

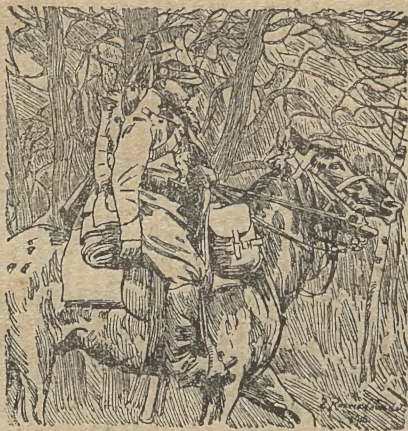


ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

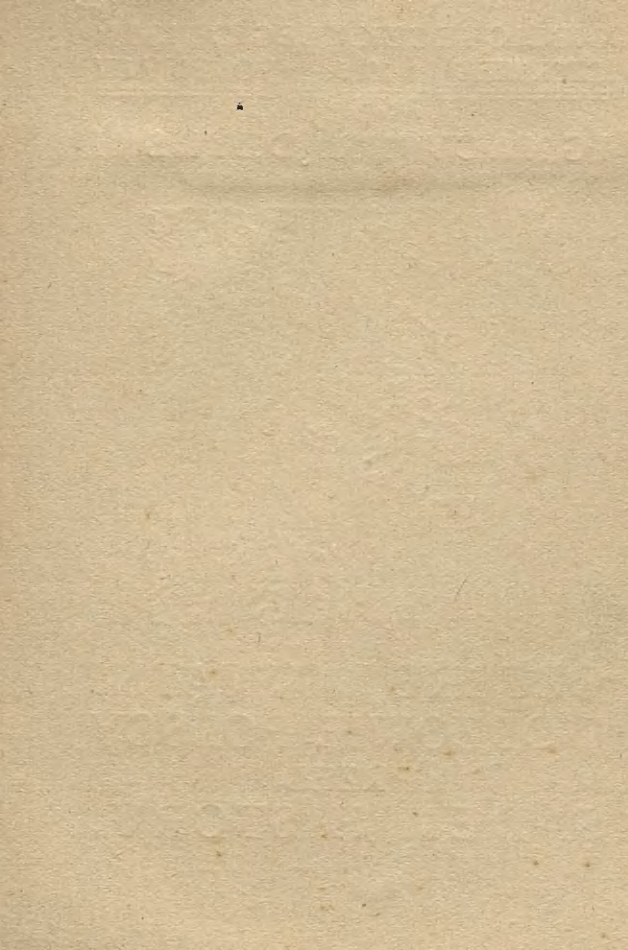
Nr 224

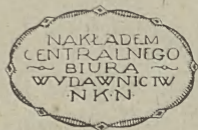
ISTY
IV i V

SKI



CZTEREJ OSTATNI
WODZOWIE POLSCY
PRZED
SĄDEM HISTORYI





NAKŁADEM
CENTRALNEGO
BIURA
WYDAWNICTW
N.K.N.

CZTEREJ OSTATNI WODZOWIE
POLSCY PRZED SĄDEM HISTORYI



BIBLIOTECZKA LEGIONISTY
TOMIK IV. i V.

POD REDAKCYĄ PROF. UNIW. JAGIEL.
DR. WACŁAWA TOKARZA

IGNACY PRĄDZYŃSKI
CZTEREJ OSTATNI WODZO-
WIE POLSCY PRZED SĄDEM
:::: HISTORYI ::::

224

leg. 106.

BIBLIOTECZKA LEGIONISTY TOMIK IV.

IGNACY PRĄDZYŃSKI

CZTEREJ OSTATNI
WODZOWIE POLSCY

PRZED

SĄDEM HISTORYI

K R A K Ó W 1 9 1 6

NAKŁADEM CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW
N. K. N.

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI LUDOWEJ
W KRAKOWIE W LIPCU 1916 ROKU

P R Z E D M O W A

Ignacy Prądzyński (syn Stanisława P., powstańca z r. 1794, później prokuratora przy najwyższym trybunale w Poznaniu), urodził się w Sannikach w pow. średzkim w r. 1792 (zmarł 4. VII. 1850 r. na wyspie Helgoland). Dzieciństwo spędził Prądzyński w otoczeniu dawnych oficerów polskich, w atmosferze opowiadań o walkach księcia Józefa Poniatowskiego i Kościuszki. Wykształcenie, dość powierzchowne zresztą, otrzymał on w Dreźnie, pod kierunkiem ks. Jezierskiego, gorącego patrioty i emigranta z r. 1794 (w zakres tego wykształcenia wchodziła i musztra pod kierunkiem kaprała gwardyi saskiej). Przerwały je wypadki r. 1806. 14-letni Prądzyński wstąpił wówczas jako szeregowiec do 11-go pułku piechoty polskiej (pułk. Stanisław Mielżyński). Z zapałem poświęcił on się służbie

frontowej i później, już jako kwatermistrz generalny armii polskiej w r. 1831, z przyjemnością wspominał te czasy, mówiąc, że długoletnia służba w sztabie nie zabiła w nim oficera frontowego i że regulamin piechoty ma on ciągle w głowie. Korzystał przytem Prądyński z każdej wolnej chwili, aby uzupełnić braki swego wykształcenia. Dzięki temu samouctwu stał on się później najwykształcenijszym z oficerów polskich, a zwłaszcza nie mającym równego sobie na punkcie wiedzy historyczno-wojskowej. W pułku zwrócono nań odrazu uwagę; pułkownik mianował go podoficerem adjutantem i powierzył mu nauczanie wszystkich podoficerów pułku. W r. 1808 wstąpił Prądyński do świeżo utworzonej szkoły aplikacyjnej i wyszedł z niej w dniu 10. III. 1809 w stopniu podporucznika inżynierów. Swoje wiadomości fachowe rozszerzył on później, pobierając w Warszawie lekcye matematyki wyższej od Livet'a, korepetytora paryskiej Szkoły politechnicznej, prowadząc dalej z ogromną wytrwałością pracę samouka. Kampanię r. 1809 przeciw

Austrii odbył Prądyński przy boku Mallet'a, inspektora inżynierów. Już wtedy zwracano nań uwagę, jako na niezmiernie ruchliwego „planistę“, dającego sobie przytem wybornie radę i w boju. 4. XI. 1809 mianowano go porucznikiem 2. klasy artylerji pieszej, w r. 1811 porucznikiem 1. klasy saperów. Pracował Prądyński wówczas m. i. nad umocnieniem Modlina. Praktyczną szkołę sztabowca na większą skalę przeszedł on w wojnie r. 1812. Odbył on ją w charakterze adjunkta inżynierji w dywizji generała Dąbrowskiego, pozostawionej na tyłach Wielkiej Armii dla obserwacji Bobrujska. Prądyński prowadził wówczas nietylko swój dział, ale pełnił służbę oficera sztabowego, powoływanego do układania planów operacji, obdarzonego dużem zaufaniem Dąbrowskiego. Z tego czasu datują się też pierwsze prace wojskowe Prądyńskiego. Brał on wtedy udział w szeregu bitew, wyróżniając się wszędzie odwagą osobistą i przytomnością umysłu. Po przeprawie przez Berezynę Prądyński długo pozostał w szeregach, wieziony

w końcu, z powodu choroby, przez żołnierzy. W r. 1813, już jako kapitan 1. klasy, ozdobiony krzyżem *Virtuti militari*, należał Prądyński do sztabu ks. Józefa, a później generała Dąbrowskiego (jako szef szwadronu, ozdobiony pod Lipskiem krzyżem Legii honorowej).

W czasie nowej formacji wojska polskiego w r. 1814 Dąbrowski powołał go do nowo utworzonego, na wzór rosyjski, kwatermistrzostwa, w którym 26. IV. 1818 Prądyński otrzymał stopień podpułkownika. Próbował wówczas Prądyński wyzyskać ten okres pokoju dla rozpowszechnienia w kołach oficerów, w narodzie całym, wiadomości wojskowych. Organizował wykłady strategii i taktyki, pragnął wydawać czasopismo fachowe „Bellonę”, pogłębiać wśród oficerów wiadomości historyczno wojskowe, którym przypisywał pierwszorzędne znaczenie. Trafiał on w ten sposób na istotną bolączkę wojska polskiego, które w szeregach swoich liczyło wielu doświadczonych oficerów frontowych, ale nie posiadało wcale ludzi o głębszem

wniknięciu w naturę operacji wojennych. Te projekty Prądyńskiego napotkały na opór w. ks. Konstantego, który nie lubił oficerów, studyujących coś więcej ponad regulamin swej broni. W r. 1823 Prądyńskiego wysłano do Augustowa do kierowania robotami nad przeprowadzeniem kanału; w ten sposób stał on się istotnym twórcą tej arteryi komunikacyjnej. Prądyński już przedtem należał do organizacyi tajnych, a w r. 1821 stał się jednym z założycieli Towarzystwa patryotycznego. Po uwięzieniu Łukasińskiego pociągnięto go do śledztwa i oddano pod dozór policyi; 25/26 II. 1826 uwięziono go i osadzono na przeszło trzy lata w więzieniu u Karmelitów. Więzienie złamało potrosze Prądyńskiego: odebrało mu ono pewność siebie i zaufanie w swe siły, pozbawiło wreszcie zdrowia. Wrażenia tych lat odbijają się silnie na jego działalności w r. 1831. Będzie on nadal genialnym planistą, orientującym się najlepiej w położeniu, ale zarazem i człowiekiem za mało twardym i za mało idącym na przebój, za łatwo

dostosowującym się, a za mało zdolnym do narzucania swej woli innym, do nadawania odpowiedniej powagi swym projektom. W więzieniu napisał Prądzyński na życzenie w. ks. Konstantego swój memoriał o umocnieniu Królestwa (z powodu przewidywanej wówczas wojny z Austryą), w którym była mowa o konieczności ufortyfikowania ujścia Wieprza do Wisły (wprowadzili to w czyn Rosyanie w r. 1842, budując twierdzę Dęblin).

Powstanie listopadowe zastało Prądzyńskiego na stanowisku kierownika robót kanałowych w Augustowie. Pierwszym jego odruchem, podobnie jak i — wszystkich prawie starszych oficerów ówczesnych, była nieufność, pesymizm wobec tego ruchu. Ale trwało to bardzo krótko. Szybko występuje on z planem zorganizowania wyprawy za Niemen i podaje się na jej kierownika. Chłopicki powołał go do Warszawy, do swego boku, na stanowisko swego faktycznego kwatermistrza. Stosunki między Prądz. i Dyktatorem nie mogły ułożyć się dobrze. Chłopicki chciał uniknąć

wojny, w głębi duszy godził się na kapitulację i ostro zwalczał „planistów“, narzucających mu się z projektami przygotowań i operacji. To też, choć plany Prądzyńskiego, w przeciwieństwie do bardziej rzutkich pomysłów jego kolegi Chrzanowskiego, obracały się dookoła wojny odporno-zaczepeknej, odpowiadającej bardziej stanowisku Dyktatora, nie uniknął i on losu swego kolegi i poszedł na nieczynne stanowisko wice-komendanta do Zamościa. I stamtąd pisał on memoriały o konieczności zorganizowania partyzantki na skrzydłach polskich, podawał się na dowódcę wyprawy na Wołyń. Do sztabu powołał go dopiero nowy wódz naczelny, M. Radziwiłł, nie dając mu zresztą stanowiska wybitniejszego, nie awansując, choć Prądzyński był najstarszym podpułkownikiem w naszym wojsku. Praca, chwytanie czynności, rzucanych przez innych, zapewniły mu tutaj szybko wpływ bardzo znaczny. Zbliżył on się wówczas do Chłopickiego i został jego faktycznym kwatermistrzem, wywierającym duży wpływ na kierownictwo

operacyi, od czasu zwłaszcza, odkąd zma-
lało znaczenie Chrzanowskiego. W okresie
operacyi od 7. II. do 25. II. Prądyński
odegrał dużą rolę w kierownictwie armii,
choć nie posiadał dostatecznej powagi do
wywarcia decydującego wpływu na Chłó-
pickiego. W bitwie grochowskiej nie oszczę-
dzał on się wcale, przeciwnie prowadził
kolumny do ataku, znajdował się w naj-
cięższym ogniu.

Jako jeden z tych, którzy przyczynili się
do wyniesienia Skrzyneckiego na naczelne
dowództwo, Prądyński został kwatermi-
strzem generalnym armii polskiej (miano-
wany 26. II. pułkownikiem, 4. IV. genera-
łem brygady, 20. III. ozdobiony krzyżem
kawalerskim „Virtuti militari) i spełniał te
obowiązki po dzień 28. VII. Było to sta-
nowisko niezmiernie trudne. Prądyński
szybko poznał się na istotnej wartości no-
wego wodza i stracił wiarę w niego. Jego
marzenia o roli Gneisenaua przy boku
Blüchera — Skrzyneckiego rozwiało się od
pierwszych dni. Wypadło odtąd mozolnie
pokonywać bierność nowego wodza, pra-

gnącego zbawić [powstanie przez samotrawanie, przez unikanie bitew — dostosowywać i okrawać swoje plany, zebrać o ich wykonanie, o jakiś czyn wogóle, po to, aby w wykonaniu widzieć połowiczność, wahanie się, tracenie okazji, bierny opór, a w końcu i zawód. W tej pracy Prądyński okazał dużo, za wiele nawet cierpliwości i przystosowania się — bodaj nawet z ujmą własnej godności i dobra sprawy. W czasie wyprawy na gwardye (po cofnięciu się gwardyi ze Śniadowa, aż do boju pod Ostrołęką włącznie) Prądyński usunął się faktycznie od pełnienia obowiązków i niepotrzebnie zachował swe stanowisko nominalne, ponosząc dalej odpowiedzialność za wypadki. Za czasów swego kwatermistrzostwa Prądyński obmyślił cały plan ofensywy wiosennej i jemu wyłącznie zawdzięczamy strategicznie zwycięstwa pod Wawrem i Dębem Wielkim. Osobiście kierował on wyprawą na Iganie i bitwą dnia 10. IV. 1831 r. Okazał się wtedy wybornym dowódcą grupy: wytrwał w położeniu bardzo trudnem, nie cofnął się, nie zmienił

decyzji mimo rad przeciwnych, pochwycił zręcznie moment taktyczny i pociągnął ludzi do zwycięstwa. Nabrał on wtedy wiary w swe siły, otuchy na punkcie swej zdolności rozkazywania ludziom. Odtąd rwał on się do komend oddzielnych, aby przysposobić się na wodza; ale odmawiano mu ich stale, a on sam zużywał się w swej niewyraźnej roli przy boku Skrzyneckiego. Po Ostrołęce nie tylko niezdolał on przeprowadzić złożenia Skrzyneckiego, ale nawet sam, wobec nicości ówczesnego rządu i sejmu, stanął w dość dwuznacznem położeniu służbowem. 28. VII. Skrzynecki mianował go szefem inżynierów i usunął ze sztabu. 13. VIII., po złożeniu Skrzyneckiego przez delegacyę sejmową, Prądyńskiemu ofiarowano dowództwo naczelne i mianowano go w końcu wodzem 16. VIII. Ale wówczas Prądyński czuł już, że nie opanuje sytuacji: powstanie mogła ratować jedynie bardzo twarda ręka, twarda zwłaszcza w stosunku do starszyzny wojskowej, on zaś nie był nigdy człowiekiem silnej ręki. Tracił on zresztą

i wiarę w powodzenie walki, liczył się zanadto ze swemi sprawami rodzinnymi. Zraził się więc drobnemi trudnościami i 17. VIII. zrezygnował ostatecznie z dowództwa. Mianowany 19. VIII. generałem dywizyi, wziął on następnie udział w nie szczęsnej wyprawie Ramodiny, w charakterze nieoficyalnego doradcy tego niepewnego Włocha, w roli, której nie powinien był przyjmować. Widział wtedy od początku złą wolę, bierny opór, zdradzieckie marnowanie jego pomysłów, a w końcu — i odmowę posłuszeństwa rozkazom Rządu i nie mógł niczemu przeciwdziałać. Wrócił tedy do Warszawy, gdzie Krakowiecki użył go do układów z Rosyanami, a więc znowu w roli jak najmniej odpowiadającej właściwościom Prądyńskiego. Skończyło się na tem, że 8. IX., gdy wojsko nasze wychodziło na Pragę, Prądyński pozostał w Warszawie. Tłomaczył się potem długim listem swym towarzyszom broni.

W r. 1832 rząd rosyjski skazał go na wygnanie do Wiatki, zatrzymując z powodu choroby w Jarosławiu. Tutaj wezwano go

do Gątczyna, gdzie Mikołaj I. polecił mu zredagować pamiętnik o powstaniu r. 1831. Chciał on go skłonić do wejścia do służby rosyjskiej, ale Pr. odmówił stanowczo; 3. V. 1834 r. pozwolono mu wrócić do kraju. Straty majątkowe pogorszyły wówczas znacznie stan zdrowia Prądyńskiego. W r. 1848 wzywano go do Węgier dla objęcia dowództwa, ale był on już człowiekiem złamanym, stojącym ponad grobem.

Jako pisarz wojskowy polski Prądyński niema równego sobie. Pisma jego cechuje głęboka wiedza fachowa i kultura historyczna. Czytelnika porywa jego żywe, gorące słowo, prostota wykładu, miłość kraju i żołnierza polskiego. Jego niedawno wydane „Pamiętniki“ były ulubioną lekturą oficerów, Związków i Drużyn strzeleckich; wywarły one duży wpływ na nasz obecny ruch wojskowy. Całość jego pism, wydanych i niewydanych, musi być kiedyś w ręku każdego oficera polskiego, pragnącego z przeszłości wyciągnąć naukę dla przyszłości.

Dajemy tutaj drobną rozprawkę Generała, wydawaną w ten sposób po raz już

trzeci; dajemy nie dlatego, aby czytelnik zawierzył ślepo każdemu jej twierdzeniu krytycznemu, gdyż o wielu zdarzeniach inaczej dziś sądzi nauka nasza. Ale Prądyński uczy patrzeć jasno i trzeźwo na naszą przeszłość wojskową; oducza on od szablonu podręcznikarskiego, zmusza myśleć krytycznie, zastanawiać się. Nie straci na tem zastanowieniu się żołnierza naszego ani książę Józef, ani Kościuszko, którzy mogli błądzić, jak błądzi każdy, ale przynajmniej chcieli się bić szczerze; nie straci i Dąbrowski, który nauczył się dopiero być Polakiem, ale też był nim zawzięcie aż do końca życia, — stracą tylko Chłopicki i Skrzynecki, którzy marnowali zapal lat 1830—31 i byli rzecznikami niemocy oraz wahania się w tej dziedzinie, która tego nigdy nie znosi.

Duch narodowy polski, popadłszy w letarg za królów Sasów, a zwłaszcza pod opłakanem panowaniem Augusta III., ocknął się w konfederacyi barskiej. Ale na nie-
szczęście konfederacya ta nie mogła mieć pomyślnego i stanowczego wypadku, bo to był tylko ruch cząstkowy, wywołany przez celniejszych patryotów w narodzie. Wpływ króla, nie mogącego się oprzeć wpływowi pochodzącemu z jego fałszywego położenia, — kilku magnatów, ulegających zastarzałym przesądom, obojętność masy, nie mającej jeszcze wyrobionych pojęć o godności narodowej i o fałszywych skutkach z utracenia przez naród znaczenia politycznego, paraliżowały wysilenia patryotów. Prócz tego do prowadzenia wojny konfederacji nie mieli porządnego zawiązku siły zbrojnej; a jak dalece są niedołążne wszyst-

kie ruchawki przeciw wojskom, mającym mocną i tradycyjną organizację, dopiero późniejsze czasy wykazać miały. Pomimo tego konfederaci barscy pokazali ducha prawdziwie wojennego, dowiedli, że jest pomiędzy Polakami materiał do zmartwychwstania narodu, do wskrzeszenia jego ducha wojennego, aby okoliczności były tylko cokolwiek przyjaźniejsze. Wodzowie, jakimi byli: Sawa, Zaremba, a przed innymi prawdziwy bohater, Kazimierz Pułaski, ów najznamienitszy potomek rodziny prawdziwych bohaterów, nad których starożytność nic szczytniejszego nie ukazuje, dowiedli, że im tylko właściwego materiału brakuje, to jest dysponowania porządnem wojskiem, dla wzniesienia się do rzędu najznamienitszych wodzów.

Konfederaci barscy upadli, wielkiego jednak dzieła dokonali, bo ocucili naród; pierwsi zanieśli krwawą protestację przeciw uciemieniu Polski i pokazali możliwość i potrzebę oparcia się przemocy rosyjskiej. Wznowienie swej roboty musieli zostawić następnym pokoleniom i dogodniejszej po-

rze. Ta zjawiała się i kilkakrotnie powtarzała. Przez jakąż więc fatalność Polska nie odzyskała swego bytu, ale i owszem po każdym swoim wysileniu coraz głębiej do otchłani zapadała? Nad tem zamierzyłem sobie zrobić niektóre uwagi.

Trzy szczególnie epoki podawały narodowi polskiemu nader przyjazne okoliczności do dźwignienia ojczyzny, a temi są: wypadki z roku 1792 do 1794, czasy Napoleona i powstanie roku 1831. W tych trzech zdarzeniach nie były to już wysilenia stronnice, tak, jak wyskoki konfederacyi barskiej, lecz ruchy prawdziwie narodowe. Do kierowania nimi były porządne i mocne rządy, a do ich przeprowadzenia znajdowały się za każdą razą porządne siły wojskowe, wyrównywające co do wartości najlepszym wojskom Europy. Dlatego tylko nad wypadkami tych trzech wojen zamierzam sobie czynić uwagi, i to szczególnie pod względem wojskowym. Od wojskowych jedynie wypadków miał zależeć los wojny. Wszelkie inne usterki i uchybienia miały tylko znaczenie pod-

rzędne i nie mogły wpływać tak stanowczo na los Polski.

W tych trzech epokach, cośmy wskazali, okoliczności zdarzyły się nader przyjazne; każda w innym rodzaju. Edukacya narodu była dokończoną; rozumiał naród doskonale o co szło i gotów był na wszystkie poświęcenia, ażeby wyjść ze stanu, poniżającego wszelkie uczucia honorowe i dotykającego wszelkie interesa jak najmateryalniejsze. Muszę tu jednak nadmienić, że dla dokładnego osądzenia rzeczy nie należy się łądzić illuzjami i nie należy liczyć na miliony owego narodu polskiego, przejętego miłością ojczyzny i gotowego na wszelkie poświęcenia dla odzyskania bytu politycznego. Masa ludności nie rozumie nawet jednego słowa i jest dla samej rzeczy jak najobojętniejszą, czego dostatecznie dowiodły wypadki późniejszych czasów dla każdego bezstronnego badacza. Masa ludności może tylko być uważana jako narzędzie w rękę władzy, co potrafi jej użyć. Wszakże od czasu rozbioru Polski wojska trzech jej wrogów przepelnione są polskimi żołnie-

rzami, którzy wcale nie do ostatnich
w ich szeregach należą,

I owszem, o ile tylko byli na świecie zdobywcy, każdy z nich nie omieszkał korzystać z pierwszych powodzeń na wyrabianie sobie następnych, użycia zdobytych krajów, zawojowanych ludów za narzędzia do dalszych przedsięwzięć. Tak było na świecie od Alexandra Wielkiego począwszy, aż do Napoleona. Alexander pewnieby nie był zdołał garstką swoich Macedonów trzymać na wodzy nieprzychylną mu Grecyę i dokonać swoich ogromnych zawojowań w Azji. Ale on pierwszych powodzeń swych na ziemi Azji Mniejszej użył na wyrobienie sobie środkami już zdobytego kraju potęgi (mając wyborne kadry i rezerwę swojej macedońskiej falangi), która mu dozwoliła dopiero

rozpędzić się od świątyni Ammona, aż do brzegów Indusu. Tak samo i Napoleon, ustaliwszy swemi zwycięstwami swoje panowanie nad Italią, Germanią i nad częścią Polski, dopiero w żołnierzach tych trzech krajów znalazł uzupełnienie sił, potrzebnych do prowadzenia wojny w Hiszpanii, do przedsięwzięcia wyprawy na Moskwę.

Prawdziwy naród polski ogranicza się tedy na obywatelstwie, na szlachcie i podniesionej wychowaniem klasie średniej, ale tu może także mieć ze swej strony wyborny materiał w gminie, z wyjątkami atoli, jak to dowiódł rok 1846 w Galicyi,

Ta

szlachta polska, oparta na miastach i gminie polskiej, przez swoje dzisiejsze wykształcenie, patriotyzm, posiadane majątki, miejscowe starodawne wpływy, jest zaiste godną stanowić czoło znakomitego narodu i przewodniczyć mu do dalszych jego przeznaczeń. Naród polski, jak mało który inny, jest obdarzony wielkimi zdolnościami do wszystkiego. Ztąd poszło, że skoro eduka-

cya jego przyzwoity i pomyślny wzięła kierunek, a okazała zabłysła, formacja wojsk regularnych szła w nim z czarodziejską szybkością, i skoro tylko Polacy mogli pozyskać jaki taki zawiązek siły zbrojnej, skoro cokolwiek mogli pozyskać czasu, wnet powstawały zbrojne ich szyki, osobliwie szczególnie przy formacjach artylerji i konnicy. Te dwie bronie, które w innych krajach długiego czasu i mozolnej potrzebują nauki do swego wykształcenia, zawsze u Polaków w krótkim czasie zjawiały się, jakby ze ziemi wychodziły. Następnie w ciągłym pasmie wojen, od roku 1792 począwszy, aż do roku 1831, a które w legionach miały swój nieprzerwany ciąg, duch wojenny wyrobił się u Polaków tak, że ich postawił w tym względzie na równi z narodami najwojenniejszymi świata. A jednak powtarzane usiłowania Polaków spełzły na niczem, każdy ich wyskok, rzuciwszy świetny płomień, znikł szybko jakby ogień ze słomy. Dlaczegoż wojny, do których te wyskoki dały powód, nie były zaciętsze? Dlaczegoż wła-

szcza tak krótko trwały? Oto wodzowie, w których ręce okoliczności, ślepy traf oddawały kierunek spraw wojennych, a zatem los ojczyzny, nie posiadali takich zdolności wojskowych, jakich wymagało położenie Polski, — zdolności odpowiadających doskonałości wojska i poświęceniu narodu. Cała historia świata jest nieustającym przerabianiem jednego kształtu na drugi; wojny i rewolucye w przerabianiu tem główną odgrywają rolę; jeżeli wypadki czynią kraj lub sprawę dojrzałymi do wojny czy rewolucyi, wypadek jej pomyślny lub przeciwny zależy od rąk mniejwięcej zdolnych, w jakie się jej kierunek dostanie. Jeżeli te są niedołążne, najprzyjaźniejsze okoliczności nic nie pomogą; sprawa marnieje i najbogatsze materiały idą w poniewierkę. Przeciwnie znowu, największy człowiek, najznamienitszy gieniusz, nic nie wskóra, jeżeli mu okoliczności nie sprzyjają, jeżeli czasy są niedojrzałe. Trzecia jest jeszcze szansa: naród, sprawa, może mieć w swoim łonie wysokie zdolności, lecz te na nic się nie przydadzą, jeżeli im okoli-

czności nie pozwolą zająć właściwego stanowiska.

Nie wiem, czy między Polakami nie było tych znamienitych zdolności, gdy ich największa zachodziła potrzeba, czyli też były, a zabrakło im sposobności wyjścia na jaw, ale to na jedno wychodzi; dosyć, że się nie zjawily, i to jest jedną główną i stanowczą przyczyną, że usiłowania narodu polskiego, zasługujące niewątpliwie na pomysłniejszy los, po trzykroć tak oplakany brały skutek. W tych smutnych wypadkach czterech tylko ludzi miewało kolejno losy Polski w swem ręku, mogli na nie stanowczo wpływać i o losach Polski stanowili. Tymi byli: Poniatowski książę, Kościuszko, Chłopicki i Skrzynecki. Chcę się zastanowić, jak każdy z nich wywiązał się z obowiązku dobrowolnie przyjmowanego, albo też przez zbieg okoliczności sobie narzuczonego, to mnie naturalnie poprowadzi do uwag krytycznych nad działaniami wojennymi tych czterech wodzów. Pierwszy z nich, co mógł stanowczo wpływać na losy Polski, był książę Józef Poniatowski;

miałem w ręku memoriał jego własnoręczny o kampanii roku 92 i biorę za podstawę mego dalszego rozumowania zeznania samego księcia w pisemku tem złożone.

Książę był naczelnym wodzem głównego wojska polskiego, gdy ciągle ustępowanie ze skutku rozkazów królewskich doprowadziło go nad Bug i tutaj doszła wiadomość o przystąpieniu króla do Targowicy. Powstało z tego w obozie polskim powszechne oburzenie, masa oficerów, zebrawszy się, stanęła przed księciem, doznającym w wojsku dla miłego i szlachetnego charakteru wziętości i poważania; hurmem nalegali na niego, ażeby ogłosił powszechną insurekcję i stanął w obronie konstytucyi 3. Maja i niepodległości narodowej, ażeby króla i marszałków konfederalcyjnych ściągnął do obozu, skoncentrował wszelką władzę w swej osobie i uskutecznił to, co zrobił Kościuszko dwa lata później w daleko mniej sprzyjających okolicznościach. Jeszcze albowiem wtedy wszelkie ogniwa rządu nie były rozstrojone

przez Targowicę, wszystkie urzędy kraju nie były obsadzone przez jej kreatury, jeszcze cała dywizya wojska ukraińskiego nie była wtedy, jak mówiono, zakordonowana, czyli straconą dla sprawy polskiej. Warszawa i połowa kraju nie były jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzone, jeszcze król pruski nie był się przeniewierzył i nie stał w szeregach nieprzyjaciół nieszczęśliwej Polski, a znany charakter Fryderyka Wilhelma II. tak płochy, iż lada okoliczność mogła nadać zupełnie nowy kierunek jego działaniom. Nakoniec pod względem wojskowym byłoby się miało nieprzyjaciela z jednej tylko strony, z frontu, po jednej stronie Wisły. W dwa lata później zjawienie się wojsk pruskich na placu wojny wywróciło na niekorzyść Kościuszki wszelkie kombinacye strategiczne i pozbawiło go możności ustanowienia jakiegokolwiek podstawy działań. Siły polskie były wprawdzie małoliczne, ale odznaczające się doskonałością, szczególnie artylerya była liczna i celująca. Te siły podzielone były na trzy części: ukraińską, główną, pod na-

czelnem dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego; litewską, którą różni generałowie dowodzili; nakoniec rezerwową, którą szczególniej gwardye formowały; ta ostatnia w całej wojnie nie przyszła do spotkania z nieprzyjacielem.

Przywłaszczwszy sobie naczelnictwo narodu polskiego, książę Józef Poniatowski był powinien obrać sobie Brześć litewski na podstawę działań wojennych, w jego okolicy zebrać wszystkie siły wojska tak polskiego, jak litewskiego i tą jedną środkową masą uderzać dzielnie działaniem zaczepnem kolejno na siły nieprzyjacielskie, przedzielone rzeką Prypecią i wszystkiemi jej bagnami. W takim działaniu byłaby nie pewność zwycięstwa, bo tej nigdy nie ma w rzeczach wojennych, ale były wielkie szanse pomyślnych wypadków, bo jeżeli wojsko polskie było w ogólności nieliczne, to też i siły nieprzyjacielskie nie były nader liczne, i przy wskazanem działaniu koncentracyjnem była niewątpliwa możność uderzenia na nieprzyjaciela liczbowo przemagającemi siłami. Jeszcze wtedy żadna

potęga nie była się nauczyła wystawiać tych kolosalnych armii, jakie się objawiły w wojnach rewolucyi francuskiej. I król Stanisław, prawdziwy typ słabości charakteru, nie byłby nic miał przeciwko działaniu takiemu swego synowca; onby był z pewnością uważał każdego za swego największego dobroczyńcę, coby go był wyzwolił z ohydneho jarzma, którego najpierwszą był ofiarą, aby tylko ta rzecz mogła się obejść bez manifestacyi jego woli. Ale ksiązę Józef ze swojej strony o wiele nie miał tyle charakteru tak sprężystego, aby wystąpić z działaniem samoistnem, potrzebującym tak wielkiej determinacyi; młody, niedoświadczony, ulegający wpływowi stryja, będącego zarazem i królem jego, którego słusznie uważać musiał za naczelnika familii swojej, za szczególnego dobrodzieja osobistego, nie był w stanie ani z powodu położenia swego, ani też dla miękkości charakteru, wznieść się do tak stanowczej determinacyi — a cokolwiek zakrawało na bunt, to nie było jego rzeczą, ile że nawykł był w austryackiej

służbie do legalno-porządnego trybu. Wątpię nawet, czy książę Józef Poniatowski był zdolny objąć ówczasowe położenie rzeczy i pojąć owo wielkie powołanie, do jakiego go wzywała ojczyzna; daleki od przyjęcia jego, uważał za święty obowiązek, ulegać legalnej władzy króla, usunął się z widowni wypadków, przykładem swoim pociągnął za sobą, jak sam wyznaje, celniejszych dowódców wojska, przez co myśleli zanieść protestacyę przeciwko temu, co się działo, gdy tymczasem niebaczni odjęli tylko wojsku siłę moralną, pozabiając go naturalnych wodzów, i ułatwiali dalszą robotę wrogów Polski.

Daleko już trudniejszą sprawę miał Kościuszko dwa lata później dla powodów, które się już wykazały. Ale gdy mi przychodzi mówić o Kościuszcze, winienem nasamprzód złożyć hołd uwielbienia temu bohaterowi Polski, którego wielkość stanowią nie wojenne czyny, ale jego charakter, zupełna niezawisłość, nieograniczona abnegacya i poświęcenie dla ojczyzny, które to wszystkie przymioty — pomimo

zawiedzionego przedsięwzięcia — uczyniły jego nazwisko tak popularnem i słusznie mu zapewniły wspomnienie miłości i najwyższego uwielbienia w narodzie polskim, dopóki naród ten na kuli ziemskiej istnieć będzie. Ten hołd złożony temu wielkiemu mężowi, śmielszym umysłem przystępuję do krytycznych spostrzeżeń nad wojennymi jego działaniami; ale wypada mi poprzedzić takowe niektórymi uwagami nad sztuką wojenną w ogólności.

Odtąd, jak się zawiązały towarzystwa ludzkie, powstały także i wojny między nimi, stanowiące o losie państw i o bycie narodów. Razem z powstaniem wojny powstały i istniały zasady jej; ale po wszelkie czasy nie było rzeczą gminu wodzów umieć takowe odkryć i w praktyce zastosować, bo na to już wyższego trzeba umysłu czyli geniuszu. Ztąd wyszło, że ogół wojen bywa prostą rzezią, w której dokonaniu sztuka i umiejętność żadnego nie mają udziału. Dopiero, gdy w jednej stronie zjawi się na czele wojowników wielki wódz, co bystrem okiem rozezna i odga-

dnie owe wiekuiste zasady sztuki, będące dla ślepych tajemnicą, i z energią takowe w wykonanie wprowadzi, a do tego posiada sztukę rozkazywania ludziom, taki człowiek miernemi, nawet małymi środkami dokonywa wielkich rzeczy, burzy starodawne państwa, dźwiga nowe i nadaje swoje nazwisko całej epoce. Takimi to mężami byli: Alexander, Cezar, Napoleon. Gdy taka promienista gwiazda zejdzie z horyzontu, powstaje nagła ciemnota. Jeszcze przez niejaki czas, dopóki świeża jest pamięć, podane wzory mogą służyć za przykłady niektórym wyższym zdolnościom, ale nakoniec pamięć o tych wielkich czynach, znajdująca się w nich nauka, idzie butwieć po bibliotekach, a że mierność, lub wcale niedołęźność jest udziałem masy ludzi, przeto prawdziwe zasady sztuki wojennej idą znów w zapomnienie i znowuż wojna w ręku tuzinkowych generałów wraca na tryb prostych morderstw, w których tylko liczbowa przewaga, przypadek stanowczy ma udział, sztuka żadnego.

Między głównemi uchybieniami przeciwko

sztuce wojennej, którym po wszystkie czasy gmin generałów popadał i dotąd popada, jeden z najgłówniejszych pochodni z nie-dojrzałych wyobrażeń o tyle i flankach swego wojska. Niechaj się lada patrol nieprzyjacielski zabłąka na tył znacznego korpusu, a zaraz generał, dowodzący tymże, widzi odcięty sobie odwrót, zagrożone swoje komunikacye i nie widzi ratunku, jak tylko w spiesznym odwrocie i porzuca częstokroć rozpoczęte działania, obiecujące stanowcze wypadki, dla popłochu prawdziwie panicznego; nie może on zrozumieć rzeczy tak prostej, że jeżeli nieprzyjaciel w mniejszej odemnie sile zaawanturował się na mój tył, to nie ja jestem odcięty, ale on, i on powinien doznać klęski, abym ja tylko przyzwoicie i z energią działał. Dalej, w gminie generałów panuje niezwykła a nieszczęsna skłonność, wiodąca ich: chcieć wszystko zasłonić, wszystko obronić. Ztąd następuje, że jeżeli nieprzyjaciel wogóle równemi może rozporządzać siłami, a cóż dopiero, gdy ma siły liczbowo przewyższające, nasz generał będzie wszę-

dzie słaby, na każdym punkcie musi doznać klęski i sprawa jego koniecznie upaść musi bez żadnej szansy powodzenia. Ów gmin generałów nigdy tego pojąć nie może, że na wojnie czysto bierne postępowanie prowadzi do upadku, że możliwość pomyslnych ostatecznych wypadków polega jedynie na działaniach zaczepnych, ale energicznie przeprowadzonych i z dostatecznymi siłami. Gdy więc w ogólności mniej liczne ma się siły, jedyna nadzieja ratunku może być w zaniechaniu wszystkich podrzędnych punktów w skoncentrowanie jednej masy i w kolejnem uderzaniu na podzielonego przeciwnika, którego wojna najazdowa zawsze zmusza do dzielenia swoich sił. Tej zasady wypada się trzymać, chociażby siły nawet równoważyły się, bo jak powiedział Napoleon: „Gdy masz przystąpić do walnej bitwy, zgromadź do siebie wszystkie możebne szanse“; będziesz bowiem zwyciężonym, pomnij, że: *Vae victis!*

Po tych przedwstępnych kilku uwagach przystępuję do recenzji czynów wojennych Kościuszki. Tu należy nasamprzód zwrócić

uwagę na jego osobistość i na epokę, w jakiej żył. Otóż dawno już za jego czasów byli zeszli z pola znakomici wodzowie, których przykłady, byle tylko w świeżej pamięci, były mogły służyć za wzory do nowych czynności nowym osobistościom, jako to: Gustaw Adolf, Turenusz, Montekukuli, Stefan Czarniecki. Ich przykłady już były poszły w niepamięć, bo to należy do ludzkich rzeczy, że dzieci nie umieją korzystać z przykładów swych przodków, lecz koniecznie same przez te same doświadczenia przechodzić muszą. Już wojowanie było zwróciło do odwiecznego niedołęznego trybu. W pierwszych kampaniach rewolucyi francuskiej występowali na czele obustronnych sił same niedołęgi; wojna z obu stron szlamazarnie i mizernie prowadzoną była. Jakoż kilka lat nieustającej wojny trzeba było na wyrobienie owych wielkich figur wojennych, które odznaczały naszą epokę. Kościuszko posiadał wprawdzie wszystkie zdolności stanowiące znakomitego generała, ale drugiego tylko rzędu; a za jego czasów Polska potrze-

bowiała koniecznie wodza pierwszego rzędu, człowieka z wielkim geniuszem, z owym geniuszem, którego pozyskanie ani od woli, ani od pracy, ani od nauki nie zależy, ale jedynie darem natury być może; tę iskrę świętego ognia rodząc się trzeba na świat przynieść, nabyć jej nie ma sposobu. Skoro się owa iskra, ów geniusz nie znalazł w Kościuszcze, musiał on razem z Polską upaść; tak chciał nieubłagany wyrok przeznaczenia, *sic fata tulere*.

Kościuszeko tedy, nie mając dość sił z przyrodzenia, aby się wznieść swoją mocą ponad gmin, musiał uleść wpływowi tego, co się wszędzie działo, a mianowicie wojny amerykańskiej, w której się tak odznaczył, i wzorom, jakie mu zostawił Washington, największy i najpopularniejszy człowiek, jaki był wtenczas na świecie, a którego on był adjutantem*). Tymczasem przykłady, czerpane z wojny w Ameryce, nie zdały

) Kościuszeko nie był adjutantem W; służył on w stopniu pułkownika inżynierii pod gener. Gates i Greene.

się wcale dla Polski. Tam Anglicy mieli podstawę swych działań, a zatem środki do odżywiania wojny, aż w Anglii. Garstka ich wojska, wybornego wprawdzie, miała sobie zadanie utrzymania w posłuszeństwie całego narodu zbuntowanego, zamieszkałego na niezmiernych obszarach Ameryki północnej, a który walcząc *pro aris et focis*, wszędzie był u siebie i miał nieprzystępne schronienia w odwiecznych borach. Co chwila i wszędzie mogli się Amerykanie zbierać, niespodzianie czynić napady i znów ginąć w otchłaniach tych borów. Ale te hufce amerykańskie, z samych ochotników złożone, nie były w stanie podołać, w liczbie nawet większej, regularnym szeregom angielskim. Słusznie więc Washington nie stawiał całego losu swej sprawy na jedną kartę, wdając się w walne bitwy, z których każda byłaby mogła na jeden raz sprawę jego zgruchotać; ale się ograniczał na trapieniu Anglików na wszystkich punktach, na wojnie podjazdowej i posterunkowej. Dopiero późniejsze zjawienie się na tej widowni wojny sił francuskich nadało

jej nowy obrót i kształt już cokolwiek zakrawający na wielką wojnę.

Wcale inaczej w Polsce. Polska daleko mniej rozległa, bardziej zaludniona i nie tak dzika, jak była naówczas Ameryka, nie była wcale tak mało przystępną, a zwłaszcza dla Moskali, którzy już od całego stulecia byli się w niej zagnieździli, i nawykli w niej się uważać jako w domu własnym. Nie było już w Polsce zakątka, coby rosyjskim władzom nie był równie dobrze znajomym, jak i samymże Polakom. Fatalniejsze daleko jeszcze były związki, jakie ich polityka zawsze szatańska, ale zręczna, była pozawiazywała z niegodnymi synami ojczyzny.

Gdy Kościuszko podniósł sztandar wolności, Moskwa już się była w Polsce mocno zagnieździła; a wszakże jest dostatecznie wiadomo i pewnie nie potrzebuje dowodzenia, że daleko jest łatwiej utrzymać rolę w czystości, aniżeli wykorzenić z niej zakorzenione chwasty. Dalej, Moskwa nie była tam gdzieś za morzem, ale i owszem jej granice na ogromnej przestrzeni

stykały się z polskimi, co ją stawiało w możności podsycania wojny codziennemi nadsyłkami, których nie były w stanie zrównoważyć straty, o jakieby ich przyprowadzić mogła wojna urywkowa ze strony Polaków.

Dalej jeszcze, wojsko polskie było wprawdzie nowej formacyi, nieliczne, przecież zanadto było dobre, aby je szarzać i marnować wojną drobiazgową, urywkową; wszystko nakazywało Polakom prowadzić wielką wojnę wedle wiekuistych zasad sztuki. Jak dalece Kościuszko odpowiedział temu powołaniu, okaże nam dalszy rozbiór jego czynów. Tutaj nadmienimy jeszcze, że pod względem osobistego charakteru byłoby pożądanem w Kościuszcze mniej słodyczy, a więcej energii. Było w nim, jeżeli się nie mylę, cokolwiek miękkości, która i na czynach jego się odbiła. Wszakże, jeżeli to było błędem, było błędem narodowym; bo narodowi polskiemu w ogólności słusznie zarzucać można brak energii i wytrwałości, a nadmiar słabości i miękkości.

Kampania Kościuszki w roku 1794 nosi

w ogólności cechę braku fundamentalnego planu i miękkości w dokonywaniu powziętych zamiarów, co, jak się już powiedziało, było po części błędem epoki. Pierwsze wystąpienie Kościuszki z świetną bitwą pod Racławicami zdeterminowało powstanie narodu, ale kto wie, czy w dalszych następstwach nie wywarło szkodliwego wpływu. Odniesione albowiem to zwycięstwo mniejszymi siłami i złożonemi po większej części z krakowskich kosynierów, dało Kościuszcze zaufanie, do którego wypadek ten pojedynczy nie mógł jeszcze dawać dostatecznego prawa. Ten przypadek przywiódł go podobno do wdawania się następnie w walne bitwy z mniejszymi siłami, rachując na tych kosynierów nad ich rzeczywistą wartość. Huk dział racławickich odbił się w Warszawie i wywołał w niej powstanie, a drugie w Wilnie. Były to przeważne zwycięstwa, bo one zamieniły bunt Madalińskiego na powstanie narodowe, dawały temuż powstaniu porządną rządną i podstawę działań. Ale zaraz po Racławicach widać w działaniu wojennem Ko-

ściuszki brak gruntownego planu i wahanie się w egzekucyi. Już nadmieniliśmy, że pomyślne wypadki na wojnie mogą być tylko osiągnięte za pomocą działania zaczepnego, sprężyście przeprowadzonego. Tymczasem Kościuszko wiele czasu traci bezczynnie w obozie pod Połańcem, czekając na przybycie wojska, stojącego w Lubelskiem. Za którego połączeniem z nim posuwa się ku Szczekocinom i wydaje tam walną bitwę Prusakom, ale i to nie zaczepnie, tylko biernie, odpornie. W tej bitwie regularne wojsko polskie dowiodło, że jest w stanie mierzyć się bez niekorzyści z owymi zawołanemi hufcami Fryderyka II. Między innymi odznaczył się pułk piechoty Wodzickich, który stojąc na prawym skrzydle pod osobistem dowództwem Naczelnika, złamał doszczętnie Prusaków, co ich miał naprzeciw sobie; ale kilka batalionów, jakkolwiek walecznych, nie są w stanie wygrać walnej bitwy. Tutaj przemoc liczbowa była nadto liczna ze strony nieprzyjaciela*).

*) Połączone wojska rosyjskie i pruskie liczyły 26.500 ludzi; Kościuszko miał 10 tysięcy starego żołnierza i 5 tysięcy milicyi.

Polacy, straciwszy dwóch generałów poległych i niemało żołnierzy, musieli opuścić plac bitwy; przecież skuteczniając odwrót w porządku i bez dalszych strat, złożyli nowy dowód dobroci swego wojska i ugruntowanej w niem karności. Bitwa pod Szczekocinami przez wzgląd na obustronne siły i zważając, że ona tylko odpornie przez Polaków przyjętą była, żadnej nie miała szansy pomyślnego wypadku; głównym przeto było błędem wdawać się w nią.

Niektórzy zagorzali wielbiciele Kościuszki twierdzą na jego usprawiedliwienie, że sądził, iż jedynie do czynienia mieć będzie z rosyjskim generałem Denisowem, którego pod Raławicami już był zwyciężył, i że zjawienie się Prusaków pod naczelnictwem samego króla na placu bitwy było dla niego prawdziwą niespodzianką. Nie wiem, czy tu obrona nie jest gorszą od samego czynu, bo taki czyn, gdyby był prawdziwy, byłby gorszą ironią ze strony wodza wojska, naczelnika narodu, działającego w własnym kraju. Jak to! wódz naczelny mógłby nie wiedzieć o ruchach kilkadziesiątysię-

cznej armii, przychodzącej go wojować w własnym kraju? i która w tymże już sobie postępuje po nieprzyjacielsku. Armia przecież

„Nie budka kramna, co sie rozbierze, w wóz schowa, I pojedzie...“

Jakież postępowanie tedy wskazywały Kościuszce odwieczne zasady sztuki wojennej? Z siłą, jaką miał w Krakowskiem, nie było podobieństwem trzymania się w tych tam okolicach przeciw połączonym siłom Rosyan i Prusaków; musiał ztamtąd ustępować, co lepiej było zrobić dobrowolnie i żadnej nie poniósłszy klęski, aniżeli być do tego zmuszonym przegraną bitwą. Skoro zaś Kościuszko opuszczał Krakowskie, samo miasto Kraków stawało się straconą pocztą i musiało się zaraz dostać w ręce nieprzyjaciół. Zamiast więc upierania się przy zachowaniu miasta, obwiedzonego starożytnym murem, a które zatem wcale za fortecę uważanem być nie mogło, i zostawienia w niem na pastwę nieprzyjaciela garnizonu i zasobów, wypadało dobrowolnie wypróżnić Kraków i prze-

dewszystkiem zwrócić całą swą działalność na połączenie w środkowem położeniu wszystkich sił, jakimi tylko Polska jeszcze rozrządzać mogła. To środkowe położenie nie mogło być inne, jak tylko Warszawa z Łowiczem. Tu więc należało Kościuszcze obrócić swój walny marsz, nie wdając się w rozprawę pod Szczekocinami; tutaj ściągnąć wojska nietylko z Lubelskiego, ale połączyć się z wojskiem, które dopiero co się uświetniło oswobodzeniem Warszawy, a które liczyło w swych szeregach wyborne pułki, jakimi były pułki gwardyi koronnej i mirowskiej, pułk Działyńskich i przewyborna, a liczną artylerya. Warszawę obrawszy sobie za główną podstawę swoich działań i postawiwszy się przez to w naturalnej komunikacyi z wojskiem na Litwie działającym, byłby był w stanie formować centralną masę, na której wzmocnienie nawet i kosyniery, a zwłaszcza powstanie z Warszawy, które dzisiaj gwardyami narodowemi nazywamy, użyć by mógł; wypadało rzucać się kolejno i obcesowo całą, ale zawsze jedną masą, na wojska nieprzy-

jacielskie w miarę, jakby się jednym lub drugim brzegiem Wisły zbliżały. Jest to jedną z głównych zasad w prowadzeniu wojny, iż nie należy się upierać w obronie i utrzymaniu wszystkiego, bo się wszystko naraża, wszystko się traci. Bardzo często wypada zaniechać akcesorya, ażeby być tem pewniejszym pomyślnego skutku na punkcie głównym, stanowczym. Przeciwno tej kardynalnej zasadzie błędzą codziennie tuzinkowi generałowie. Obrona Warszawy jest czynem wojennym, uświetniającym imię Kościuszki, jako wodza i przynoszącym jak największy zaszczyt wojsku polskiemu i ludności warszawskiej. Przecież zbawić Polski nie mogła, bo była dziełem czysto biernym, a jak się to już powiedziało, jedynie przez ruch tylko, przez działanie sprężyste, zaczepne, stanowcze i ostateczne wypadki wywołane być nie mogą. Król pruski, oporem Warszawy i powstaniem Wielkopolski zdemoralizowany, ustępuje od Warszawy i cofa się w głąb Kaliskiego, straciwszy potrzebne mu amunicye, przez powstańców pod Włocławkiem zatopione. Korpus po-

siłkowy rosyjski pod generałem Fersen odłącza się od niego i dąży przeprowić się przez Wisłę w okolicy Puław, ażeby się połączyć z Suwarowem, nadciągającym po tamtej stronie Wisły z Ukrainy, bo Rosyanie chcą teraz wojnę na własny rachunek prowadzić i skończyć.

Położenie Kościuszkowskiego powstania stawało się pomyślniejsze, niż kiedy dotąd było. Obronienie Warszawy, ten znamienity wypadek wojenny, podniósł otuchę w narodzie i wyegzaltował obrońców Polski do nowych czynów. Nie jeden obojętny dotąd, bo mu brakowało wiary w sprawę, nabierał jej i gotował się zapomódz siły narodu. Ale szczególnie sprzyjający był stan rzeczy pod względem strategicznym. Nieprzyjacielem Polski zajmowali peryferyę ogromnego koła, którego wielkości i rozległości kraju, na którym działać mieli, nie odpowiadały wcale ich siłom. Król pruski z główną swoją armią już był swoją kampanią na ten rok skończył. Były to jeszcze czasy, że wojska zachodniej Europy po ukończonej kampanii brały koniecznie zi-

mowe leże. W takowych już się rozkładało wojsko pruskie ponad granicami Szląska; dla niego już kampania była skończoną*), tem bardziej, że wypadki warszawskie czyniły wojsko to niezdolnem do działań, których wypadek w Polsce dostatecznie zniechęcił Fryderyka Wilhelma, pozbawionego wszelkiej wytrwałości. Rosyjskie siły, przeciw Polsce użyte, rozłączone były pomiędzy sobą ogromnemi rozległościami i wielkimi przeszkodami natury. Fersen, mający główną siłę w piechocie, od Suwarowa nadciągającego z konnicą rzeką Wisłą; Suwarow znowu od wojska na Litwie działającego i zdobywającego Wilno szerokim pasem Prypeci z wszystkimi jej napływami i bagnami. Każdy z tych trzech oddziałów sam przez się nie był dość mocny, ażeby zadać insurekcyi polskiej stanowczy cios. Uskutecznienie połączenia zaś tych trzech

*) Po odstąpieniu od Warszawy wojska pruskie cofnęły się tylko na linie Bzury i Pilicy, utrzymując kordon nad Narwią i wysyłając oddziały przeciw powstaniu w Wielkopolsce. Ogół sił pruskich, użytych wówczas przeciw powstaniu wynosił 57.000.

korpusów było rzeczą nader trudną i niebezpieczną. Musieli jednakże przedsiębrać takowe połączenia, chcąc się postawić w możności dalszego prowadzenia wojny skutecznie. Zupełnie więc racjonalną była przeprawa Wisły przez Fersena i nieodzowną, jakkolwiek hazardowną.

W takim stanie rzeczy Kościuszko był panem Warszawy i zajmował centralne stanowisko, co mu dozwalało połączyć wojsko do woli bez trudności częściowo lub całkowicie dla przedsiębrania działań na podzielonego nieprzyjaciela. Była to jedna z owych wielkich okazji, jakie rzadko następuje sprzyjająca fortuna, ale którą tylko wyższe umysły wojskowe pochwycić umieją. Objawiła się wprawdzie myśl w naczelnictwie polskiem, spoczywająca na zasadach sztuki wojennej, korzystania z swego położenia i nieopuszczania połączenia się sił rosyjskich, walcząc nasamprzód z Fersenem, bo on znajdował się najbliżej, a po skutecznionej przeprawie Wisły musiał przyjmować walkę z tą rzeką za plecami, przez co byłby musiał uleść zupełnemu

zniszczeniu w razie powodzenia ze strony Polaków. Na nieszczęście wykonanie nie odpowiadało temu pomysłowi, i tak, jak było uskutecznione, nie mogło się skończyć jak tylko śmiertelną katastrofą. Nasamprzód, jeżeli nieprzyjaciel, którym teraz w tej chwili byli jedynie Moskale, był podzielonym, tedy siły polskie widzimy jeszcze bardziej rozdrobnione i rozrzucone na oddzielne korpusy, bojujące bez żadnego między sobą związku, pod Dąbrowskim, pod Wielhorskim, pod księciem Poniatowskim, pod Sierakowskim, Ponińskim, nakoniec pod samym Kościuszką. Siła Fersena, którego przez tyle tygodni pod Warszawą naokoło miano, nie mogła być nieznaną z wszelką dokładnością; wynosiła ona 12.000 z okładem*). Polski naczelnik w zamiarze wrzucenia go do Wisły, jak tedy w Warszawie mówiono, zjawia się w jego obliczu w kilka tysięcy**), i to tego samego wojska, które pod naczelnictwem Siera-

*) 15.000.

**) 9—10 tysięcy.

kowskiego klęską dopiero pod Krupczycami i pod Terespołem poniesioną, już było wielce zdemoralizowane i w owej potrzebie pyszną swoją artyleryę królewskimi cugami zaprzęzoną utraciła. Zawsze na wojnie siły nasze powinny być odpowiednie zamierzonemu przedsięwzięciu. Czyliż Naczelnik mógł rozsądnie przypuszczać, że ową garstką zdemoralizowanego wojska podoła korpusowi Fersena? To też stanawszy w jego obliczu, musiał to sam poznać; zastanowił się i zrzec się musiał wszystkich korzyści, jakie zapewnia inicjatywa. Okopuje się, i nie on Fersena, ale Fersen jego atakuje, skoro spostrzegł, jak słabego ma przeciwnika. Wypadek nie mógł być wątpliwy. Opłakanym wstępem do tej katastrofy były dwie bitwy przez Sierakowskiego jak najmniej potrzebnej pod Krupczycami i pod Terespołem przeciw Suwarowi przyjęte. Były one zaszczytne dla wojska polskiego, szczególnie pierwsza, ale w żadnym przypadku pomyslnego wypadku nie mogły rokować, bo mniejszemi siłami i biernie tylko przedsięwzięte, prze-

ciw wodzowi, mającemu już podówczas wielką reputacyę. Co znaczył książę Ponia-towski ze swoim korpusem nad Bzurą, zkąd bezpiecznie cofnionym być mógł, a zatem użytym przeciwko Fersenowi? Oddzielenie Ponińskiego*) także się uspra-wiedliwić nie da przed zasadami sztuki wojennej. Przeznaczeniem jego było, jak mówiono, obserwować Suwarowa**) i nastę-pnie zjawieniem się swem niespodzianem na placu bitwy Maciejowickiej miał zade-cydować też na korzyść Polaków. Całe to rozumowanie spoczywało zupełnie na błę-dnych zasadach. Gdyby się Suwarow był zjawił w ciągu tej operacyi, tedy Poniński był za słaby, aby mógł marsz jego choć na jedną godzinę wstrzymać; tylko byłby sam poniósł nieodzowną klęskę. Na oświe-canie dróg, któremi Suwarów mógł przy-być, jeden szwadron ruchawki pod roz-garnionym oficerem sztabowym był tak dostateczny, jak korpusik Ponińskiego. Po-

*) 3.000 ludzi.

**) 18.000 ludzi.

stanowienie przyjmowania bitwy w nadziei pomyslnego skutku przez przybycie Ponińskiego było łapką, w którą się codziennie chwytają pospolicci jenerałowie, dla których nigdy nie jest dobrym manewr zupełnie prosty, ale tem lepszy, im bardziej skomplikowany. Doświadczenia wszystkich wieków nauczają, że skomplikowane manewra prawie nigdy się nie udają. Idąc w zamiarze stoczenia walnej bitwy, jak właśnie tutaj było, oddziały odkomenderowane, wielkie czy małe, ściągają się, a nie robią nowe. W obenym przypadku miano kilka dni zupełnie bezpiecznych od Suwarowa, bo ten jeszcze był daleko. Po swoim zwycięztwie pod Terespołem przymuszonym był zachować wielką ostrożność w zapuszczaniu się pod Warszawę, do samego serca powstania polskiego; szczególnie dla braku dostatecznej liczby piechoty. Przedewszystkiem potrzebował połączyć się z piechotą Fersena, o którym nie wiedział, jak się rzeczy mają z przejściem Wisły. Prostej komunikacyi między tymi dwoma rosyjskimi wodzami nie było, nader więc

trudne porozumienie między nimi względem ich połączenia i każdy z nich przymuszony do działania nader ogłędnego. Zamiast tego, co się zrobiło, prawdziwe zasady sztuki wojennej nakazywały Naczelnikowi nasamprzód skoncentrować masy na zwalczanie Fersena. A te masy mógł łatwo uformować z sił, które miał pod ręką. Nie mówię o korpusach na Litwie i Wielkopolsce, bo te były daleko. Ale nic mu nie przeszkadzało ściągnąć w jedną masę i na czas korpusów Sierakowskiego*), a zwłaszcza nie dopuszczając jego nadwyżżenia, tak niepotrzebnego, bitwami nad Bugiem, księcia Poniatowskiego**), i wypróżniając Warszawę***), co tylko w niej zdolnego było, uskutecznić kilkudniową wyprawę. To byłoby mu uformowało masę, zapewniającą wiele szans stanowczego zwycięstwa nad Fersenem, przeciwko któremu działanie powinno być przeprowadzone energicznie

*) 5.000 ludzi.

**) 8.000 ludzi.

***) 25.000 ludzi.

i zaczepnie do samego końca, nie tracąc ani jednej godziny czasu. Skoroby zatem Fersen z kretesem zniszczonym został, tak, że ani jeden człowiek nie byłby uszedł, coby doniósł Suwarowi o poniesionej klęsce, korpusy Suwarowa i litewski stawały się bezwładne i nicby im nie było zostało, jak ustąpić do brzegów Dniepru i Dźwiny i rozłożyć się nad temi rzekami na zimowe leże. Choćby nie więcej, jeżeliby tylko wtedy była zyskała insurekcyja polska, do której wtenczas więcej, niż kiedykolwiek mogło być zastosowane przysłowie niemieckie:

„Zeit gewonnen, Alles gewonnen!“

zwłaszcza, gdyby polityka na rozsądku opierająca się była przyszła w pomoc działaniom wojennym w ciągu zimy. Nie byłoby n. p. możności rozerwać związku króla pruskiego z Rosyą przyzwoleniami, które się stały nie do uniknięcia, n. p. odstąpieniem Gdańska i Torunia, których ów król tak namiętnie żądał, a które dla Polaków w każdym przypadku stracone były; albo też powołując księcia pruskiego, ba, nawet samego następcę tronu, na męża

naszej infantki, a zatem na założyciela nowej dynastyi prusko-polskiej. Mnie się zdaje, że otwierając takie pole ambicyi pruskiej, byłoby się dało powód odciągnąć Prusaków od wojny przeciwko Francyi, obrócić całą ich działalność przeciwko Rosyi i dać zupełnie inny obrót sprawie europejskiej, niż ten, który się przez upadek Polski rozwinął, a którego ostateczny wypadek niezaprzeczona już supremacya Rosyi nad stałym lądem Europy.

Na powyższe rozumowanie każdy tuzinkowy generał powie: ale, gdyby Kościuszko był ściągnął księcia Poniatowskiego z nad Bzury, gdyby był wypróżnił Warszawę, toby byli Prusacy do niej weszli. To i cóż? Wolęć ja, żeby Prusacy Warszawę momentalnie zajęli, jeżeli mi to zapewni sposoby stanowczego zwycięstwa nad Fersenem i zdecydowania przez to korzystnego ukończenia kampanii, całej może wojny. Czyby Prusacy byli weszli do Warszawy, było rzeczą nader wątpliwą. Jakaśmy to już powiedzieli, główna ich armia była zbyt daleko i wcale o działaniach zaczepnych

nie myślała; na zaimponowaniu

się nad Narwią i Bzurą, dostatecznymi byli szewczyki i rzeźniczkowie Warszawy, którzy sobie pod dowództwem swoich dzielnych naczelników, Kilińskiego i Sierakowskiego, tak olbrzymią sławę byli wyrobili, a tego zaimponowania było potrzeba ledwie na dni dziesięć, bo w żadnym przypadku wyprawa na Fersena nie powinna była więcej czasu zajmować. Ale na wojnie każde przypuszczenie może doznać zawodu; najmędrsze wyrachowanie i układy może wypadek zmylić i zawsze wojna zostanie sztuką, w której fortuna znaczny, częstokroć stanowczy udział mieć musi. To też prawdziwemu wodzowi trzeba wiedzieć, co i kiedy zaryzykować. Tu był właśnie taki stan rzeczy, że koniecznie trzeba było zaryzykować chwilowe zajęcie Warszawy przez Prusaków dla dopięcia głównego celu, dla zapewnienia sobie możliwości pokonania Fersena. A chociażby oni i byli zajęli Warszawę, to cóż dalej? Oto, na samą wieść stanowczego zniesienia Fersena byliby z niej zmykali, żeby się za

nimi kurzyło, że użyję pospolitego wyrażenia; albo też, co jeszcze bardziej przypuścić można, kilka dni straconych przez nich w nieświadomości o odejściu wszystkich sił polskich, kilka dni straconych w wahanii się, przesłaniu raportów do wydania rozkazów, byłyby uczyniły cały zamiar niepodobnym do przedsięwzięcia, bo wnet musiała nadejść wiadomość o pokonaniu Fersena, a sama wiadomość o takim wypadku byłaby dostateczną na wstrzymanie Prusaków od wszelkich przedsięwzięć wojennych. Bywają walne bitwy niezliczonemi siłami zwiedzione, które wielką rzeź tylko na placu bitwy sprawiają, a żadnego nie wywierają wpływu na bieg świata; inne znowu szczupłemi siłami odbyte, jak największe mają znaczenie polityczne, lub pod względem sztuki wojennej. Bitwa pod Maciejowicami, szczupłemi siłami zwiedziona, wywarła stanowczy wpływ na postać Europy, na wypadki świata; przypieczętowała bowiem upadek Polski, a przez to zapewniła rozwój potęgi rosyjskiej i jej przewagę nad Europą. Czuł to dobrze

sam Kościuszko, i on w sumieniu i na prawdę przysiągł wywalczyć wolność i niepodległość Polski — lub zginąć; wywiązując się sumiennie z tej przysięgi, gdy stracił wszelką nadzieję zwycięstwa, pełnił do końca obowiązki walecznego żołnierza, szukał śmierci, zamiast której spotkała go tylko gorsza daleko niewola, do której się dostał ranami okryty.

Klęska Maciejowicka, lubo przez część tylko Polski poniesiona, naprawioną już być nie mogła; pozbawiła albowiem Polaków ubóstwanego naczelnika, będącego duszą całej insurekcji, wywołała udział Austrii i Polski w obojętności, a która, osądziwszy ją teraz bez ratunku, zgubioną, chciała także mieć udział

skąd wkroczenie wojsk austriackich w Lubelskie. W takim stanie rzeczy już ratunek sprawy polskiej nie był możebnym, zwątpienie ogarnęło wszystkich i w przyspieszonym biegu nastąpiło rozprężenie pod Radoszycami. Bitwa pod Maciejowicami zakończyła zawód polityczny i wojskowy Kościuszki; odtąd już nie wdawał

się do wypadków, które Europę tak gwałtownie wstrząsały, przez ciąg życia jego jeszcze długiego. Przecież mąż, co tak znakomitą odegrał rolę, co tak wysoką posiadał wziętość u swego narodu, nie mógł nie ściągnąć uwagi swoich rodaków w powszechności, i potentatów, w których ręce dostawały się kolejno losy świata. Nigdy ten wielki człowiek nie zadał fałszu sobie samemu, swojemu charakterowi. W codziennem pożyciu, w stosunkach z ludźmi okazał się zawsze skromnym, prostym, dobrodusznym i wiernym zasadom raz z przekonaniem powziętym. Przekonań swoich nie zmienił, ani nie zmodyfikował wobec największych wielkości świata; nie uległ ani potędze, ani prawdziwej wielkości, ani jakimkolwiek widokom własnej korzyści, ani niebezpiecznej ułudzie pochlebstw cesarzów Pawła, Napoleona, Aleksandra; a ponieważ opór, stawiony tym potentatom opierał się na mocnem przekonaniu, zasługuje na uszanowanie. Ale czyli Kościuszko na tej drodze działał zawsze w interesie Polski, dla której żywot swój poświęcił?

Czy w dalszem życiu swoim zrobił to wszystko, co zrobić, a przynajmniej tento-
wać mógł? Czy nie mógł jej lepiej usłużyć,
jak zasklepiając się w martwą bezczynność?
To znowu inne pytanie, nad którem chcę
się cokolwiek zastanowić.

Że nie przyjął świetnych propozycji ce-
sarza Pawła, lub dar jego zwrócił, było
z jego strony pięknie, jakkolwiek tego wy-
magало utrzymanie osobistej godności i do-
wiodło wzniosły jego charakter. Cesarz
Paweł, czcząc pokonanego przeciwnika Ro-
syi, szedł tylko za natchnieniem swego
charakteru, który miał w sobie wiele wznio-
słości; chciał uświetnić swoje imię, a może
też działał na przekorę rozporządzeniom
swej matki, do której miał zaiste słuszne
powody żalu. Ale dla Polski nie było się
co na tej drodze spodziewać, nie było co
wskórać. Co innego za Napoleona.

Napoleon po bitwie pod Jeną, zabierając
się wkroczyć do Polski, zwrócił swoją
uwagę na Kościuszkę, chcąc w widokach
swych użyć go za narzędzie do poruszania
Polaków przeciw Rosyi, i z jego polecenia

minister Fouché odbył z Kościuszką negocyacyę.

Lecz Kościuszko, niegdyś podwładny Washingtona, uczestnik wojny amerykańskiej, a teraz obywatel owego kraju, w ścisłych był związkach z niektórymi osobami, wychodzącymi z tej szkoły, mianowicie z Lafayettem, i dzielił ich widoki polityczne, republikańskie; był zatem razem z nimi systematycznym przeciwnikiem Napoleona. Kościuszko należał do owej szkoły, co to istnienia Polski nie umiała odłączyć od formy jej rządu, a ten chciała mieć koniecznie liberalnie-konstytucyjny. Napoleon przeto był w oczach jej zwolenników despota, wrogiem wolności. Owa szkoła w późniejszych jeszcze czasach, bo aż do powstania w roku 1831, miała swoich zwolenników, których opinie wiele złego narobiły, a co mówili: niechaj nademną Moskal, Żyd panuje, abym ja tylko miał wolność, tej zaś nie może być tylko w rządzie liberalno-konstytucyjnym. Była to mania, szal, prawdziwe obłąkanie zmysłów — i potrzeba było gorzkich doświad-

czeń późniejszych czasów, ażeby nas z tej prawdziwej choroby uleczyć. Zajmowanie się formą rządu dla jakiego kraju, zanim istnienie jego niepodległe jest zapewnione, jest to zaczynać budowę gmachu od dachu, zapomniawszy o fundamencie.

Kościuszko pokazał niezawisłość charakteru, a nawet i nowy rodzaj odwagi, nie

ulegając urokowi, jaki podówczas Napoleona otaczał. Żadnego od niego nowego udziału w powstaniu Polski nie chciał brać, jak tylko pod pewnymi warunkami, a tymi były: ażeby Napoleon uroczyście zagwarantował niepodległy byt Polski w dawnych granicach, jakoteż razem formę rządu liberalno-konstytucyjną. Podnosić wtedy tę ostatnią kwestyę było rzeczą zupełnie przedwczesną, było niepotrzebnem komplikowaniem i utrudnianiem rzeczy już i tak dość trudnej i drażliwej. Nawet bytu Polski Napoleon nie mógł gwarantować, bo ten zależeć musiał od wypadków wojny niebezpiecznej, którą Napoleon prowadził. Nie mógł on rozsądnie wiązać losów Francyi i swojej egzystencyi ze sprawą polską, która w oczach jego była podrzędną. Jeżeliby wypadki tej wojny były pomyślne, tedy żadnej nie mogło być wątpliwości, że z niej wyniknie odbudowanie Polski; w przeciwnym razie nicby nie były pomogły gwarancye Napoleona; byłyby tylko mogły skompromitować jego samego i zgotować mu wielkie kłopoty.

Zresztą Napoleon nie był to człowiek, aby sobie był dał narzucać warunki, najmniej ze strony pojendynczego człowieka, zwolennika Lafayette'a i francuskich republikanów. Tymczasem wypadki szły dalej w locie. Napoleon wkraczał do Poznania; to, co tutaj zobaczył, dało mu przekonanie, że się bez Kościuszki obejdzie i że się nawet obejdzie bez niego do pobudzenia Polaków do nadzwyczajnych wysiłków. Rzecz cała więc skończyła się na niczym. Kościuszkowski został w swoim ustroniu, a wypadki szły dalej bez niego.

Wkroczenie Napoleona do Polski było okazją dla narodu do powstania, jaka się dwa razy w życiu nie zdarza. Obowiązkiem więc było dla wszystkiego, co ma krew i serce, chwycić się oręża i skupić się pod sztandar białego orła, przez Dąbrowskiego z przyzwoleniem Napoleona w Poznaniu najprzód podniesionego. Tu nie był czas, ani położenie po temu, ażeby żądać warunków i gwarancyi. Myśmy dla Napoleona byli jedynie narzędziem, więc też i my nie powinniśmy go byli uważać, jak

za narzędzie, ale nas łączył wspólny interes, na tem było dosyć. Naszem było zadaniem: skupić wszystkie wysilenia nasze, ażeby jak najprędzem wystawieniem siły poważnej pozyskać stanowisko potęgi i zmusić przez to tak przyjaciół, jako i wrogów do uważania nas za taką, jako fakt istniejący.

Zobaczymy w dalszym rozbiorze, jakieby były mogły skutki nastąpić z takiego pojmowania rzeczy. Tymczasem my sami, Polacy, czy pojęliśmy ówczesne położenie?

Czy umieliśmy z nadarzonej pory korzystać, i nie zasłużyliśmy na żadne zarzuty w oczach następnych pokoleń? Z boleścią przychodzi wyznać, że nie.

Jedną tylko Wielkopolską, której środek Poznań, a którą Napoleon przy wstępie do Polski najprzód napotkał, poznała i sowiec wykonała stan rzeczy i swoje powołanie. I przez to okazała, że z całej Polski tam była oświata prawdziwa, najdalej posunięta i prawdziwie dobrze zrozumiany patryotyzm. Tam nie robiono warunków

Napoleonowi, o nic się nie targowano; jednogłośnie wołano tylko: Do broni! bracia, do broni! — i chwyciła ją nie sama tylko szlachta, ale popęd patryotyczny ogarnął nawet i chłopstwo. Ten patryotyzm wzrósł pod Wisłę i Pilicę, ale nie dalej.

Nawet w Warszawie już się pokazał słabszym, aniżeli w Poznaniu. Tam zaszedłszy Napoleon, wnet poznał za pierwszemi spotkaniami z Rosyanami nad Narwią, szczególnie zaś w bitwie pod Eylau, że nad Wisłą, gdzie tak daleko był od swojej głównej podstawy działań, Renu, a zatem stosunkowo słabszym, inne go wcale trudności czekały w prowadzeniu wojny, tak ze strony ostrzejszego klimatu, jakoteż z powodu rzadko rozsianej ludności, aniżeli w zamożnych i ludnych ziemiach Germanii i Italii; że rozprawy z Rosyanami, zwłaszcza bliżej ich granic, wcale innej były natury, aniżeli dotychczasowe jego wojny z Austryą i Prusami. Położenie Napoleona w owej zimowej kampanii stało się nader drażliwe, a znaleźli się w Warszawie tak

nazwani patryoci polscy, którzy jeszcze je utrudzali, wskrzeszając mu trudności, pod pozorem opieki nad krajem od wymagań francuskich.

To powodem pierwszym podobno było ostudzenia Napoleona względem sprawy polskiej, bo ten brak rozumu politycznego wzbudził w nim posądzenie o zbutwiałości narodu polskiego w dokonanej nieufności do odzycia politycznego. Osądził zaś, i to bardzo słusznie, że bez rozwinięcia na wielką skalę sił narodowych polskich Polska odbudowaną być nie może, że nie zasługuje na to, aby się Francya poświęcała i rzucała w otchłań to, co on uważał za najgłówniejszy interes dynastyi. Był to, mojem zdaniem, pierwszy zaród wahającej się polityki Napoleona względem Polski, zaród błędów, które względem niej popełnił, a które wpłynąć musiały tak stanowczo na jego zgubę własną i na upokorzenie Francyi, jak to później wykazać się spodziewamy.

Gdyby ruch Wielkopolski był się mógł rozszerzyć od razu na całą dawną Polskę,

gdyby zwłaszcza tak nazwany zabrany kraj był to zrobił, czego w roku 1831 dokonał, nie wątpię, iż przy działaniach Napoleona byłby zmusił Rosyan do odstąpienia za Dźwinę, a wtedy sam postęp insurekcji polskiej byłby zmusił Napoleona do zajęcia się odrazu i stanowczo odbudowaniem Polski, a której odbudowanie byłoby go kosztowało mniej ludzi, skarbów i pracy, aniżeli wojny hiszpańskie, w które się tak niešťczęśliwie wdał, a dla których rozpoczętą robotę w Polsce odroczył. Ale cała Litwa i Ruś zachowały się bezczyinnie. Kilku tylko patryotów, poświęciwszy swoje majątki na łup Moskwy, przedzierało się do Księstwa Warszawskiego. Litwę i Ruś paraliżował wpływ kilku magnatów, stojących w szeregach rosyjskich. Masa Polaków napełniała szeregi wojsk rosyjskich we wszelkich stopniach, administrowała krajem na rzecz rosyjską, pracowała nad tem, ażeby Polsce nie dać powstać. Cała także Galicya była martwa, prócz kilku patryotów, co się przez Pilicę przekradali, a wszystkie jej przychody szły do skarbu austriackiego;

ludność jej zasilala szeregi austriackie, gotowe walczyć za, jak i przeciw interesowi Polski wedle woli tego rządu. Zapęd tedy patryotyczny ograniczył się na tę część kraju, co jest zawartą między Prusami, Wisłą i Pilicą; ale na tym kawałku okazał się cudnym. Pierwsi Francuzi zjawili się nad Wartą na początku zimy; za nimi nadeszły z Berlina owe karabiny pruskie, z długimi bagnietami; dział była obfitość, spuścizna po Prusakach. To też w ciągu jeszcze tej zimy trzy porządne dywizye regularne, z wszystkich trzech broni złożone, uformowane w Kaliszu, Poznaniu i Warszawie, a dowodzone przez generałów: Dąbrowskiego, Zajączka i księcia Poniatowskiego, wystąpiły do walki i pod Gdańskiem, Kołobrzegiem, nad Narwią, nakoniec pod Frydlandem zajmowały należyte w szeregach francuskich stanowisko i zastępowały po części ubytek, próżnię, jakie w tychże szeregach sprawiła krwawa kampania zimowa.

Naczelne dowództwo nad tym zawiązkiem narodowym oddał Napoleon w ręce

księcia Poniatowskiego. Na nieszczęście dla Polski — słuszne uprzedzenia, powzięte w narodzie przeciwko temu nazwisku, ciążyły jeszcze wtenczas na księciu, i jeżeli jego osobistość czyniła z niego wyborne i powolne narzędzie w ręku Francuzów do wszelkich widoków jego polityki, narzędzie daleko powolniejsze, aniżeli je był znalazł w mniej ulegającym charakterze Kościuszki, tak znowu na powstanie Polski ksiązę nie mógł nigdy wyrzucić tego wpływu, jaki byłoby niewątpliwie wywarło uroczе nazwisko Kościuszki. Nie może podpaść wątpliwości, że gdyby z roku 1806 na 1807 Kościuszko był się zjawił na ziemi polskiej i do narodu przemówił, tak, jak on to umiał do serca jego trafiać, powstanie polskie byłoby nastąpiło daleko ogólniejsze, a zatem inaczej byłoby mogło wpływać na polityczne postępowanie Napoleona; a w następnym rozwoju wypadków, Kościuszko byłby mógł zajmować stanowisko w interesie Polski wcale inaczej niepodległe naprzeciwko tego Napoleona, aniżeli mógł zrazu ksiązę Poniatowski, dla

miękkości swego charakteru, a jeszcze bardziej z powodu nazwiska jakie nosił. Wojna zaś roku 1809, która go dopiero na znakomitego wodza wyrobić miała i uczynić popularnym dla Polski bohaterem, leżała jeszcze w tajnikach przyszłości. Nakoniec samo nazwisko Tadeusza Kościuszki tak stało wysoko w narodzie, że wszelkie znakomitości przed nim gasły. Nigdyby pod jego naczelnictwem nie były mogły powstać między przywódcami armii polskiej te smutne rywalizacye, co się objawiły między księciem Poniatowskim, Dąbrowskim i Zajączkiem. Z tego wszystkiego wynika nasze zdanie, że Kościuszko w interesie Polski powinien był, bądź co bądź, zjawić się na ziemi polskiej w końcu roku 1806 i rzucić się na dawne swoje stanowisko naczelnika narodu, jakiebykolwiek skutki tego rozwoju w dalszym czasie nastąpić mogły. Ażeby już tutaj zakończyć rzecz o Kościuszcze, zrobimy wyskok naprzód w chronologii i zrobimy uwagę, że on, co się nie zgiął przed całym blaskiem Napoleona, tem mniej mógł się ugiąć przed mio-

dowemi słówkami Aleksandra na kongresie wiedeńskim. Tu nie było dla niego żadnego pola. Cała jego przeszłość nie dozwalała mu wdawać się w ponizające dla niego obłudne propozycje. W naturze jest rzeczy, że nigdy a nigdy ze strony cesarza rosyjskiego, jakibykolwiek był jego charakter osobisty, czyliby on był nowym wściekłym Iwanem groźnym, srogim Piotrem I., czyli nakoniec słodziuchnym Aleksandrem, nie może wypłynąć dla Polski rzecz, dla której Kościuszko swój żywot poświęcił: Polska wielka, niepodległa i wolna. Żadnym sposobem Kościuszko nie mógł poświęcić swego szanownego nazwiska na usankcjonowanie potwornego stanu, jaki Aleksander dla Polski urządzał. Byłby on tylko zadał kłamstwo całemu swemu życiu i zbecenił w historyi swoje czyste nazwisko. Wyznać należy, że wtedy taki urok otaczał Aleksandra, że taka była zręczność w sposobach, których używał na przyciągnięcie ku sobie ludzi, że niełatwo było uniknąć jego sideł, gdy je na kogo zastać raczył. Kościuszko okazał niemałą prze-

nikliwość rozumu politycznego, iż umiał odgadnąć Aleksandra, że miał dość mocy duszy oprzeć się jego mocy ułudy. Cześć i chwała na wieczne czasy imieniowi Tadeusza Kościuszki! Po jego śmierci ciało sprowadzone do Krakowa pogrzebione zostało w katedrze, a na uczczenie jego pamiętki usypany wielki kopiec, nibyto jego mogiła. Nam się zdaje, że cel, jaki zamierzono, zupełnie chybiony został. Jakże bowiem może mieć znaczenie grób bez nieboszczyka? Mogiła Kościuszki wcaleby inne miała znaczenie w potomności, u ludu, którego on prawdziwie był bohaterem, aniżeli będzie miała w następnych czasach. Tamby popioły jego nietknięte spoczywały długo po czasie, gdy katedra, pomniki, groby zburzone zostaną. Zresztą Kościuszki wielkość była w nim samym i najmniej nie było potrzeby szukać dla niego uczczenia, mieszcząc jego zwłoki pomiędzy gmin książy, biskupów i kanoników, których imiona w historyi wcale nieznane.

Teraz cofniemy się naprzód i, trzy-

mając się chronologicznego porządku, mówić musimy o legionach, na których czele Dąbrowski

W przerwie dziejów Polski, staczając bój krwawy
Spiał je ogniwem pogrzebowej sławy.*)

I dla tego właśnie związku, który utrzymują między dawną historią Polski, a wysileniami jej za Napoleona rozpoczętemi, wypada nam koniecznie o nich mówić; ale nie myślimy rozwodzić się obszernie nad ich historią, ponieważ ta pod względem sztuki wojennej małe tylko ma znaczenie; legiony na zmartwychwstanie Polski stanowczego wpływu nie wywarły, bo tego nie mogły, jak to wnet wykażemy. Wszakże to nie zmniejsza ich zasługi, jako też męża, co powziął myśl ich formacyi, i takowe pomimo tysięcznych trudności w istnieniu utrzymać potrafił, że jako ich pierwszy reprezentant na ziemi polskiej stanął z chorągwią białego orła i z pałaszem Sobieskiego.

*) Koźmian.

Jenerał Dąbrowski pochodzenia z rodziny szlacheckiej, zamieszkałej w Krakowskiem, urodził się w Saksonii z matki Niemki, i rzeczywiście był Niemcem. W najmłodszym wieku wstąpił w ślady ojca swego i chwycił się zawodu wojskowego w konnicy tejże Saksonii; ale od dzieciństwa pożerany dumą zrobienia swego nazwiska głośnem w historii, wnet poznał, że do tego w saksońskiej służbie pole za ciasne. Skoro więc sejm czteroletni formacyę wojska stutysięcznego postanowił i wezwał wszystkich Polaków, co po obcych wojskach służyli, aby się skupili pod chorągwie narodowe, Dąbrowski, usposobiony dobrą nauką w przedmiotach wojskowych, żołnierz prawdziwy, opuścił Saksonię i zajął miejsce brygadiera w kawaleryi polskiej. Po polsku mówił bardzo niedobrze i przez całe życie tego języka nauczyć się nie mógł. Przytem, nie mając żadnych stosunków w Warszawie, zaczął uczęszczać do Igelströma, ambasadora rosyjskiego, u którego język polski nie był używanym i do którego systematycznie wabiono wszelkie

ilustracye polskie. Uczęszczanie do tego ohydneho domu zdepopularyzowało Dąbrowskiego w oczach ludności warszawskiej; to też, lubo należał do składu brygady Madalińskiego, nie wziął udziału w powstaniu tego ostatniego i do pierwszych czynności insurekcyi nie należał. I owszem, gdy Warszawa powstała, Dąbrowski musiał się ukryć, a gdy insurekcyja otrzymała zwycięstwo, Dąbrowski (jeżeli się nie mylę) został oddany pod sąd — za to, że sam należał do sądu, który potępił Madalińskiego, Kościuszkę i całą ich klikę (jak ich nazywano u Igelströma), jako buntowników. Przybycie naczelnika uwolniło Dąbrowskiego z wielkiej biedy, może uratowało mu życie; bo naczelnik, oceniający wysoko jego zdolności, nie tylko mu wolność przywrócił, ale przy obronie Warszawy oddał mu dowództwo naprzód pod Czerniakowem, a potem pod Powązkami, gdy szwank z konia pozbawił na niejaki czas dowodzącego tutaj księcia Poniatowskiego możności być czynnym. Po odstąpieniu króla pruskiego od Warszawy, Dą-

browski wspólnie z Madalińskim wysłani zostali do Wielkopolski z garstką regularnego wojska w pomoc powstańcom, dla dania im wodza prawdziwie wojaka i konsystencyi w ich działaniu. Wyprawa ta założyła kamień węgielny do sławy Dąbrowskiego; przecież została głoszoną nad miarę wartości, jaką mieć może dla sztuki wojennej; bo tam nie było, ani być nie mogło, znakomitych bitew, ani wielkich kombinacyi wojennych. Przecież jenerał Dąbrowski, zapuszczając się zaczepnie aż w Prusy Zachodnie, w kraj już przez Fryderyka zabrany, zniesieniem Sekulego, zajęciem Bydgoszczy i zagrożeniem samemu Gdańskowi, a następnie zręcznem wymknieniem się z pomiędzy kilku pruskich korpusów, wysłanych z różnych stron na jego zniesienie, i biegłą przeprawą z nad Bzury do Warszawy, gdy Prusacy Sochaczew silnie zajmowali, okazał prawdziwą biegłość wojenną i dał miarę swoich usposobień i zdolności wojskowych, jako też i rodzaju tychże usposobień. Po zupełnym upadku i rozprzężeniu wojska polskiego czynione mu były

świetne propozycje od nieprzyjaciół Polski dla wciągnięcia go do swojej służby — w uznaniu jego zdolności wojskowych, a uważano go za rodzaj *Condotiera*, za żołnierza najemnego, co każdemu służyć będzie, kto mu dobrze zapłaci. Ale się na Dąbrowskim zupełnie omylono.

Wojna r. 1794 zrobiła z niego prawdziwego Polaka. Osądził, że w masie generałów rosyjskich lub pruskich zginie niepostrzeżony, i że na żadnej innej drodze, tylko jako generał polski, może osiągnąć imię tak głośne, jak tego namiętnie pragnął. Puścił się zatem w zawód mniej bezpieczny, ale zato świetniejszy, i za przyzwoleniem rządu francuskiego formował we Włoszech legiony polskie, które, gdy się pierwsze formacje powiodły, powiększone zostały pod Rymkiewiczem i Kniaziewiczem nad Dunajem. Dąbrowski był najwyższym wodzem legionów, raczej nominalnym, niż rzeczywistym, bo one nigdy w jedno ciało połączone nie były, ale i owszem bardzo rozdrobnione. Rzadko nawet w walnych bitwach udział miały, i to — pod zwierzchnictwem francu-

skich generałów, których nazwiska powszechnie w biuletynach wymieniano, co przynosi dziś niejaką trudność wyjaśnienia dokładnego udziału, jaki Polacy w tych wojnach mieli. Tymczasem wiedli oni ciągle niezmordowane boje, drobiazgowo wprawdzie, ale tem bardziej krwawe, bo w włoskiej krainie, mianowicie przeciw insurgen-
tom, od kończyn Kalabryi aż po Alpy; bojowali następnie w Niemczech południowych i na tej obszernej widowni wojen ówczesnych wszędzie krew swoją przelewali. Najznakomitsze bitwy, w których legiony stanowczy udział wzięły, ale zawsze tylko cząstkowo, były: nad Trebią pod Dąbrowskim, w bitwie między Macdonaldem i Suwarowem, i pod Hohenlinden między Moreau i arcyksięciem Janem, gdzie legia naddunajska, prowadzona przez Książewicza, wzięła świetny udział w manewrze stanowczym, który to wielkie zwycięstwo dla Francuzów zdecydował. W całym czasie istnienia legionów — oficerów polskich była powszechnie liczba nad potrzeby ustanowionych kadrów, bo już wtedy była po-

rządna emigracja młodzieży, która z kraju przekradała się, którą prawdziwa sympatia powołała pod sztandary białego orła, które Dąbrowski zatknął. Ale wielu trudnościom ulegało płacenie im żołdu, podobnież zapełnienie tychże kadrów prostym żołnierzem. Głównem źródłem, w którym czerpano tego ostatniego, byli jeńcy austriacy, pochodzenia galicyjskiego; żołnierze ci rzadka przechodzili, ale wzięci do niewoli bez trudności wstępowali w szeregi legionów i wiernie w tychże służyli. Liczba zatem legionów nie mogła i nie była jednostajną; zależała szczególnież od obrotu wojny. W czasach najpomyślniejszych dla tych legionów wynosiła ich liczba kilkanaście tysięcy. Lecz gdy pokój zatamował wszelkie źródła zasycania ich wszelkimi zaciągami, coraz bardziej szczuplały, a jeszcze bardziej spadły, gdy Napoleon, który już wtedy dopuszczał się podobno błędu, że zamało przywiązywał uwagi do zachowania tego zarodu przyszłej potęgi nad brzegami Wisły, wysłał oddział tychże legionów do St. Domingo na pastwę żółtej febry i Murzynów.

Tym sposobem, gdy tenże Napoleon przekroczył Odrę w r. 1806, już tylko słabe cząsteczki istniały tychże legionów, po większej części pojedynczy oficerowie, już weterany i inwalidy, prawie ich znać nie było z pomiędzy hufców, które czarodziejskim sposobem powstawały na ziemi polskiej. Ale przybyły z Napoleonem Dąbrowski, nazwisko polskich legionów i narodowa pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, to wszystko stanowiło prawdziwą potęgę. I z tych to powodów, a przy tem przez ciągłe utrzymywanie Europy w wiadomości, że jeszcze jest na świecie naród polski, legiony wpłynęły pośrednio na podniesienie na nowo kwestyi polskiej, na której odrodzenie wprost stanowczego wpływu wyrzucić nie mogły i takowego nie wywarły, stanowić zawsze będą zajmujący romantyczno-rycerski ustęp historii tego narodu. Wojnę r. 1807 zakończył pokój tyłżycki. Pisarze francuscy uważają tę chwilę za szczyt potęgi i wielkości Napoleona, za uwieńczenie jego wielkich czynów; co do nas — sądzymy, że tu był pierwszy wielki błąd polityczny,

największy może, jaki kiedykolwiek popełnił i którym zaszczepił własną zgubę. Ten błąd ścigał się szczególnie do sprawy polskiej. Rozsądniej byłoby dla niego nie przekraczać wcale Odry, ale kończyć wojnę w Berlinie, robiąc nawet znaczne koncesye Prusom. Ale skoro przeszedł Odrę i przyzwoleniem swoim upoważnił ruch narodowy polski, skoro do Polaków przemówił te pamiętne słowa: „Je verrai, si les Polonais sont dignes d'être nation, que je vois d'abord trente mille Polonais sous les armes“ i gdy wywołane tą wyrocznią owe trzydzieści tysięcy w kilku tygodniach jakby z ziemi powstały i do walki stanęły, już Napoleon był moralnie względem Polaków związany, już ich nie mógł opuścić, zwłaszcza po odniesionych zwycięstwach; ale nie miał on chęci dalszej prowadzić wojny, nowe czynić wysilenia, dla zupełnego postawienia ich na nogi, i skoro umizg Aleksandra otworzył mu nowe widoki dopięcia głównego celu swego zawodu, to jest pokonania Anglii na innej drodze, niż przez odbudowanie Polski, rzu-

cił się w nią skwapliwie. Stąd potworne utworzenie Księstwa Warszawskiego z prowincyi przez Prusy zabranych. Był w polityce główny błąd wystawiać takie dzieło, zostawić robotę nieukończoną, ażeby się w drugich kończynach swojego państwa do innych rzucać przedsięwzięć. Utworzenie tego śmiesznego Księstwa Warszawskiego, które, jak zabawnie, ale trafnie uważała krytyka, miało panującym króla saskiego, prawa francuskie, wojsko polskie, pieniądze pruskie, nie mogło jak tylko skomplikować działanie Napoleona i miało niedogodności na wszystkie strony. Mógłże Napoleon, ów człowiek genialny i rozumny nad wszystkich ludzi na świecie, przypuścić na chwilę, ażeby ten utwór, z odkrawków Polski na prędcie sklejony, miał w sobie warunki życia i jakąkolwiek przyszłość? Tego nie można ani na chwilę przypuścić. Więc tedy budował na to, ażeby pierwsze zjawienie się wiatru wywróciło jego robotę — jak dmuchnienie dziecka wywraca zamek z kart przez nie ustawiony. Taka robota nie była godną jego wiel-

kości; nie była odpowiednim skutkiem jego wielkich dzieł wojennych. Ten utwór Księstwa Warszawskiego nie mógł jak tylko najgorsze wrażenie na narodzie polskim zrobić i podać w wątpliwość wielkiej części jeszcze niezdecydowanych widoki jego prawdziwe względem odbudowania Polski; a entuzjazm nie wskrzesza się, nie zawiesza i nie przytłumia na komendę. Kiedy jest, trzeba z niego korzystać, ale go zawieszać, jest tyle co zgubić. Przez utworzenie Księstwa Warszawskiego Napoleon czynił prawdziwe i szczerze przymierze między sobą a Rosją niepodobnem, co żeby rozpoznać nie potrzeba było ani części rozumu Napoleońskiego; a przytem wznawiał wszystkie obawy Austrii względem dalszego swego losu. Tworząc tedy Księstwo Warszawskie, Napoleon pokojem Tylżyckim zakładał tylko fundament do nowej, nieuchronnej, potężnej wojny nad Wisłą; gotował sobie pasmo nowych trudności i kłopotów, które go nareszcie o tron przywiodły. Taki stan rzeczy zostawiać za sobą pokojem tylżyckim, na to, ażeby się na półwyspie hi-

szpańskim w nowe rzucać przedsięwzięcia, było prawdziwym nierozsądkiem. I wyzwanie, rzucone mu w czasie bitwy pod Jena przez proklamacyę nędznego księcia pokoju*), nie było dostatecznym powodem do dopełnienia tego wielkiego błędu. Rzymianie, których historycę znał Napoleon doskonale, owi mistrze tak w pokoju, jak i na wojnie, dostateczne zostawili nauki dla wszelkich zdobywców: nieprzedsiębrania naraz dwóch rzeczy wielkich. Gdy zajęci byli jedną sprawą, umieli oni znosić biernie wszelkie wyzwania, obelgi nawet, przez bardzo długi czas, dopóki pierwszego przedsięwzięcia gruntownie nie zakończyli, i dopiero wtedy przystępowali do nowego obrachunku z nowym przeciwnikiem. W obecnym wypadku zdrowa polityka nakazywała Napoleonowi jedną z dwóch dróg następujących: po bitwie pod Jena i zajęciu Berlina nie zapuszczać się wcale za Odrę i godzić się z królem pruskim — nie tykając kwestyi Polski; ale, skoro przeszedł

*) Godoy'a.

Odrę na czele kilkukroćstutysięcy wojska, skoro upoważnił ruch polski i kilkadziesiąt tysięcy wojska polskiego w jego szeregach już walczyło, nie należało już zawieszać tej sprawy, dopóki by Polski nie odbudował wielkiej, obszernej, na gruntownych zasadach, takiej Polski, coby własnym ciężarem potrafiła utrzymać swój byt w pośród otaczających ją wrogów. Kiedy już raz był się wdał w tę robotę, przeprowadzenie jej było daleko łatwiejszem, aniżeli branie się do tej roboty, i zawieszanie jej po kilka kroć. Wielcy mistrzowie w kunsztach zwykli odlewać jednym rzutem swoje arcydzieła; z łataniny nędzna zwykle wynika robota. Przez utworzenie od razu silnej Polski, Napoleon byłby stworzył dla siebie owego silnego sprzymierzeńca, którego czuł potrzebę, którego z troskliwością szukał, ale zawsze w kierunkach, w których nie mogło go być dla niego. Robota około Polski, jak my bylibyśmy sobie pragnęli, aby ją był przeprowadził, była nareszcie godna Napoleona; a to, co on zrobił, było lichą nędzotą, niegodną jego wielkości.

Zgoła, jeżeli chciał mieć sprzymierzeńca z Rosyi, trzeba mu było poświęcić całkiem Polaków. Lecz i wtedy nie byłby tego celu dopiął, bo warunek przerwania handlu z Anglią, będącym dla Napoleona „sine qua non“, byłby zawsze utrzymywał w nieprzyjaźni przeciwko niemu satrapów rosyjskich; co więcej, warunek ten równie jak podniesienie kwestyi Polski, czynił niepodobnem wszelkie pojednanie się z Rosyą. Więc tedy zawsze wkońcu trzeba było przystąpić do kwestyi Polski, bo też tu mógł być dla Napoleona jedyny sprzymierzeniec. Z tą kwestyą było połączone zwalczanie Rosyi. Więc tedy polityka zdrowa, konieczność zagnały Napoleona rozwinąć całą swoją potęgę na dokonanie tych dwóch rzeczy. Pokój Tylżycki przez utworzenie Księstwa Warszawskiego rozdrażnił tylko Rosyę i uczynił niepodobnem wszelkie porozumienie się z nią; Polaków zaś do wysokiego zdemoralizował stopnia i osłabił dalsze ich usiłowania. Te niedołeżne rozporządzenia swoje, w czem się ścierały do Polski, Napoleon uczynił jeszcze niedołeżniejszymi,

pozbawiając owo Księstwo Warszawskie większej części siły zbrojnej, z takim mozołem utworzonej, już to na garnizony w Niemczech północnych, już to do wojowania w Hiszpanii, gdy tymczasem Księstwo to, mające w sobie wszelkie zarody słabości, potrzebowało i owszem wzmożenia przeciwko wrogom, co je otaczali. To też brak owych pułków, z kraju wyprawionych, zaraz we dwa lata po utworzeniu Księstwa dał się dotkliwie czuć (w r. 1809) i o mało co nie spowodował zgniecenia całej roboty Tylżyckiej za jednym zamachem potęgi austryackiej.

Z prawdziwą rozkoszą przychodzi mi mówić o wojnie roku 1809, owym epizodzie najświetniejszym Księstwa Warszawskiego. W wojnie tej Polacy walczyli sami jedyńi, pod wodzem narodowym, który dał swoje polskie imię całej kampanii. Mieli do czynienia z nieprzyjacielem bitnym, biegłym w sztuce wojennej, trzy razy silniejszym od nich; przy rozpoczęciu wojny drugiego nieprzyjaciela, może niebezpieczniejszego, bo chytrze działającego, mieli w sprzymierzeń-

cu, który zamiast z pomocą przyszedł paraliżować wszelkie ich czynności; a jednak Polacy wyszli zwycięsko z tej wojny, a ich wódz nie tylko na polu bitwy, ale i przez zręczne postępowanie poza jej polem, okrył się wiekopomną sławą, zajął świetne miejsce pomiędzy wodzami, oczyścił swoje nieszcześliwe nazwisko i stał się bożyszczem narodu. Jakimże to cudem tak wielkie wypadki osiągnięte zostały? Wódz austriacki prócz przewagi wojska, które miał, błędów nie popełnił, a przynajmniej bardzo mało. Oto wódz polski umiał poznać swoje stanowisko i zastosować do niego swoje działania — oparte na prawdziwych zasadach sztuki wojennej, a oddalony od teatru głównych działań, miał sobie zostawioną wolność działania wedle upodobania. Obrazy, któreśmy dotąd kreślili, i te, co nam jeszcze pozostają do wystawienia, są tak smutne, tak rozdzierające serce, iż sobie pozwolimy zatrzymać się nad kampanią roku 1809 cokolwiek obszerniej, aniżeli by wymagał zakres niniejszego pisma. Podobni w tem będziemy do pielgrzyma, co odbywa piel-

grzymkę przez dziką i odludną pustynię i napotka przypadkiem rozkoszną oazę z miłymi naokoło widokami; zatrzymuje się tam i w miłym wypoczynku karmiąc swój wzrok przyjemnymi widokami, szuka zapomnienia doznanych trudów i szuka po-krzepienia sił do dalszej uciążliwej podróży.

Przeznaczenie arcyksięcia Ferdynanda, naczelnego wodza austriackiego, od strony Warszawy miało wielki, ogromny cel. Miał on wielką odegrać rolę w całym układzie wojny — ze strony austriackiej: arcyksiążę miał na czele 30.000 wybornego wojska udać się krajem polskim do Niemiec północnych, podburzyć i zdeterminować koalicję całej tej prowincyi, gdzie wrzały wszelkie materyały do powstania przeciw Napoleonowi. Na czele Prusaków, byłych Hanowerów, Brunświków i t. d. arcyksiążę Ferdynand byłby się znalazł na czele wybornej siły, któraby zaczepnie działała, bądź to na dolny Ren, bądź to na górny Dunaj, w tył głównej armii francuskiej i księżętom konfederacyi reńskiej. W układaniu tego planu nie podciągano wcale

garstki świeżego wojska polskiego, którą było można pod księciem Poniatowskim napotkać. Ta pierwsza możebna przeszkoda była tak mało cenioną, iż się spodziewano, że, za jednym zamachem uprzątńniona, o jeden nawet dzień nie zatrzyma Austryaków. Tymczasem ta błaha na pozór przeszkoda, skoro jej wódz znalazł się na miejscu, stała się szkopułem, o który rozbił się cały plan, mądrze ukartowany przez sztab austriacki.

Przeciwko 30.000 Austryaków książe Poniatowski nie mógł rozrządzić, jak tylko siłą dziesięć do dwunastu tysięcy wynoszącą. Granica zaś Księstwa była ponad Pilicą, a z drugiej strony Wisły pod samą Warszawą.

Skoro więc gruchła wiadomość o przekroczeniu tejże granicy przez Austryaków, już i Warszawa zagrożoną była; w Warszawie rządziła rada ministrów, a nic nie było do wojny przysposobione, bo się jej nikt nie spodziewał. Wojsko polskie w Księstwie składało się z sześciu pułków piechoty po dwa bataliony, kilku pułków konnicy i kilku baterii, ale i tej szczupłej siły

nie dało się skoncentrować na pierwsze spotkanie nieprzyjaciela. Dwunasty n. p. pułk gwałtownymi nawet marszami nie mógł z Torunia zdążyć do rozprawy pod Raszynem. Rozprawa pod Raszynem była dla Austryaków potyczką przedniej straży, a dla Polaków tylnej, zwiedziona przez ostatnich jedynie dla honoru broni, ażeby nie oddawać nieprzyjacielowi Warszawy bez boju. Aleksiażę Poniatowski, trzymając swoje siły główne poza przeszkodą, nie chciał narażać egzystencji swego wojska, dla którego tutaj nie mogło być nadziei zwycięstwa. Walka była uporczywa, krwawa, trwała aż do zupełnie ciemnej nocy i czyni zaszczyt obu stronom. Zginął w niej pułkownik Godebski, jeden z weteranów legionów i zasłużony literat; wyróżnił się także i młody Włodzimierz Potocki na czele przez siebie uformowanej baterii artylerii konnej, który zaczął pracować nad oczyszczeniem pamięci swego rodzica z fatalnych plam, jakie nań rzuciła Targowica. Po rozprawie pod Raszynem, gdy się Polacy cofnęli w tak nazwane nędzne okopy Warszawy, arcy-

książę stosownie do obyczaju wojennego, wezwał księcia Poniatowskiego do oddania mu Warszawy; Warszawa w żaden sposób bronioną być nie mogła. Liczba wojska, nędzny stan wału obwodowego, brak rynsztunku wojennego, czyniły tego zupełne niepodobieństwo. Nastąpiła tedy umowa militarna, na mocy której została oddaną Austryakom; książę Poniatowski zaś z wojskiem swoim ustąpił ponad Narew, gdzie się między Modlinem i Serockiem rozłożył. Oddział saski, co się znajdował przy Polakach, pospiesznymi marszami wrócił do swego kraju przez Toruń, potężnie zdemoralizowany i demoralizując wszystko po drodze, powtarzając do sytości: „wir sind totaliter geschlagen worden“. Demoralizacja już także i w Warszawie się szerzyła. Przy ustępowaniu z niej byliśmy sami (dziecko, chociaż wprawdzie podporucznikiem) świadkami opłakanych scen. Na własne uszy słyszeliśmy okrzyki: „zdrada!“, którymi witano księcia, gdy się na koniu pokazał. W uszy mu trąbiono: „Stryj sprzedał Polskę Moskałom, ten ją teraz Austrya-

kom sprzedaje“; „precz z Poniatowskimi!“ i wystrzały nawet padały na księcia. Szlachetny umysł księcia Józefa był wyższy nad te wszystkie obelgi, przyjmował je z spokojnym umysłem; ale mogły one szkodziwie wpłynąć na dalsze powodzenia księcia jako wodza, a zatem i na sprawę Polski. Książę odpowiedział na nie świetnymi zwycięstwami; i te obelgi podnoszą tylko w historii zasługi księcia w tej kampanii. Cześć i chwała księciu Józefowi! Po ustąpieniu z Warszawy położenie wojska polskiego nad Narwią mogło się wydawać drażliwem; w radzie wojennej, od której się usunęli Dąbrowski i Zajączek, rozbierno, co czynić wypada. Najnaturalniejszem zdawało się pójść za Sasami i ustąpić do Głogowa, gdzie był garnizon francuski, albo też do Gdańska, gdzie był garnizon daleko liczniejszy, częścią z Polaków składający się; dla gminu jenerałów tylko jedno było z tych dwóch przedsięwzięć możebnem. Tymczasem była i trzecia droga, daleko lepsza, bo zaszczytniejsza, która Polaków nie ograniczała na bierną rolę

w wojnie, która mogła mieć stanowczy wpływ na odrodzenie Polski, która mogła doprowadzić do powodzeń obejmujących sławę i pożytek, jakich na tamtych dwóch drogach było niepodobieństwem napotkać, to jest droga działania zaczepnego. A ponieważ na lewym brzegu Wisły nieprzyjaciel był w takiej sile, że wtedy szaleństwem by było myśleć o mierzeniu się z nim; tedy działania wojenne trzeba było zwrócić tam, gdzie nieprzyjaciel był słabszy, to jest na prawy brzeg Wisły. Skoro w naczelnictwie ten plan przyjęty został, i przystąpiono wnet do jego sprężystego wykonania, zaraz się pokazało, że siły powierzone arcyksięciu Ferdynandowi nie były dostateczne na przeprowadzenie powierzonej mu roboty. Skoro przyjęto ów wyborny plan kampanii polskiej, po zachowaniu się całego Księstwa i po tem, co nastąpiło w Wielkopolsce, w Płockiem i Łomżyńskiem, już wtedy Ferdynand nie był w stanie sam dać rady Polakom, a cóż dopiero myśleć o dalszych przedsięwzięciach w Niemczech. Owa rada wojenna nad Narwią ro-

zeszła się, nic podobno stanowczo nie postanowiwszy, jak to powszechnie bywa z radami wojennymi. Mądry plan kampanii, jak rzeczywiście wykonany został, nie był na niej przyjęty, wątpię nawet, żeby był przez kogo podany; bo powszechnie w sprawach ludzkich, a mianowicie też na wojnie, rzecz prosta bywa najlepsza, a im bliżej bywa pod oczami, tem trudniej bywa dostrzedz ją. Postęp dopiero wypadków i postępowanie nadspodziewanych powodzeń sprawiły zupełny rozwój owego planu kampanii, co przecie nie uszczupła zasługi wojennej księcia Poniatowskiego. I owszem bardzo to było wiele, naprzód, że się utrzymał nad Narwią i że umiał z wypadków korzystać, w miarę, jak się rozwijały. Austriacy stawiali most pod Górą, ażeby na tym punkcie przewalić całą swoją siłę na prawy brzeg Wisły, ażeby gnębić dalej wojsko polskie. Most ich nie był jeszcze zupełnie ukończonym; ale już usypano przedmoście, mające go zabezpieczyć; już osadzono je artyleryą i całym pułkiem piechoty, a tymczasem dwie ich przednie stráže

posunione naprzód, jedna pod Grochów, druga pod Radzymin. Na Pradze było przedmoście, o którem przy kapitulacyi Warszawy przepomniono. Komendant tego posterunku, pułkownik Hornowski, dodatkową konwencyą zapewnił sobie gatunek neutralności. Wszakże zajęcie Pragi było dla Austryaków rzeczą podrzędną, most ich pod Górą był na ukończeniu, a po uskutecznieniu przeprawy armii austryackiej przedmoście Pragi byłoby samo przez się upadło. Księżę Poniatowski, uwiadomiony o sile owych przednich straży austryackich, nie chciał ich ścierpieć bezkarnie w takiej bliskości. Wyprawione dwie straże przez niego uderzają prawie jednocześnie. Jenerał Dąbrowski znosi nieprzyjaciela pod Radzyminem, jenerał Sokolnicki pod Grochowem, w oczach i przy oklaskach całej Warszawy. Sokolnicki, pociągniony tem powodzeniem, posuwa się naprzód, dowiaduje się o prawdziwym stanie pod Górą i żąda upoważnienia od naczelnego wodza do ataku. Księżę Poniatowski udziela takowe bez trudności; Sokolnicki świetnem zwycięstwem obchodzi

rocznicę Trzeciego Maja; przedmoście wzięte szturmem, cała załoga z artylerją dostaje się w ręce Polaków. Ten świetny wypadek zdecydował księcia Poniatowskiego do stanowczego ruchu zaczepnego całą siłą, jaką mógł rozporządzać. Ażeby zaś użytkować ze środków, jakie się znajdowały w reszcie Księstwa Warszawskiego, niezajętej przez nieprzyjaciela, wysłani generałowie Dąbrowski i Zajączek, pierwszy do Poznania, a drugi do Płocka, ażeby robić nowe formacje i rozpoczęcia natychmiast z tych dwóch odległych punktów działania przeciw nieprzyjacielowi, przeciw któremu sam książę Józef byłby był zawsze jeszcze za słaby, gdyby mu wnet skuteczna pomoc nie pomogła. W zwyczajnym porządku rzeczy rozłożenie armii na trzech punktach, tak daleko od siebie rozrzuconych, w myśli koncentrycznego i wspólnego działania przeciwko nieprzyjacielowi, znajdującemu się w pośrodku z przeważającą siłą, byłoby błędne. Ale tutaj nie było siły żadnej, ani w Poznaniu, ani w Płocku. Te siły trzeba było dopiero tworzyć z materiałów, któ-

rych dostarczał patryotyzm i entuzjazm na wieść pierwszych powodzeń księcia Poniatowskiego. I, gdy nieprzyjaciel był na karku, możność łączenia się gdzieindziej jak tylko na pozycjach przez nieprzyjaciela zajmowanych, była niepodobieństwem; konieczność przymuszała rozpoczynać działania wojenne z tych oddzielnych punktów, w miarę jak nowe formacje stąd brały skutek, a formacje te brały skutek prawdziwie czarodziejski. W Poznaniu posłużyły za pierwszy związek kadry trzecich batalionów pułków, znajdujących się w Niemczech północnych i w Gdańsku, a które do Poznania naówczas sprowadzono. W Płocku i Modlinie były na pierwszy związek podobnież kadry na trzecie bataliony tych pułków, co z księciem Poniatowskim do Galicyi wkroczyły. Te wszystkie rozporządzenia zostały wkrótce uwieńczone najpomysłniejszym skutkiem. W nader krótkim czasie Dąbrowski i Zajączek przystąpili do działań zaczepnych, każdy na czele porządnej dywizyi z wszystkich trzech broni złożonej. Co do księcia Poniatowskiego, po-

stępował on dalej w Galicyę szybkim pochodem, a marsz jego był ciągłym tryumfem.

Sokolnicki, główny bohater tej wojny po księciu, prowadził wciąż przednią straż; po obu brzegach Wisły przypuszcza on szturm do Sandomierza, starannie przez Austryaków na tę wojnę umocnionego. Na prawym brzegu Włodzimierz Potocki zdobywa przedmoście, sam Sokolnicki z głównym atakiem odparty wprawdzie, ale przestraszeni Austriacy oddają mu miasto z przepyszną artyleryą. W tym samym czasie zdobywają Polacy po drabinach Zamość, porządną fortecę, przez Zamojskiego zbudowaną, z liczną artyleryą, z zapasami i nieszczupłym garnizonem. Dzisiaj trudno już wymienić z dokładnością, któremu z polskich jenerałów laur uszczkniony z zdobycia Zamościa przysądzić. Garsteczką wojska, która czyn ten dokonała, dowodził jenerał Kamiński, człowiek bardzo miernych zdolności, i nikt w wojsku polskiem nie wierzył, aby on mógł być sprawcą tak znakomitego zwycięstwa. Był wprawdzie przysłany

z głównej kwatery, aby Kamięńskiemu pomagać radą, jenerał Pelletier, dowódzca artyleryi, Francuz, którego powszechnie lubiono i dla tego jemu przypisują zdobycie Zamościa. Możemy zapewnić, że tak nie było, i owszem, Pelletier dość długo opierał się wykonaniu tego dzieła, uważając je za nadto ryzykowne; był tam jeszcze jeden głos człowieka nader skromnego, który może więcej wpłynął na powzięte postanowienie. Był to pułkownik (późniejszy jenerał) Paszkowski, który, będąc podówczas adjutantem króla saskiego, był wysłanym do obozu polskiego dla zdawania mu raportów o wypadkach wojny. Ale ten, co projekt podał i najbardziej na możliwość wykonania go nalegał, był Domański, rządcą dóbr ordynacyi Zamojskich, który, znając doskonale lokalność, wskazał łąkę, którą miano za bagno i dlatego umocnienia były z tej strony słabsze, czujność mniejsza, a Domański zaręczył za przeprowadzenie kolumn tędy do ataku. Domański, w którym się tak piękne objawiały zdolności wojenne, wszedł do wojska i w nowo się for-

mującym pułku Zamojskich mianowany od razu szefem batalionu.

Jenerał Roźniecki na czele polskiej jazdy rozsypuje się po całej Galicyi wschodniej, wchodzi tryumfalnie do Lwowa, gdzie proporce polskich hułanów z uniesieniem powitane. Gros-major Strzyżewski na czele garstki zapuszcza się aż do Bukowiny i przy pomocy zawiązujących się powstań, przy końcu wojny przywodzi tam do kapitulacyi w otwartem polu cały korpus pod dowództwem feldmarszałka-lieutnanta austriackiego.

Powstanie w Galicyi i nowe tamże formacye zaczynały brać tam nader pomyślny skutek — idąc za przykładem tego, co się działo w Księstwie Warszawskim. Wkrótce mogła powstać groźna siła polska, coby na warunki pokoju mogła przeważnie wpłynąć. Wtedy to zjawił się na placu wypadków sprzymierzeniec Napoleona, korpus posiłkowy rosyjski, który przyszedł paraliżować działania polskie. Był to wróg tem niebezpieczniejszy, że ukryty, że działania jego były podziemne. Za jego wkroczeniem

musiały ustąpić niemal z całej Galicyi wschodniej słabe oddziały polskie, co się ukrywały; zawiązujące się powstania musiały iść do domu. Wszędzie dana opieka urzędnikom austryackim i poparte ich działania antypolskie. W korpusie tym sprzymierzonym z Napoleonem miała Austria pomoc, większą pewnie, aniżeli by jej przyniosło jawne jego wystąpienie przeciw Polakom. Objawiały się dla Napoleona skutki roboty tyłzyckiej; otworzyły mu wprawdzie oczy, ale wpłynęły fatalnie dla Napoleona i dla Polski na warunki pokoju wiedeńskiego.

Przez ten czas, co ksiązę Poniatowski szerzył się w Galicyi, arcyksiązę, po zniszczeniu jego wyprawy pod Górą, udał się z swem wojskiem ku północy, w celu ubieżenia Torunia i Gdańska i dalszego rozwijania swojego planu kampanii w głównych swych częściach. Tymczasem powodzenia jego ograniczyły się na zdobyciu przedmościa pod Toruniem, nieukończonego i przez nowe powstania bronionego. Wypadki wojenne nad Dunajem, zajęcie Wie-

dnia przez Napoleona i bezpośrednio i jeszcze wpływające na działania arcyksięcia powodzenie księcia Poniatowskiego, zmusiły go do spiesznego powrotu. Ścigany, z jednej strony przez Dąbrowskiego, z drugiej przez Zajączka, opuszcza Księstwo Warszawskie, ustępuje z Warszawy i zwraca się całą siłą ku Sandomierzowi. Część Austryaków szturmuje do Sandomierza, reszta pod samym arcyksięciem uderza na księcia Poniatowskiego pod Wrzawami, przy ujściu Sanu do Wisły. Książę Poniatowski po mężnym odporze ustępuje przemocy i cofa się za San. — Tutaj krytyka mogłaby przyganić rozporządzenia księcia Poniatowskiego i zapytać, jak on mógł swoje szczupłe siły podzielać, zostawiając ich znaczną część po drugiej stronie Wisły, w Sandomierzu? jak mógł przyjmować walkę z przemagającym nieprzyjacielem, mając rzekę za plecami? i wystawiać swój korpus na zupełną zgubę? Otóż okoliczności usprawiedliwiają zupełnie księcia. Korpus rosyjski, zapowiedziany księciu jako sprzymierzony, już się znajdował nad Sanem, bardzo blisko obozu pol-

skiego. Książę Poniatowski był z wodzem naczelnym rosyjskim w codziennej korespondencyi i miał sobie zapewnione jego współdziałanie; ruch jego wsteczny o kilka mil ku Sanowi miał na celu ułatwienie połączenia z korpusem rosyjskim. To połączenie byłoby mu zapewniło przewagę nad Austryakami i niewątpliwe widoki zwycięstwa nad nimi. Mając tedy wnet wrócić do działań zaczepnych z przeważną siłą, nie mógł ewakuować Sandomierza, który i owszem stanowić miał *pivot* przyszłych jego działań. Gdy arcyksiążę przyszedł atakować księcia Poniatowskiego, ten wyglądał co chwila zapowiedzianego sobie debuszowania Rosyan, nie mógł więc bez boju ustępować za San, boby to było zgutować sobie potrzebę forsowania na nowo przeprawy tej rzeki w obliczu nieprzyjaciela. Książę Poniatowski nadto był lojalny, nadto szlachetny jego charakter, ażeby mógł na chwilę przypuszczać posądzenie o obłudę i chytryść pod mundurem jenerałów, co mu się za sprzymierzeńców obznajmiali; tymczasem musiał oczy otworzyć

przed rzeczywistością. Gdy już się stało oczywistością, że Rosyanie w pomoc mu nie przyjdą, musiał ustąpić za San i tylko męstwo polskiego żołnierza pozwoliło mu wycofać się bez znacznych strat. Sokolnicki, oddany sam sobie, wystrzelawszy do szczętu swoją amunicję, musiał oddać Sandomierz Austryakom; sam za Pilicę ustąpił. Wtedy książę Poniatowski, przekonawszy się, że próżną rzeczą było rachować na pomoc korpusu rosyjskiego, że i owszem wspólne z nim działanie zdolne tylko skompromitować jego własne czynności, postanowił polegać na własnych tylko siłach i szukać swojej mocy w koncentracji wszystkich sił polskich. Udał się zatem do Puław; tutaj przeprowadził się przez Wisłę i ułożone jego połączenie się z generałami Sokolnickim, Zajączkiem i Dąbrowskim. Wtedy także wódz naczelny austriacki, arcyksiążę Karol, chcąc ze swej strony skoncentrować wszystkie swoje siły w Morawii, nakazał Ferdynandowi udać się tam. Wojsko austriackie przechodziło przez Kraków o kilkanaście tysięcy zmniejszone. Polacy

zaś, idąc za nimi koncentrycznie z wszelkich kierunków, łączyli się w marszu i książe Poniatowski wszedł tryumfalnie do Krakowa na czele armii około 30.000. Tu go zatrzymała wiadomość o zawieszeniu wojny nad Dunajem i rozkazy Napoleona; wnet także zawarcie pokoju ukończyło tę wojnę. Kampania roku 1809, w której Polacy sami przez się wyszli zwycięsko z nader trudnego położenia, dowiodła, jakie potężne siły żywotne w tym narodzie znajdują się. Odpowiedzieli czynem na spotwarzanie rzucone na nich przez niechybnych wrogów i przez wielu na nieszczęście rodaków, że naród polski zupełnie zabitym został i że niema podobieństwa, żeby kiedykolwiek zmartwychwstał.

Wspaniałały to obraz tej wojny, która w powzięciu planu kampanii, w jego przeprowadzeniu, w pojedynczych czynach, na same zasługuje pochwały, w której tak szczupłemi siłami tak ogromne osiągnięto rezultaty — a to dlatego, że polski wódz działał we wszystkim wedle prawdziwych zasad sztuki wojennej. Ta kampania jest

najpiękniejszą kartą w życiu księcia Poniatowskiego: wyrobiła go na znakomitego wodza, oczyściła z wszelkiej kaźni jego nieszczęśliwe nazwisko i z człowieka zawsze cokolwiek podejrzanego zrobiła bożyszcze narodu. Ta kampania powinna być służyć żyjącemu pokoleniu za naukę, za wzór do naśladowania w wojnach, które przed sobą niewątpliwie miało. Korzystaliż oni z nauki, którą sobie sami dali? Sam książę, gdy okoliczności po temu przysły, utrzymał się na tej potężnej wysokości, na którą się był własnymi siłami wydzwignął? Dalszy ciąg niniejszego pisma odpowie na te pytania.

Dwa lata zeszły w przygotowaniach, w oczekiwaniu wojny z Rosyą, o której nikt nie wątpił. Wojsko polskie, gdy i pułki hiszpańskie wróciły, liczyło przeszło 70.000, doskonale urządzone i pałające najlepszym duchem. Wszystko żądało tej wojny, mającej Polskę ostatecznie odbudować. Nie myślimy tutaj pisać historyi tej wojny, ani nawet nie czynić zupełnego rozbioru działań wojennych, bo to przechodziłoby za-

kres, jakiśmy sobie zatknęli. Przecież nie możemy się wstrzymać od niektórych uwag, dotyczących się to ogółu, to znowu w szczególności udziału w niej Polaków.

Najgłówniejszym sprawcą tej okropnej klęski, co pochłonęła wielką armię, zgasiła urok, jaki otaczał Napoleona, złamała jego potęgę i dla sprawy polskiej grób na nowo otworzyła, — był tenże sam Napoleon. Im obszerniejszy był jego geniusz, im świetniejsze dotąd jego powodzenia, tem grubsze błędy, których się teraz dopuścił. Równie, jak mierny generał nie mógł odnosić jego zwycięstw, tak też bodaj pospolity człowiek nie byłby się dopuścił przekroczeń, jakie tu popełnił Napoleon. Wszystko u tego jedyne go człowieka — same nawet błędy — musiały brać rozmiar olbrzymi. Pierwszym błędem jego w tej wyprawie, w wydziale wojskowym (nie mówiąc o politycznych) był plan kampanii. Teatr wojny przeciwko Rosyi, rozciągający się od Bałtyku, aż do Czarnego morza, dzieli się na dwa teatry, przedzielone między sobą szerokim pasem Prypeci, jej przyplływów i ba-

gien. We wszystkich wojnach między Polską a Rosyą Polska miewała na tych teatrach swoje oddzielne wojska (powszechnie koronne na południu, litewskie na północy). Otóż Napoleonowi nie wypadało zaniedbywać jednego z nich. Jedna armia w dostatecznych siłach i pod namiestnikiem cesarskim, godnym wszelkiego zaufania, powinna była być wyprawioną na Ukrainę, z poleceniem usadowienia się nad Dnieprem dolnym i założenia w Kijowie podstawy swoich działań. Druga, główna armia, pod samym Cesarzem, idąca przez Litwę, byłaby się usadowiła między Dźwiną i górnym Dnieprem; w miarę swoich postępów — te dwie armie byłyby otwierały pomiędzy sobą komunikację przez Pińsk i Mozyr. Siły Napoleona były aż nadto wystarczające na taki podział. I owszem, byłoby się przez to ułatwiło ich wyżywienie, którego trudności pierwsze ściągnęły klęski na wielką armię. Wykonanie takiego planu byłoby zaraz pociągnęło za sobą zniesienie Tormansowa i Czyczagowa, byłyby na samym wstępie wojny odebrały Rosyanom, a dla nas zapewniły ogromne

środku, jakie zajmowała Ruś i Polska, i byłoby się uprzątneło niebezpieczeństwo z boku i tyłów armii francuskiej zagrażające, a które się w końcu tak fatalnie rozwinęło. Był to podwójny teatr wojny, który Napoleon miewał powszechnie w swoich wojnach z Austryą, z tą różnicą, że tutaj wody reprezentowały to samo, co pasmo Alp na tamtym teatrze. Tam Napoleon nie omieszczał mieć zawsze dwie armie, zupełnie oddzielne i pod samoistnymi wodzami, jedną nad Dunajem, drugą nad Padem. Jakże się to stało, że Napoleon odstąpił tą razą od dawnych swych zwyczajów? Bo nawet wyprawienie Szwarzenberga i Reyniego na Wołyń było błędne. Owi połączeni nie byli jeszcze dość mocnymi do tego przeznaczenia, ale oprócz tego zwrócenie Szwarzenberga na Wołyń nie należało do planu kampanii, tylko przypadkowo. On miał ciągnąć za Napoleonem i powiększyć hufce już i tak nazbyt licznej wielkiej armii, i dopiero, gdy Sasi pobici zostali i Warszawa zagrożoną, tenże Szwarzenberg tu zwrócony został w pomoc, a Reynier już był

dobrze podskubanym. Powierzenie samostne poczty tak ważnej, od której zbawienie wielkiej armii mogło zależeć, austryackiemu generałowi było nieprzezorne i musi zadziwiać ze strony człowieka, tak przenikliwym i bystrym rozumem obdarzonego, jaki miał Napoleon.

Ogromnym błędem był zamiar ukończenia tej wojny jedną kampanią, i chcieć w jednej kampanii to zrobić, co tylko mogłoby być skutkiem długiej wojny. Bo nie chcąc się łudzić, że same odległości, natura kraju, klimat, nakoniec przykłady historii i własne już Napoleona doświadczenie — uczyły, że tu będą trudności, które tylko za pomocą czasu i niepospolitej wytrwałości pokonać się dadzą. Jakiebykolwiek były wypadki pierwszych działań wojennych, cała czynność pierwszej kampanii powinna była być ograniczona samym już planem kampanii na usadowienie się nad Dźwiną i Dnieprem, czyli na zajęcie dawnej Polski. Byłoby się miało czas przed nadejściem zimy urządzić stosownie w umocnionych obozach, urządzić służbę żywno-

ści nie tylko na bieżące potrzeby, ale i magazyny na tej nowej podstawie do następującej kampanii. Nakoniec w tej przerwie działań wojennych przez całą zimę głównem zajęciem się Napoleona powinno być urządzenie Polski, a przedewszystkiem powiększenie jej wojska do 200.000, co było rzeczą arcyłatwą po oczyszczeniu jej ziemi. Nakoniec oprócz umocnienia, któreby sam dźwignął na tej nowej podstawie działań, zdobywszy Bobrujsk i Rygę, można było na wiosnę do drugiej kampanii przystąpić z wielkimi widokami ukończenia wojny pomyślnie. Zawsze w wojnie przeciwko Rosyi głównym warunkiem jej prowadzenia było i być musi odbudowanie wielkiej, mocnej Polski; dopiero na mocnej Polsce można opierać dalsze przeciwko niej działania z nadzieją pomyślnego skutku. Wielki to był przeto błąd Napoleona, który na całe jego losy wpłynął, a szczególnie też na wypadki wojny roku 1812, że Polska dla niego ciągle była przedmiotem nader podrzędnym. Tymczasem, skoro Rosyę zaczepił, kwestya ta powinna była się stać dla

niego najgłówniejszą, wszystkie inne sprawy powinny były ustępować potrzebie uorganizowania mocnej Polski. Skoro więc wszedł do Wilna, jemu samemu należało się tu zatrzymać dla nadania impulsu wszelkim kierunkom; nikt go nie mógł w tej mierze zastąpić, a najmniej biskup, któremu, jakby przez jakąś ironię, kierunek polskiego ruchu powierzył. Nikt lepiej, jak Napoleon, nie znał, co znaczy na wojnie zaopatrzenie wojska w potrzeby żywności; jakoż na jego rozkaz założono w Gdańsku, w Królewcu i na różnych punktach olbrzymie magazyny wszelkich potrzeb. Cóż z tego, kiedy gwałtowność jego ruchów i popęd, z jakim leciał naprzód, czyniły niepodobnym dowóz. Zapasy przeto z wielkim mozołem i kosztem nagromadzone, nie posłużyły do niczego; napotykały je szczątki wielkiej armii w swoim odwrocie. Dopóki wojny były na ziemi włoskiej i niemieckiej, w krajach ludnych, możnych, wszędzie znajdowano wielką pomoc do żywienia wojska na miejscu, wszędzie była łatwość zwiezienia wnet magazynu, a dowozy nie

były nigdy zbyt dalekie. Można więc było pozwalać sobie manewra gwałtowne, gdzie przez szybkość poruszeń zastąpiono nieraz liczby i świetne zyskiwano korzyści. A jeżeli przez gwałtowność owych ruchów utrudniało się na niewiele dni opatrzenie wojska w jego potrzeby, i przez to wystawiono się na większy ubytek w ludziach, to bliskość zakładów wynagradzała takowe straty. Wszystkie te okoliczności były inaczej w Rosyi, co więcej, na tem teatrze wojny gwałtownymi ruchami czyniło się niepodobnem zaopatrywanie wojska, a powiedzenie się kombinacji strategicznych było zawsze niepewne, bo na tych ogromnych przestrzeniach nieprzyjaciel w własnym kraju mógł zawsze na wszystkie strony otwierać sobie drogi do odwrotu, i rzadko kiedy mogła się trafić możność, za pomocą kombinacji strategicznych, zaprzeć go na niejaki przeszkody naturalne, i przez to zadawać mu zupełne klęski, jak to umiał czynić tak doskonale Napoleon, ale i z innymi przeciwnikami, i na wcale innych teatrach wojny. Zaraz się to oka-

zało na samym wstępie do wojny. Nagłe ruchy Napoleona przy otwarciu kampanii rozłączają dwie główne armie rosyjskie. Bagration z drugą armią zostaje, jak wtedy mówiono, odcięty. Bagration nie traci głowy, i mocnymi a porządnymi marszami łączy się ze swoją główną armią aż w Smoleńsku, a gdyby mu się tutaj połączenie nie powiodło, nie można mu było zabronić skutecznie je w Moskwie, a nawet i za Moskwą. Wysłania zaś armii francuskiej miały tylko za skutek ubycie z jej szeregów 80.000 bojowników, których już brakowało, gdy doszła do brzegów Dźwiny i Dniepru bez walnych rozpraw z nieprzyjacielem.

Ażeby oddać naszą myśl zupełnie względem wojny przeciwko Rosyi, powiemy, że nigdy nie należało przypuszczać myśli, żeby Rosyę można ubieżyć w polocie, jakby złą fortecę, której wały nie mają koszulki, ale przeciwnie, należało się brać do niej, jak do fortecy pierwszego rzędu, formalnem oblężeniem, krok za krokiem, nie chcieć bić wyłomu w głównym obwodzie, dopóki dzieła nie są zdobyte i zdobywający nie

jest w nich zakorzeniony. Tyle mieliśmy do powiedzenia w ogólności o całej tej wojnie, ażeby wskazać główne uchybienia, które spowodowały jej zły obrót, a które są wyłącznem dziełem samego Napoleona.

Teraz przychodzi nam zastanowić się nad zachowaniem samychże Polaków w tych stanowczych chwilach ich historyi. Z bólem serca przychodzi nam wyznać ogromne uchybienia z ich strony; wytkniemy je po większej części.

Głównymi winowajcami względem ojczyzny stali się przewodnicy narodu, ci, którym okoliczności lub własna ambicya oddawała w ręce losy Polski, kierunek jej spraw, a tymi byli: najwyższa władza konfederacyjna i rada ministrów Księstwa Warszawskiego, prezydowana przez pana Stanisława Potockiego. Jak jedni, tak i drudzy nie umieli się wznieść do wysokości swego powołania. Niedołężność ich nie pozwalała na jedną chwilę myśli o Polsce samoistnej i od nikogo niezależnej; wielkość Napoleona zaimponowała im do tego stopnia, że w nim jednym widzieli wyłą-

cznie wszelki ratunek, jakkolwiek tenże Napoleon w wszelkich zdarzeniach, zacząwszy od pierwszego jego zjawienia się w Poznaniu, aż do bytności w Wilnie, aż do sytości powtarzał, że odrodzenie Polski od samych Polaków jedynie zawisło, że on, Napoleon, pomimo życzliwości, jaką ma dla Polaków, interesu własnego państwa dla nich poświęcić nie może. Przywódcy polscy nie umieli, nie chcieli tych słów tak wyraźnych i zawartej w nich prawdy zrozumieć. Zdawałoby się, iż się lękali, ażeby przyjęcie tej nauki nie włożyło na nich obowiązku większego natężenia władz umysłowych, większej pracy, większych ofiar majątkowych, i cały swój patriotyzm na tem złożyli, ażeby kraj bronić od tak nazwanych wymagań francuskich. Oddawszy się pod godło Napoleona, zdawało im się zupełnie zbytecznem, czynić nadzwyczajne wysilenia. Oddawszy Napoleonowi do rozporządzenia polski kontyngent około 70.000, osądzili, że kraj już dosyć uczynił, a resztę niechaj sobie sam Napoleon robi, my tam sobie głowy nie łammy nad tem,

co dalej będzie. Gdyby tam między tymi panami byli prawdziwi ludzie stanu, toby byli zrozumieli, że zjawienie się Napoleona było rzeczą przemijającą, i że całą przyszłość Polski stawiać na głowę jednego śmiertelnego człowieka, przywiązywać do jego powodzeń, zawsze niepewnych, było prawdziwym szaleństwem. Ich powołaniem było korzystać z nadarzonej pory i wszelkie siły z narodu wycisnąć do jak najprędszego utworzenia siły, coby w wszelkich ewentualnościach zapewniła Polsce ową samoistność, której chciała, coby uczyniła z niej potęgę, jakibykolwiek obrót wojna wzięła, a naród, pomimo ofiar już poniesionych, był gotów jeszcze do nowych i były jeszcze do nich środki, czekał tylko na odebranie przyzwoitego kierunku, — a właśnie tego zabrakło. Konfederacya dała się za nos wodzić arcybiskupowi ambasadorowi, a sama przez się nic zgoła nie zrobiła. Nie poruszyła, nawet nie spróbowowała poruszyć, prowincyi zabranych. Formacye nowych pułków na Litwie nader słaby wzięły zakrój; zdawało się, że

wpływ tych Polaków, co stali w obozie rosyjskim, trzyma w oziębieniu cały ten rozległy kraj. Na Wołyniu obecność austriackiego korpusu posiłkowego paraliżowała wszelką myśl powstania. Austriacy wywdzięczali się tu Rosyi za rok 1809. A na Podolu i Ukrainie obecność armii Czyczagowa więziła wszystko. Dodać należy, że celniejsi obywatele owych prowincyi, których powołaniem mogło być przewodniczyć narodowym ruchom, znajdowali się częścią w szeregach wojska Księstwa Warszawskiego, a częścią w służbie Aleksandra. Zresztą klęska Napoleona i odwrót, tak się prędko rozwinął, że bodaj czyby i czas był wystarczył na danie przyzwoitego kierunku insurekcyi na Litwie i Rusi. Ale daleko większy grzech ciąży, naszym zdaniem, na Radzie Ministrów Księstwa Warszawskiego, przy której znajdowała się cała władza kraju, mającego już porządną organizację. To było rzeczą bardzo naturalną, że owe 70,000, co poszły walczyć z Napoleonem, nie były nieśmiertelne, ale że i owszem szeregi ich sama już wojna,

choćby w ciągłych powodzeniach, przedzać będzie. Nie należało obmyślić środków, nateżyć wszelkie sprężyny, ażeby utworzyć rezerwy w kraju, coby zapewniały środki ciągłego podsycania owej siły zbrojnej, dla utrzymania jej w komplecie, dla zaradzenia klęskom i być w gotowości na wszelkie ewentualność. Mówiono, że się temu sprzeciwiał stan skarbu. Prawda, że zamknięcie handlu spowodowało wiele klęsk pojedynczych w kraju, że w finansach nie było porządnego ładu, przecież zważywszy, jak wielkim kosztem były utrzymane owe kilkanaście tysięcy wojska, utrzymane wedle etatu francuskiego, gdy Polska w porównaniu z Francją tak ubogą była i wcale inne obyczaje u Polaków były, nie podpada wątpliwości, iż przy zaprowadzeniu porządnej oszczędności, zgodnej z położeniem kraju, za te same pieniądze byłoby się dało drugie tyle wojska utrzymać; ludzi nie brakowało. Powie znowu kto może, iż dopiero dalsze wojny nauczyły wyciągać z ludności kraju wszelkie zasoby na wystawienie nadzwyczaj-

czajnych mas. Na to odpowiemy, że w tym właśnie czasie sąsiednie nam Prusy organizowały się właśnie do takiego powstania, do takiego nadzwyczajnego rozwinięcia sił kraju. Skądże się Prusy tego nauczyły? Było tylko panom ministrom Księstwa Warszawskiego nie zasypiać, obejrzyć się, co się u sąsiadów dzieje, i pójść za ich przykładem. Dysponować czynnościami tego wojska, co poszło pod Napoleonem, zapewne nie było w ich mocy, ale od nich zależały wszelkie urządzenia w kraju i pewnie niktby im się nie był w tem sprzeciwiał, ani Napoleon, ani król saski, gdzie szło o zabezpieczenie kraju, znajdującego się na przednich strażach. Dla nas nie masz wątpliwości, że uorganizowana w kraju rezerwa, ze 30.000 ludzi wynosząca, byłaby była dostateczną na wstrzymanie pogoni rosyjskiej z tamtej strony Wisły, coby zapewne było wstrzymało decyzję rządu pruskiego, już i tak wahającego się do ostatka. Sytuacja zaś ówczesna warta była ostatnich wysiłków. Jużśmy wskazali, jako winnych tego grubego zaniechania radę

ministrów pod przewodnictwem Stanisława Potockiego. W szczególności przedmiot ten należał do generała Wielhorskiego, zastępującego w radzie ministra wojny, którym był książę Poniatowski. Lecz i ten, jako minister, zanim ustąpił w pole, mógł i winien był wywołać środki na podsyćanie i odnowienie tego wojska, co szło na wojnę. Ale ze wszech stron panowała wielka inercya.

Jako wódz dostał ks. Poniatowski w komendę korpus, wynoszący połowę wojska polskiego, a i ta mu jeszcze uszczuploną została przez oderwanie mocnej dywizyi Dąbrowskiego, na Litwie zostawionej. Ta garstka ks. Poniatowskiego uległa wspólnemu losowi z całą wielką armią. Gwałtownymi marszami zredukowaną została do nic nieznaczącej iczby, zanim jej przyszło walczyć na dobre. Drugą połowę wojska rozstrzelono po całej wielkiej armii francuskiej pod takimiż generałami. To rozporządzenie daje się zrozumieć Napoleonowi, chcącemu mieć Polaków na wszystkich punktach na tym teatrze wojny. Ale

dla sprawy polskiej stało się nieszczęściem, bo osłabiło siłę moralną i w ogólności osłabiło opór, jakiby Księstwo Warszawskie mogło stawić, gdy znikła wielka armia. Książę Poniatowski z powodu powyższych przyczyn, jako wódz, nie miał przed sobą pola, musiał się tylko ściśle trzymać w działaniach przepisów z góry wychodzących i ginął w szeregu marszałków francuskich; dlatego nie będziemy rozbierali jego czynności w tej wojnie. Jako żołnierz, okrył się w niej sławą, a obok niego kilku pojedynczych Polaków, jako to: pułkownicy Blumer, Górski i niejeden inny. Jenerałowie Fiszer i pełen nadziei Grabowski szczęśliwi, bo polegli z przekonaniem o powstaniu Polski. Ale niektórzy jenerałowie polscy zrobili już wtedy kaźń na oręż polski haniebną. Pierwszy jenerał Roźnięcki pod Mirem i Romanowem, na samym wstępie kampanii, prowadząc przednią straż prawego skrzydła wielkiej armii, przez niedołęzne dyspozycye wprowadzał trzykrotnie polską jazdę w zasadzki i tę piękną jazdę sfrykasował tak, że się z tych

kłęk podnieść nie mogła, sam zaś pierwszy z placu bitwy uciekł. Jenerał Kossecki, dowodząc przed Mińskiem oddzielnym korpusem z 4.000 ludzi składającym się, mający rozkaz ustępowania bez boju i niechcący się bić, stracił ten korpus od niewielu szwadronów przedniej straży Czyczagowa; sam także z placu boju uciekł. Jenerał Kossecki otworzył pod Kojmonowem wielki szereg błędów, przez które utracone zostały wszystkie mosty na Berezynie, i przyczynił się do ostatniej klęski, która nad tą rzeką dobiła wielką armię, poczytanym przeto być winien za głównego z jej sprawców*).

Jenerał Dąbrowski ze swej strony nie odpowiedział swojej sławie wojennej, bo gdy się horyzont na Litwie zaczął zachmu-

*) Autor niniejszego pisma w bardzo młodym podówczas wieku i w niskim stopniu był uczestnikiem owych wypadków. Korpus Kosseckiego, składający się z pięciu batalionów kompletnych: trzech pułków nowej formacji pułkownika Czapskiego, dwóch zaś doskonałej piechoty Księstwa Warszawskiego marszowych batalionów pod gros-majorem Józefem Szymanowskim. Było przy nim kilkaset koni pod pułkownikiem francuskim i dwa działa artyler-

rzać zbliżaniem Czyczagowa, generał ten odebrał najwyższą komendę w gubernii mińskiej z poleceniem bronienia Mińska, a przynajmniej mostu Borysowskiego. Generał Dąbrowski miał tu porę okrycia się wiekopomną sławą i wywarcia stanowczego wpływu na przyszłość Polski. Była to wielka chwila dla niego, jakie się pospolicie w życiu jednego człowieka nie powtarzają.

Generał Dąbrowski ściągnął tylko na siebie klęskę pod Borysowem, na którą i zasłużył przez zaniechanie fundamentalnej zasady w prowadzeniu wojny: koncentrowania sił swoich. Skoro Dąbrowski odebrał nowe polecenia, a widział horyzont zachmurzający się naokoło siebie, zacho-

ryi wirtenberskiej. Gdyby Kossecki nie był przez swoją wyłącznie winę stracił najhaniebniej swego korpusu, Konopka w Słonimie — swego pysznego pułku, a byli się połączyli z Dąbrowskim, jak mieli rozkazy, Dąbrowski ze swej strony nie był popełnił błędów, most borysowski byłby mógł być utrzymany, a wtedy nie byłoby klęski berezyńskiej i pogoń rosyjska byłaby się pewnie nad Niemnem wstrzymała. (Moszczeński, z ustnych opowiadań generała Prądyńskiego).

wanie swego wojska czyniło mu najświętszy obowiązek ściągnięcia wszystkich swoich sił do jednego obozu. Wbrew przeciwko wszelkim zasadom sztuki wojennej zostawił on połowę swej pięknej dywizyi w Swisłoczy i przed Bobrujskiem, z resztą udał się łączyć z Kosseckim. Wiadomość o klęsce Kosseckiego zastała go, co do jego osoby, w Mińsku, dywizya zaś mocnymi marszami zdrożona, spoczywała pod Śmiłowicami. Dąbrowski znał Kosseckiego i w ciągłej był obawie, ażeby głupstwa nie zrobił, nim się on z nim połączy. Powinien był przeto wziąć pocztę i objąć osobiście dowództwo korpusu Kosseckiego, który już był rzeczywiście jego przednią strażą. Po klęsce Kosseckiego — już nie było można i myśleć o utrzymaniu się przy Mińsku, więc tedy ze Śmiłowic należało drogą prostą, a zatem najkrótszą udać się do Borysowa, i tutaj się porządnie usadowić i jak najprędzej ściągnąć resztę swoich sił. Te i teraz żadnego nie dostały rozkazu, a zamiast pójść prostą drogą, Dąbrowski udał się ze Śmiłowic przez Jakszyce do Borysowa, czyli nakładał bez żadnej

potrzeby, przebiegając dwa boki trójkąta i zostawiając nieprzyjacielowi trzeci jego bok, drogę najprostszą. Te błędne rozporządzenia spowodowały niespodziankę napadu połowicznego pod Borysowem i zupełną stratę naszych pięknych pułków 1 i 6 i połowy artylerii, gdzie największa waleczność żołnierza nie była w stanie naprawić błędów wodza, gdzie od samego zawiązania bitwy nie mogło być żadnej szansy powodzenia, a przez którą, co najgorsza, wszystkie mosty na Berezynie, dla cofającej się wielkiej armii, utracone zostały.

Teraz przystępujemy do najważniejszej epoki w życiu księcia Poniatowskiego, gdy on, oddany sam sobie, gromadził bojowników polskich około siebie w Krakowie, i, oddalony od teatru wielkich wypadków, mógł działać samoistnie, przechylić na jedną lub drugą stronę szalę wających się wypadków i zdecydować losy swej ojczyzny i postać Europy. Ażeby to sądzić, musimy rzucić okiem na stan wojujących stron i na położenie i środki księcia Poniatowskiego w Krakowie. Pomimo klęski

na Moskwie poniesionej, Napoleon był jeszcze potężny; jego przeciwnicy, odurzeni nadspodziewanem położeniem, sami jeszcze nie wiedzieli, jak się mają. Jedne Prusy, zdecydowane przybyciem na ich ziemię Rosyan, połączyły się z nimi, którzy ze swej strony, uniesieni brakiem oporu, powstaniem Prus, zapędzili się aż poza Elbę. Ale wnet zwycięstwa Napoleona pod Lützen i Bautzen dowiodły, że lew jeszcze niepokonany, że ma wyższość i stanowczą weźmie górę nawet nad połączonymi Rosyanami z Prusakami. Te zwycięstwa wstrzymały dalsze odstępstwa i wierność książąt konfederacyi reńskiej miała zależeć od dalszych wypadków. Austria, jeszcze nominalny sprzymierzeniec Napoleona, nie chciała się zdeterminować pomimo zabiegów mocnego w niej stronnictwa antyfrancuskiego. Austria w tem tylko miała mocne postanowienie, ażeby korzystać z kłopotów, jakie miały obydwie strony wojujące, i wytargować dla siebie jak najkorzystniejsze warunki; miała się ona przechylić na tę stronę, która dla niej przyniesie więcej korzyści;

że do ostatniej chwili była ona wahającą się, za dowód może posłużyć wypuszczenie z Krakowa przez to państwo księcia Poniatowskiego z korpusem polskim. Ale lada okoliczność miała Austryę jeżeli nie utrzymać w roli wiernego sprzymierzeńca, to przynajmniej w nieczynności, przewlec jej determinację. Między takimi okolicznościami zwracała szczególnie troskliwość Austryi bytność księcia Poniatowskiego na ziemi polskiej na czele siły zbrojnej. Cała armia austryacka stała na pograniczu Galicyi z Księstwem, na obserwacyi tego kraju i dopiero po jego ustąpieniu z Polski ściągniętą została ta armia do Czech i posłużyła tam za związek owej siły, co miała zadecydować upadek Napoleona. Powtarzano, że dopóki ks. Poniatowski stał zbrojno na ziemi polskiej, armia ta austryacka nie mogła być z Polski ruszoną; Austria nie występowała przeciw Napoleonowi.

Czuli także doskonale Rosyanie z Prusakami całą potęgę ks. Poniatowskiego na polskiej ziemi i wielkie niebezpieczeństwo, w jakie popaść mogły ich działania wo-

jenne w Saksonii i Śląsku. Potrzebując wszystkich swoich sił przeciw Napoleonowi, zastawili się oni od ks. Poniatowskiego słabym korpusem Sackena, który z samych rekrutów złożony, zbliżał się nieśmiało ku Krakowu i pewnie nie był w stanie podjąć księciu Poniatowskiemu, opartemu na kraju i licznych fortecach z mocnymi garnizonami. Dlatego to koalicya, szukając wszelkiej broni przeciw Napoleonowi, wyprawiała księcia Antoniego Radziwiłła do księcia, ażeby go przeciągnąć na swoją stronę, a przynajmniej sparaliżować dla Napoleona, i w tym celu podawano mu jak najkorzystniejsze warunki, już to dla niego, już to dla Polski, za której jedyne go i prawdziwego naczelnika uważano go. Na nieszczęście ks. Poniatowski nie potrafił uważać sam siebie z tego wzniesłego stanowiska, na którym wypadki gwałtem go stawiały. Ograniczał się widzieć w sobie wiernego sługę genialnego Napoleona i jedynie był troskliwy o zachowanie honoru oręża polskiego. To wyłączne uważanie rzeczy z jego stanowiska, do ostatnich

granic posunięte, poprowadziło go na błędną drogę. Na innej zupełnie znajdował się ten honor, a daleko większa sława, większy pożytek dla samego Napoleona — a nadewszystko pożytek bez granic dla Polski.

Książę Poniatowski w Krakowie był de facto naczelnikiem narodu polskiego; mniejsza o tytuł, ale i tego mu nie brakło; prócz tego, że był naczelnym wodzem, ministrem wojny, konfederacya mianowała go jeszcze regimentarzem całej Polski. Mówiono, że książę był spowodowany do opuszczenia kraju to rozkazami Napoleona, to króla saskiego; ale mniemanie to jest całkiem mylne. Książę miał sobie zostawioną zupełną wolność działania według okoliczności, których ocenienie jemu samemu zostawione było; zresztą w jego położeniu bardzo wiele mógł i powinien był brać na siebie. Król saski, jako troskliwy ojciec i w przewidywaniu, w jak drażliwym położeniu ks. Poniatowski znajdować się może, zawarł konwencyę z rządem austryackim, zapewniającą przechód ks. Poniatowskiemu przez Austryę do armii francuskiej; przecież

użycie tej konwencji zostawiono zupełnie woli ks. Poniatowskiego. Trzy drogi miał książę do wyboru, żadnej z nich nie obrał, i zrobił to, co dla Polski najgorszego być mogło. Pierwszą, którąby koalicja najchętniej była przyjęła, było przejść na jej stronę. Przecież rola Yorka*) nie była zgodna z rycerskim charakterem księcia, i on i sami Polacy byliby się oburzyli na samą myśl takiego wiarołomstwa. Ten projekt zatem nie mógł być przypuszczalnym i nawet pod rozbiór nie mógł być wziętym. Druga droga, która podobno i była w propozycjach przez Radziwiłła przyniesionych, była zneutralizowanie Zamościa i pewnej przestrzeni kraju naokoło, gdzieby ks. Poniatowski ściągnął całe swoje wojsko polskie i czekał wypadków walki między sprzymierzonymi a Napoleonem. Już to byłoby daleko lepsze dla Polski.

Przypuściwszy, że bieg okoliczności i wypadków byłby ten sam, co i nastąpił, to

*) Generała pruskiego, który bez upoważnienia swego rządu zawarł konwencję z Rosyanami.

nie można wątpić, że ks. Poniatowski na kongresie wiedeńskim, dysponujący w kraju wojskiem polskim pod bronią, byłby był wcale innym reprezentantem sprawy polskiej, niż mógł być książę Czartoryski; że wnioski ks. Poniatowskiego za Polską byłyby musiały być uwzględnione. I dla Napoleona takie zachowanie się księcia byłoby równie korzystne, a może i więcej, aniżeli przyprowadzenie mu kilku tysięcy do szeregów. Bo ks. Poniatowski, stojący pod bronią pod Zamościem, byłby przymuszał koalicję trzymać na obserwowanie jego i Polski, gotowych każdej chwili bryknąć, większą siłę, niżby ją był liczył książę w szeregach. O tyleby przeto zmniejszała się liczba nieprzyjaciół, których Napoleon miał do zwalczenia. Ale tak bezwładne zachowanie się Polaków wtenczas, gdy cała Europa wrzała wojennym odgłosem, gdy krwawe boje toczyły się o losy Europy, a przedewszystkiem Polski, nie odpowiadało umysłom polskiemu, potrzebującym czynu; było mniej honorowe. Pozostawała więc tylko trzecia droga, dobra

i jedynie dobra: pozostać w kraju, na ziemi polskiej walczyć i ginąć. Ale nie byłoby się zginęło, i owszem były przed nami szanse wielkich powodzeń, lecz potrzeba to udowodnić.

Książę Poniatowski zebrał w Krakowie, przeszło 12.000 wojska; szczupła to garstka, ale z samych weteranów złożona, a przy tej garstce były doskonałe kadry na uformowanie armii przynajmniej 60.000. Trzeba albowiem wiedzieć, że w kampanii rosyjskiej strata ludzi od nieprzyjaciela była nader umiarkowaną. Gdy inne ludy, co wchodziły do składu wielkiej armii, z mrozów, niedostatku, i nie mogąc sobie dać rady w kraju zupełnie dla nich obcym, marniały, Polacy umieli sobie lepiej poradzić. Pojedynczo wracali do kraju i każdy wracał do swojej chałupy, pozbyć się w niej zamrozu. Oficerowie prawie wszyscy ściągnęli do Krakowa i uformowali masę, dla której już miejsca nie było w korpusie. Poformowano z nich tak nazwane kompanie honorowe, które się po Niemczech wałęsały i następnie do Francji schroniły. Żołnierzy

zaś zastał jeszcze po domach nagły postęp Rosyan; za lada ruchem ks. Poniatowskiego w kraj, to wszystko byłoby ściągnięto i wypełniło doskonałym żołnierzem gotowe kadry. Wszystkie albowiem dawne pułki zostały utrzymane organizacją w Krakowie zrobioną, ale miały tylko po jednym batalionie i po jednym szwadronie kompletnym; na inne były tylko kadry. Doskonałe punkta oparcia zapewniały księciu: Częstochowa, Zamość, Modlin, Toruń, Gdańsk, Szczecin, Głogów, Kistrzyn. Te wszystkie fortece, licznymi garnizonami osadzone, zawierały prócz tego olbrzymie zapasy amunicji i żywności, nagromadzone dla wojny z Rosją. Prócz tego Modlin i Zamość miały garnizony polskie, a w samym Gdańsku była porządna dywizja polska, których klęski kampanii roku 1812 nie dotknęły. Była więc dla księcia możliwość wzmocnienia się tymi garnizonami, zastępując je ruchawkami w kraju wybranymi. Kraj cały był ogołocony z wojska nieprzyjacielskiego. Dopiero spędzano z głębi Rosji rekrutów, zwożono na kibitkach

efekta i pracowano nad organizowaniem nowej armii rezerwowej, której dano nazwisko armii polskiej, a która nie zdołała wystąpić wcześniej, jak dopiero do festynu bitwy pod Lipskiem. Postęp ks. Poniatowskiego w kraj byłby niewątpliwie te formacje rozpędził i pozbawił koalicję tego dodatku sił, które na zgniecenie Napoleona wcale nie były zbyt cenne. Na wykonanie tego planu jedna tylko trudność była do uprzątnienia na samym wstępie; tą był korpus Sackena. Najprostsza droga, najkrótsza do celu było pobić go, a nie masz dla nas wątpliwości, że korpus polski taką miał nad nim wyższość, jeżeli nie liczbą, to dobrym żołnierzem, że dla niego były wszelkie szanse zwycięstwa; a jeżeli wydanie bitwy, przez którą można było na samym wstępie wszystko utracić, miało się wydawać za nadto drażliwe, tedy można było podzielić korpus na kilka kolumn, mocnym marszem omylić Sackena, mocnymi marszami w różnych kierunkach po całym kraju zrobić dla Sackena pogoń wcale niepodobną, i na-

znaczyć za pierwszy punkt zebrania ogólnego Modlin, a tymczasem w kraju wywołać ogólne powstanie i małą wojnę drobiazgową. Przy takim postępowaniu księcia, Sacken nie byłby mógł iść brać udziału w bitwie pod Bautzen, a bez jego przybycia, i mając sobie Rosyanie zagrożoną linię działań w Polsce, sprzymierzeni nie byłiby nigdy przystąpili do wydania bitwy pod Bautzen, i owszem, byłiby odstąpili granic Austrii, których się ciągle trzymali dla zdecydowania Austrii, i przyspieszonymi marszami byłiby ustąpili za dolną Wisłę i nad Niemen; — wypadki więcej niż wystarczające na wstrzymanie Austrii, a z których Napoleon z pewnością byłby umiał korzystać, bo on nie umiał czasu tracić i nie łatwo okazyę z rąk wypuszczał.

Książę Poniatowski byłby był mógł tem bardziej wniść na tę drogę, iż miał przed sobą własne doświadczenie i świetny wzór z siebie samego w r. 1809 dany, tylko z tą jeszcze różnicą, że teraz były daleko większe szanse pomyślnego skutku, bo

korpus Sackena ani przez przybliżenie nie równał się armii Ferdynanda, bo teraz większa daleko była łatwość odnowienia wojska polskiego, aniżeli w r. 1809, gdzie trzeba było pułki nowe z niczego tworzyć, bo wtedy nie było na teatrze wojny tych licznych fortec z mocnymi garnizonami, co teraz czekały z gotową pomocą na księcia, bo teraz powodzenia Napoleona wiodły go prostą drogą z pomocą, co także wtedy nie miało miejsca. Przy tak pomyślnych szansach — cóż tedy mogło odwieść księcia od tej tak zbawiennej drogi, od wznowienia własnej roboty? Zdaje nam się, że przesadzone wyobrażenie o wierności dla Napoleona. Zdawało się szczególnie księciu, że po stracie wszystkich koni wielkiej armii zrobi temuż Napoleonowi wielką przysługę, przyprowadzając mu kilkanaście tysięcy doskonałej kawalerii. Nie zrozumiał, że wojując na polskiej ziemi, bez porównania większą wagę przyłożyłby do szali na korzyść samegoż Napoleona, aniżeli przyprowadzając mu kilkanaście tysięcy do szeregów jego 300.000

armii; bo to jest w naturze ludzkiej, że, zapatrzwszy się wyłącznie w jeden przedmiot, człowiek nic już obok nie widzi. W roku 1809 książę Poniatowski był zupełnie samoistny i brał postanowienia z własnego przekonania, a jeden doradca, którego miał przy sobie, generał Fiszer, był człowiek waleczny i z nieograniczonym poświęceniem, nie mogły więc od niego wychodzić rady niedołężne. W Krakowie zaś otaczały księcia wpływy jak najfatalniejsze. Szef sztabu, którego sobie przybrał po śmierci Fiszera, generał Różniecki, światły wprawdzie i z wielkim rozumem, ale nikczemny i tchórz; od niego nie mogły wychodzić rady wspaniałomyślne. W radzie ministrów, która tutaj księcia otaczała, byli niegodni Polacy, pierwszy z nich pan Matuszewicz, co dla osobistych widoków już się przerwali na stronę Aleksandra. Do tego przyłączyły się i wpływy austriackie. Jednym i drugim chodziło o to, aby się pozbyć ks. Poniatowskiego, gdy nie było nadziei przeciągnięcia go. Nakoniec nie był tu obcym i wpływ pełnomocnika

francuskiego Bignona; mając on przed oczyma świeży przykład zdrady Yorka, pewnie w duszy obawiał się, ażeby ks. Poniatowski, pozostawiony na ziemi polskiej, nie poszedł, prędzej czy później, za tym przykładem. Ażeby mu więc odjąć wszelką chętkę do pokusy, wołał go on wyprawić pod bezpośrednie rozkazy Napoleona*).

Uchybienie, popełnione przez ks. Poniatowskiego przez ustąpienie z kraju, mogło jeszcze być w części naprawione przez zerwanie zawieszenia broni. W ciągu tegoż zawieszenia należało zebrać wszystkich Polaków, jacy tylko byli w armii francuskiej 20.000 pod Głogowem pod księciem, który, opatrzony zwłaszcza w dostateczne fundusze, za pierwszym strzałem działowym

*) Autor niniejszego pisma w młodym jeszcze wieku zajmował skromny stopień (kapitana) w wojsku polskiem. W Krakowie, zwłaszcza między wojskowymi, ów marsz do wojska francuskiego był przedmiotem do ciągłych rozmów. Czuł on już mocno, że my kraju opuszczać nie powinniśmy, lubo oczywiście powodów nie umiał sam sobie wyrozumować, jak to tutaj czyni. Przez niemało dni pasował się sam z sobą, ażeby w tej mierze wystąpić przed

byłby tam przeszedł Odrę, i działania zaczepne, insurekcyjne prowadził w Polsce. Nad temi działaniami nie będziemy się już rozwodzili, ani nad skutkiem, jakiby były mogły wywrzeć na ogół wojny. Sam czytelnik potrafi wyciągnąć wnioski z tego, cośmy dotąd powiedzieli. Dodamy tylko tę uwagę, że już te skutki nie mogły się równać tym, jakie się mogło zyskać, rozpoczynając kampanię na wiosnę z Krakowa; przecież mogły być zawsze stanowcze. Ale już nie zależało od ks. Poniatowskiego wykonanie. Stanąwszy między hufcami wielkiej armii, wszedł on do szeregów wodzów francuskich, i już tylko bierne posłuszeństwo stało się jego udziałem; on i jego podwładni okazali się najwaleczniejszymi żołnierzami tej wielkiej armii, w bojach okryli

księcia; ale z jednej strony imponował mu książę, któremu osobiście mało był znany, z drugiej strony uśmiechał się jego młodemu umysłowi widok zwiedzenia obcych krajów w armii Napoleona. Nakoniec ostatnią kampanią niezachwiana ufność w Napoleonie nie dozwalała przypuszczać, do jakiego stopnia było ważnem postanowienie, które miał wziąć książę Józef Poniatowski. (*Moszczeński*).

się sławą; Książę Poniatowski, wierny swej dewizie, zachował niezmasany honor oręza polskiego. Biorąc na prawdę dewizę przez siebie przyjętą, a któraby powinna służyć za przykład do naśladowania tym wszystkim, co się chwytało następnie kierownictwa Polski, gdy wszelka nadzieja, wszelka możność zwycięstwa straconą została, zgiął od ognia i wody, — a wierni jego towarzysze, do małej garstki zredukowani, uczcili przyzwoicie jego grób, ginąc z nim pospołu. Zginęli, zakrywając odwrót wielkiej armii francuskiej, i przez to zaciągnęli względem tego narodu wiekuistą pożyczkę, z której wielki ten naród nigdy uiścić się nie potrafi.

Książę Poniatowski pojął to doskonale, że:

. w ciężkich czasach:

Władza jest próbą, wiem, lecz biada temu,

Kto się jej lęka. Płakać na bezpiecznym

Brzegu, gdy Matka tonie, jest niegodne

Syna. Właściwe jego miejsce na dnie,

Jeśli jej nie mógł uratować. *(Korzeniowski).*

I tak zrobił książę Poniatowski, zostawiając nadaremnie ten wielki przykład do

naśladowania karłom, co po nim stawać mieli na czele sprawy polskiej. — Cześć i sława w najpóźniejsze wieki imieniowi i pamiętce księcia Józefa Poniatowskiego!

Chcąc się zastanowić na dalszymi wypadkami historii polskiej, a mianowicie nad powstaniem roku 1830—31, należy zwrócić uwagę na stan, w jakim pozostawił kongres wiedeński ten nieszczęśliwy kraj i naród. Zagraniczni pisarze, już to z niechęci, już z grubej niewiadomości rzeczy polskiej, udają, jak gdyby wierzyli, że tak nazwane królestwo, które Mochacki nazwał „Polską kongresową“, całą Polskę stanowiło. Tymczasem ten dziwaczny utwór fantazyi rosyjskiego samowładzcy był tylko małą częścią potężnego kraju. Polska zaś, potrzebująca przedewszystkiem całości i bytu, była więcej jak kiedykolwiek rozdrobnioną. Przyszłe jej powstanie zatem nie zależało od formy rządu mniej lub więcej liberalnej, nadanej jednej części Polski, nie od wykonywania mniej lub więcej konsty-

tucyi, nie od szafu księcia Konstantego, nie od chytrych, a złośliwych zabiegów Nowosilcowa; ale to powstanie leżało w samym stanie potwornym, upokarzającym, w jakim kongres wiedeński, a mianowicie Aleksander Polskę postawił; utwór tak nazwanego królestwa z jednego odłamku tej Polski, którą Aleksander mógł dowolnie rozrządzać, nadanie mu zwłaszcza garstki narodowego wojska było gorzką ironią, przy której w żaden sposób całej swej przeszłości zapomnieć nie mógł. To ciągle straszenie losem gubernii*), a robienie nadziei połączenia z królestwem tychże gubernii — było niegodne stosunków, jakie powinny zachodzić między narodem a królem. Był to bakałarz, co dzieci nęci obietnicą cacek i rekreacyi, jeżeli będą grzeczne, a grozi im dyscypliną w przeciwnym razie. Danie Polakom broni do rąk w takim tylko stosunku, ażeby monarcha rosyjski nie był przymuszony szanować ich dla samej ich mocy, było ponętą, co musiała Polaków

*) Prowincyi zabranych.

przyprowadzić do rozpacz i do nierozważnych wyskoków. Pierwszym więc sprawcą powstania w roku 1830 był niewątpliwie sam cesarz Aleksander, który, uganijając się chytrze za sławą, przysiągł, że powetuje krzywdy narodowi polskiemu przez babkę wyrządzone; głębszą tylko przepaść dla niego wykopał. Nie wchodzi do zakresu niniejszego pisma pisać tutaj historię powstania i wojny roku 1830-31. Trzymając się ściśle zakresu, któryśmy sobie zamierzyli, tyle tylko wspomnimy o wypadkach, ile zdawać nam się będzie potrzebne do historycznego osądzenia jenerała Chłopickiego.

Rzadko się komu zdarzy, i to tylko szczególniejszym ulubieńcom fortuny, ażeby zastał grunt tak doskonale przysposobiony do stanięcia na czele narodu, chcącego koniecznie żyć, jak jenerał Chłopicki. Edukacya polityczna całego narodu od Warty aż do Dźwiny i Dniepru — była wykończoną. Wszystko czuło potrzebę wydzwignięcia się z upodlenia. Dość długi pokój dozwolił krajowi podnieść się i przyjść do sił. 30.000

wybornego wojska, opatrzonego w wszelkie zasoby do prowadzenia wojny, było wyborym zawiązkiem do rozwinięcia sił narodowych. Korpus litewski w swoim dwuznacznym stanowisku mógł być łatwo sparaliżowany, rozprzężony, jeżeli nie całkiem dla sprawy polskiej pozyskany. Głupie a zawzięte postępowanie rosyjskiego rządu dotknęło całą Polskę, upokorzyło cały naród w pierwszej jego magistraturze, w senacie, i usposobiło go do powstania, które zdeterminowało hasło wydane w Paryżu powstaniem lipcowem. Odgłos powszechny wykrzyknął Chłopickiego zbawcą, wodzem naczelnym. Jakiż to zbieg okoliczności wykształcił tak pochlebnią dla niego opinię? dlaczego ten człowiek tak źle odpowiedział oczekiwaniom i ufności narodu? — To poszło stąd, iż rzeczywiście nikt nie znał Chłopickiego i wystawiano sobie w nim męża, jakiego Polska właśnie potrzebowała; resztę złego zrobił jego osobisty charakter.

Musimy się przeto bliżej z nim zapoznać. Powierzchnowość Chłopickiego jest im-

ponująca, a umysł zupełnie odpowiada tej powierzchowności: nieugięty, o ile tylko człowiek być może, stałość jego przechodziła częstokroć w upór, a do tego gniewliwy i niecierpliwy, zbyt łatwo się unosił. Waleczny z natury, urodził się żołnierzem; zdawało się, że jemu jest raźniej podczas bitwy: umysł jego wzmagał się podczas boju, a myśli, które nie zawsze z dokładnością objawiał, nabierały tam jasności i wtedy lepiej się wyrażał. Skoro się znajdował między ludźmi, miał zawsze ton wyższości i władzy, bo mu to było wrodzone, i nieomal każdy musiał mu ulegać. Nie wiem, czy mu się zdarzyło mieć ścisłych przyjaciół; bo przyjaźń nie przypuszcza wyłącznego panowania z jednej strony, lecz równości wymaga. Ale zapewnić mogę, że wzbudzał powszechnie bojaźń i posłuszeństwo. Chłopicki urodził się z dobrej rodziny szlacheckiej na Podolu; powołanie wcześniej się w nim odezwało: wstąpił więc szukać szczęścia do polskiego wojska; należał do dywizyi ukraińskiej, która w skutku przystąpienia do Targowicy przez Rosyan za-

kordonowaną została, i której na wierność Katarzynie przysięgać kazano. Chłopicki, nie chcąc się dać przerobić na Rosyanina, umknął stamtąd i dostał się do Kościuszki; przybył atoli, ażeby już tylko widzieć bitwę pod Maciejowicami; następnie był w legionach. Słyszałem nieraz od generała Dąbrowskiego, że on należał do małej liczby tych, których za oficerów wyższych miano. Zdarzyło mi się także czytać relacye z wojen włoskich, w których wymieniany dowódca batalionu Chłopicki. Za Księstwa Warszawskiego był umieszczony w dywizyi tak nazwanej legii nadwiślańskiej, będącej ciągle na żołdzie francuskim, i która zaledwie utworzona, do Hiszpanii bojować poszła, co miało być nieszczęściem dla Polski i dla samego Chłopickiego. To przedłużone oddalenie od Ojczyzny, lubo go doskonale do wojennego rzemiosła zaprawiło, uczyniło prawie obcym dla kraju, dla rodaków, a zwłaszcza dla tego pokolenia, które pełne życia i przyszłości dorastało. Chłopicki rozwinął swój umysł wojenny w tej wybornej szkole hiszpańskiej, gdzie zasłu-

zył na pochwały, jakie mu udziela marszałek Suchet w pamiętnikach swoich, które to pochwały niemało przysłużyły się do utorowania Chłopickiemu drogi do naczelnictwa narodu, ustalając opinię o jego zdolnościach wojennych; co więcej, przepowiednię Sucheta względem niego przyjęto za wyrocznię. Ale Chłopicki w Hiszpanii przestał być Polakiem; stał się „un officier de fortune“ albo tem, co przez długi czas nazywano Bonapartystą. Do tego może i wiek, może i widok nieustającej wojny przytępił w nim uczucie z natury i urodzenia już niemiękkie, a rozwinął ów egoizm, dosyć właściwy wojskowemu, gdy dojdą do pewnego wieku, znakomite osiągną stopnie i gdy niejaka pozyskali sławę. Chłopicki, raniony na Moskwie, zakończył w r. 1812 swój zawód wojenny pod Napoleonem, nie tyle podobno dla rany, jak raczej rozdasany z pominiętego awansu*). Gdy wskutek wiedeńskiego kongresu cesarz Aleksander zrobił próbkę Polski na sposób mo-

*) Nieścisle.

skiewski urzędzonej, generał Chłopicki dostał dowództwo jednej z dwóch dywizji na nowo uorganizowanych i składających piechotę wojska polskiego. Człowiek tak nieugięty, jakim był Chłopicki, i napojony wyobrażeniami Napoleona, które się w istotę jego przelały, nie mógł długo znosić szalu i śmieszności nowego naczelnika narodu, wielkiego księcia Konstantego, z którym jednak w codziennych trzeba było stać stosunkach; to też wnet zaszły między nimi starcia i wreszcie zupełne zerwanie, co było nieuchronne; Chłopickiemu przyszło oczywiście ustąpić cesarskiemu bratu. Po długich osobliwych zatargach dostał on od dawna żądane uwolnienie od służby, dosyć szczupłe zachowując sposoby utrzymania, a mianowicie szczupłe uposażenie do baronii przywiązane i w Francji uratowane. Opinia powszechna w Polsce, a mianowicie w wojsku, bardzo dobrze przyjęła ze strony Chłopickiego jego zatargi z księciem i usunięcie się. Przypisano je miłości ojczyzny i dotkniętym uczuciom; ale mylono się najzupełniej. Był to po prostu

skutek starcia się dumnego umysłu z szalonymi uniesieniami despoty. Próbowano w imieniu cesarza, czyliby się nie dało przywrócić Chłopickiego do służby, który, do czynnego życia nawykły, chętnieby na to był przystał, ale nie chciał się już wystawiać pod dziwaczną władzę księcia; podał więc swoje warunki, aby jej nie być na przyszłość uległym. Nie zdawało się przystać cesarzowi na takowe, niechzącemu zapewne brata upokorzyć — i rzecz ta upadła. Odtąd Chłopicki chciał żyć wygodnie i spokojnie. Przez tę całą tak drażliwą epokę tajnych związków, będącą wstępem do powstania, Chłopicki, w postępowaniu swem tak różny od owych jenerałów, co dla znacznego żołdu poświęcali obowiązki, honor i sumienie, policzonym został i bardzo właściwie, jak się zdawało, między celniejszych malkontentów. Zarówno ściągwał na siebie uwagę rosyjskich władców i zawojowanych Polaków, ciemiężycieli i uciemiężonych. Nie mogło tak nie być. Książę i Nowosilcow otoczyli go szpiegami; Chłopicki zaś, nie chcąc nara-

zić lubej spokojności, jeszcze się bardziej miał na ostrożności i niewiele się udzielał; a gdy niektórzy członkowie tajemnych towarzystw, znających go tak mało, iż mogli powziąć myśl wciągnięcia go do związku, przedsięwzięli zbliżyć się do niego w tym celu, on ich od razu w taki przyjął sposób, że im zupełnie odeszła ochota powtórzenia takowego doświadczenia. — Chłopickiego dusza nawykła do niebezpieczeństw wojny, potrzebowała gwałtownych wzruszeń. Z innej znowu strony, nie smakując ani w książkach, ani w umysłowej pracy, przepędzał czas w Warszawie w nielicznem gronie na grze, i to na grubej grze. Tymczasem zbliżało się wybuchnienie; powszechność przeczuwała bliską potrzebę naczelnika narodu. Instynkt publiczny, niezawsze się mylący, zwracał oczy ku Chłopiickiemu, którego wystawiano sobie utyskującego nad upadkiem ojczyzny i układającego plany w ciszy do jej oswobodzenia. Znowu się zupełnie omylono; Chłopiicki o niczem takim nie myślał.

Po wybuchnieniu powstania głos publi-

czny wywołał go na wodza. On, przyjąwszy dowództwo wojska, z własnej woli uchwycił ster sprawy narodowej i ogłosił się dyktatorem, co z jednomyślnym oklaskiem przyjęto, bo wszyscy rozumieli dyktaturę i czuli jej potrzebę. Wielkiem niepowetowaniem miało być nieszczęściem dla Polski, że kierunek powstania dostał się w ręce Chłopickiego, zastając go dla siebie tak niechętnego; pomimo tego, że on był jednym z najwaleczniejszych żołnierzy wojska polskiego; pomimo tego, że posiadał nieugiętość charakteru, który to przymiot daleko mniej pospolity u Polaków od tamtego; a przy tem miał dar równie rzadki, a nie mniej dla wodza potrzebny rozkazywania ludziom, wzbudzania w nich posłuszeństwa, uszanowania i bojaźni; nakoniec pomimo tego, że z wszystkich generałów polskich bez żadnego wyjątku, nie tylko z tych, których powstanie zastało, ale i z tych, których wyniosło, on był najzdolniejszy, a może jeden tylko zdolny do przywódzenia w walnej bitwie. Te jego przymioty, które jeszcze nie stanowią tych

wszystkich, jakie miećby powinien wódz naczelny, robiły jednak z Chłopickiego bardzo znakomitego jenerała i były dostateczne do uratowania sprawy polskiej. Chłopicki, zostawszy dyktatorem, dwie tylko miał przed sobą możebne drogi, a na każdej potrzebną była cała energia, jaką był od natury obdarzony: stłumić powstanie i oddać Mikołajowi Polskę uległą — albo też wziąć się do oręża, cisnąwszy pochwę. Nie zdaje mi się, ażeby pierwsze uskutecznić było już w mocy ludzkiej; sam Chłopicki sądził, że bezwarunkowa uległość byłaby hańbą. Ale zdawało mu się także, iż siły były zanadto nierówne, ażeby się można było na prawdę opierać. Przez osobliwe skrzywienie zdrowego rozsądku Chłopicki umyślił trzecią, pośrednią wynaleźć drogę; i jemu, jedynie do boju stworzonemu, przywidziały się negocyacye, mające być poparte uzbrojeniami, w które atoli sam nie wierzył. Było to grubo się mylić względem położenia, w którem powstanie Polskę położyło, również względem cesarza i jego osobistego charakteru; było to

nie znać własnego stanowiska i koniecznego biegu rzeczy. To też Chłopicki, wystawiwszy sobie, że powstanie owładnie, że cesarzowi zaimponuje i że wypadkami rządzić będzie, ujrzał się na wszystkie strony omylonym i przez potok uniesionym. Natenczas, zamiast zmodyfikowania w czemkolwiek raz powziętego zdania i postanowień, uzbroidł się w nieugięty upór przeciwko wszystkim, przeciwko rzeczywistości. A postawiwszy się raz na fałszywym stanowisku, same tylko mógł popełniać błędy, z których atoli każdy śmiertelną zadawał ranę sprawie polskiej. Nakoniec w potężnym paroksyzmie gniewu usunął się od wszystkiego, wyrządziwszy Polsce niepowetowane szkody. Popęd rewolucyjny został przez niego zahamowany; pierwsze dni najkorzystniejsze dla powstania zmarnowane zostały, ludność po wszystkich częściach Polski obalamuconą została, urzędnicy wojenne, na błędnych oparte zasadach albo raczej ślepemu rzucone trafowi, odebrały opłakany kierunek; częścią nie dostały potrzebnego popędu, częścią wstrzymane wcale

zostały. Nakoniec dyktatura, jedyny kształt rządu mogący się przydać w ówczesowych okolicznościach, została zdyskredytowana. Zastąpił ją rząd anarchiczny, będący dziwactwem i który sam był dostatecznym do zgubienia sprawy mocniejszej nawet, niż była wtedy sprawa polska. Chłopicki z wszelkiego wyzuty znaczenia niedługo zostawał w bezczynności. Skoro się wojna zaczęła, konieczność postawiła go na stanowisku jemu się należącym, to jest na czele wojska.

Przecież ksiązę Radziwiłł, aczkolwiek bez żadnego znaczenia osobistego, był nominalnym wodzem; Chłopickiego zatem stanowisko było fałszywe, a zatem działania wojenne wiele uciepieć musiały. Jeżeli z jednej strony ogień podniecał wzajemne przywiązanie między Chłopickim a żołnierzami, owymi doskonałymi sędziami swojej starszyny, to niszczyły ten dobry skutek Chłopickiego dąsy nieustanne; bo on nie przyjął szczerze stanowiska, do jakiego go Radziwiłł dobrodusznie zaprosił, i nikt w wojsku nie wiedział, jak się rzeczy mają

z naczelnem dowództwem; Radziwiłł ze wszystkim odwoływał się do Chłopickiego — a ten, przyjmując wszystkich opryskliwie, zrażał od siebie. Opłakana droga, na którą wszedł Chłopicki, spowodowała potężne uchybienia polityczno-wojskowe, które się odbiły na całym biegu powstania. Jużemy wskazali, że z tego powodu siła zbrojna nie stanęła ani tak liczna, ani tak doskonała, jak było można; do tych błędów należy także wypuszczenie przepysznej dywizyi gwardyi litewskiej, która w przeciągu dni kilku na wojsko polskie przerobiona być mogła; a następnie i korpus litewski, jeżeli nie zupełnie przepolszczony, to przynajmniej zdeorganizowany być mógł; wojsko to albowiem, dziwny utwór Aleksandra, nie było zupełnie ani wojskiem polkiem, ani rosyjskiem, ale z równą łatwością na jedno lub drugie przerobionem być mogło; wszyscy żołnierze w niem byli z Zabranego Kraju; starszyzna Rosyanie, młodzi oficerowie z różnych narodów, ale najwięcej Polaków. Usuwając starszyznę i przetwarzając organizacyę, gotowe było wojsko

polskie; uprzątając znaczną część młodzieży, przerobiono je na wojsko rosyjskie. Nie mały kłopot był w Petersburgu o ten korpus, i, gdy powstanie marnowało czas przez winę Chłopickiego, przysłano z Petersburga pocztą oficerów gwardyjskich na miejsce polskich, wzięto wszelkie środki ostrożności i korpus litewski stał się wojskiem rosyjskiem.

Teraz przychodzi nam mówić o działaniach czysto wojennych w miesiącu lutym, na które wpłynęło niemało fałszywe stanowisko Chłopickiego, ale jego jedynie winą, że znajdował się w takim położeniu, i od jego dobrej woli zależało wyjść z niego każdego momentu. Jeżeli więc w tym pierwszym okresie kampanii popełnione zostały błędy przeciwko sztuce wojennej, jednego Chłopickiego jest jedynie w tem wina. Otóż niestety! były popełnione takie błędy — i to nawet nader grube. Już się to niemało powiedziało, że stanowcze powodzenia wojenne mogą się tylko zyskiwać przez działania zaczepne, że nawet broniący się, słabszy, jedynie w zaczepnem

działaniu może mieć dla siebie ratunek, że słabszemu szczególnie należy działać masą. Otóż przeciwko tym kardynalnym zasadom sztuki wojennej jest ciąglem grzechem kampania Polaków w miesiącu lutym. Bitwy ich przed Pragą ograniczają się na biernem odpieraniu nieprzyjaciela; zamiast się masować dla uderzenia w jeden punkt, dzielą się w miarę jak nieprzyjaciel jest podzielony. Na samym wstępie wojny niespodziewana odwilż przymusza Rosyan zmienić zupełnie cały plan kampanii, przerzucić na lewy brzeg Bugu główne swoje siły, nie czekając na Szachowskiego, idącego przez Augustowskie. Bierne zachowanie się ze strony polskiej wypuszcza z rąk okazyę, jaką im podawało to przymuszone rozdzielenie nieprzyjaciela; drażliwa jego przeprawa przez Bug i marsz flankowy ku szosie siedleckiej. Ruch zaczepny na ten manewr skuteczniony mógł Rosyan przyprowadzić o niemałą klęskę. Rosyane tedy nie z planu, ale przymuszeni postępują ku Warszawie w trzech kolumnach, niemałemi rozległościami i przeszkodami natury roz-

dzieleni. Szachowski ciągnie szoszą augustowską, Rosen traktem okuniewskim, reszta wojska szosą siedlecką, ale ta reszta wojska dla ulżenia wojsku w uciążliwym marszu podzielona na trzy *eszelony*, o jeden dzień marszu jeden od drugiego oddzielony. Rzadko się trafia na wojnie przyjaźniejsza sposobność do odniesienia zwycięstwa na nieprzyjacielu w ten sposób podzielonym; i zjawia się w sztabie polskim myśl korzystania z niego *).

W dniu 18-go lutego masa wojska polskiego, kilkadziesiąt tysięcy, zostaje skoncentrowaną w Okuniewie w myśli zgniecenia Rosena przewagą sił i manewrami wprost z pola do szosy siedleckiej w tył Pahlena, który parł Żymirskiego ku Pradze. Cały dzień wojsko czeka pod bronią na zjawienie się Rosena; wieczorem zjawiają się Rosyanie; po krótkiej kanonadzie Chłopiński daje rozkaz ustąpienia pod Grochów, niespokojny o kanonadę między Pahlenem a Żymirskim, która na polskim prawem

*) Podpułkownika Prądyńskiego.

skrzydło posuwała się ku Pradze. Tego i Chłopicki nie zrozumiał, że im dalej się Pahlen ku Pradze zbliża, tem bardziej skompromitowany zostaje, tem większe powodzenia dla Polaków zapewnia. Wypuścił Chłopicki z rąk sposobność zadecydowania całej kampanii przez stanowcze rozdzielenie sił rosyjskich.

Nazajutrz zaszła krwawa bitwa pod Wawrem, która była przypadkowem spotkaniem, lubo obie strony były od siebie w takiej bliskości. Ze strony polskiej miały w niej udział tylko dwie dywizye piechoty i jedna jazdy; — i w tem właśnie wielki błąd Chłopickiego. Gdyby był tę bitwę zwiódł z planu i użył całego wojska, które miał pod ręką, zwycięstwo dla Polaków było niewątpliwe, wnosząc po skutku, jaki miała ta bitwa, lubo tak nędznie prowadzona. Postawienie w niej dywizyi jazdy Łubieńskiego na prawem skrzydło, gdzie miała plecy oparte o niziny gościańskie, a przed frontem lasy, gdzie zatem ani jednego ruchu, ani w tył, ani naprzód, skutecznie nie mogła, żadnej krytyki wytrzy-

mać nie zdoła. To też ta dywizya z wielką tylko biedą wylazła z tej matni i to z nie-małą stratą. Pięć dni stoją wojska naprze-ciw siebie. Rosyane czekają na przybycie Szachowskiego; ale na cóż czekał Chłopi-cki?!? — Nieczynność nieprzyjaciela po-winna być dostatecznym powodem do ude-rzenia, zanim nieprzyjacielowi posiłki przyjdą. Dwóch niższych oficerów*) występuje przed Radziwiłła i Chłopickiego z propo-zycją atakowania Rosyan; masa naszej piechoty zajmowała olszynkę, tam, gdzie się kończyło prawe skrzydło rosyjskie, i nie dalej, jak o strzał karabinowy; była więc wielka łatwość manewrem przygotowaw-czym, wykonanym dodnia, wyciągnąć linię prostopadle na linię bojową nieprzyjaciela (*en potence*) i zepchnięcia nieprzyjaciela na niziny Saskiej kępy. Wypadek bitwy gro-chowskiej, wskutek zaprojektowanej bitwy, byłby był niewątpliwy; tymczasem podanie tego projektu wywołało tylko paroksyzm

*) Podpułkownik Prądyński i pułkownik Rybiński, komendant 1 pułku piechoty liniowej.

złości Chłopickiego i zgromił on potężnie wobec Radziwiłła nieproszonych doradców. Przyjęcie bitwy grochowskiej po przybyciu Szachowskiego, a z rzeką za plecami, stawało się już bardzo niebezpiecznym, a było niepotrzebne; przez owo przybycie Szachowskiego wojsko polskie uszczupłało o całą piękną dywizję Krukowieckiego. Szachowski, zwiódłszy bój z Krukowieckim pod Białołąką, ustąpił z placu i poszedł wielkiem kołowaniem łączyć się z swoim wodzem i wziął jeszcze udział pod wieczór w toczącej się walce; tymczasem Krukowiecki, który miał daleko krótszą drogę, bo prostą drogę na plac bitwy, nie zjawił się na nim; okoliczność niezaszczytna wcale dla polskich generałów. Krukowiecki w tem zdarzeniu pełnił wprawdzie ściśle rozkazy, jakie odebrał, ale nie umiał się wznieść do wysokości generała-dywizionera, która mu nakazywała, skoro Szachowski odstąpił, z całą swoją siłą maszerować tam, gdzie bitwa najsrożej wrzała. Samo prowadzenie bitwy grochowskiej przez Chłopickiego było dobre. Była to jedyna rzecz dobra, którą

w tej wojnie zrobił. Był w niej najwaleczniejszym żołnierzem i rozgarnionym generałem. Zdawało się, że huk dział ocucił jego duszę, bo zresztą postępowanie jego w tej krótkiej kampanii upoważnia niemal domysł, że on — podobny do dziecka upartego i krnąbrnego — nie chciał prawie powodzenia, któreby najoczywistszą stało się krytyką jego postępowania. Chłopicki pod Grochowem w najcieplejszym zawsze ogniu ciężką poniósł ranę — ale przelaną nawet krwią nie powetował szkody, jaką Polsce wyrządził.

Po Chłopickim naczelne dowództwo wojska, a zatem i losy Polski dostały się w ręce Skrzyneckiego. Wypada nam przeto zapoznać się z tym człowiekiem i z jego dotychczasowym zawodem.

Jan Skrzynecki urodził się nie tylko niewodzem, lecz nawet nieżołnierzem; został wojskowym, ponieważ w czasie jego młodości młody Polak nie miał wyboru, a zwłaszcza, kiedy, jak właśnie Skrzynecki, nie odbył gruntownych nauk, któreby go do innego zawodu usposobiły. Żołnierzem

tylko mógł zostać młody człowiek bez majątku, który się chciał wznieść koniecznie. Urodzony w Galicyi z jak najdrobniejszej szlachty, w klasie blizkiej służebności, chorował całe życie na panka. Jest to choroba, która w narodzie polskim więcej złego zrobiła, niżeli cholera zrobić może, i lubo w niektórych częściach Polski zmniejszać się zaczęła, jeszcze przecież bårdzo wiele pozostaje robić, aby się jej pozbyć; co jest jednakże koniecznie potrzebne, jeżeli się chcemy odrodzić, jeżeli jako naród nie mamy zupełnie zagańć; jest to choroba wynoszenia się nad stan, wydawania więcej nad intratę. Tej chorobie ulegając, Skrzynecki na samym wstępie swego zawodu wojskowego wybrał sobie 16-ty pułk piechoty*); dlatego podobno, że jego dowódcą był książę Konstanty Czartoryski. W pułku tym odbył kampanię roku 1812, jako kapitan grenadyerów; w kampanii następującej znajdował się jako szef batalionu

*) Skrzynecki zaczął służbę w r. 1807 w 1 p. p. liniowej; do 16 p. przeszedł w r. 1809.

w dywizyi Dąbrowskiego, gdzie zyskał od tego generała wspomnienie dobrego sztabsoficera; w roku 1814 uformowano we Francyi ze szczątków piechoty polskiej jeden pułk, tak nazwany nadwiślański, o dwóch batalionach; dowódcą tego pułku był pułkownik Kosiński, dowódcami batalionów szefowie Muchawski i Skrzynecki. Pułk ten zaledwo uformowany, musiał bronić miasta Soissons pod rozkazami dowodzącego tam generała Moreau. To miasto dość obszerne, opasane starożytnym wałem podmurowanym, zostało atakowane z jednej strony przez Blüchera, uciekającego przed Napoleonem, a z drugiej przez Bülowa, przychodzącego tamtemu w pomoc. Polacy jeden i drugi atak dzielnie odparli, jednak Moreau stracił głowę i oddał Prusakom miasto, co ocaliło Blüchera. Zaraz tu nadszedł i Napoleon; w słusznem oburzeniu zadekretował oddanie pod sąd generała Moreau i wszystkich członków rady obronnej. Nasz Kosiński więc jako szef pułku, a zatem naturalny członek rady obronnej, który w obronie Soissons został ranny,

i z tej już przyczyny nie był mógł mieć udziału w radzie, gdyby Moreau był takową zwoływał, został pod strażą odesłany do Paryża i osadzony w więzieniu. Napoleon, rozróżniając zachowanie się wojska od winy dowódcy, obsypał pułk nadwiślański pochwałami, krzyżami i zabrał go z sobą do dalszych działań tej olbrzymiej kampanii. Pułk ten teraz pod dowództwem Muchowskiego, jako starszego z dwóch szefów batalionu, był pod Arcis-sur-Aube, gdy Napoleon przeszedł rzekę z garstką wojska i znalazł się w obliczu całej wielkiej armii sprzymierzonych. Napoleon przed wielkiem natarciem jazdy nieprzyjacielskiej uczynił ten zaszczyt Polakom, że się schronił do czworoboku, uformowanego przez te dwa bataliony tego pułku. Sława stąd wynikająca należała się słusznie Muchowskiemu, jako dowódcy; dziwactwo opinii publicznej przypisywało ją Skrzyneckiemu, który to przyjął i nigdy słowa nie powiedział, ażeby wrócić koledze należącą mu własność. Tak to zdawało się, że jakiś fatalizm zdawna już torował Skrzyneckiemu

drogę do naczelnictwa narodu polskiego, bo niema wątpliwości, że i ta sława z pod Arcis-sur-Aube, do której się wiązało i imię Napoleona, miała swój udział pomiędzy powodami, które wyniosły Skrzyneckiego. Skrzynecki został ranny w tej bitwie, przywieziono go do Paryża i tu się skończył pierwszy okres jego działania wojennego.

Przy reorganizacji wojska polskiego przez wielkiego księcia Konstantego poruszył Skrzynecki wszelkie sprężyny, a nawet i kobicę, ażeby być umieszczonym w jednym z dwóch batalionów wzorowych, od których się reorganizacja rozpoczęła, ponieważ właśnie przeczuwał, że to była droga posunięcia się naprzód; bo według trybu rosyjskiego gwardya nie ma majorów i z niej szczególnie wychodzą pułkownicy, dowódcy pułków. To też i Skrzynecki mianowany dowódcą 8-go pułku piechoty, którym go zastało powstanie. W tej części jego życia odznacza się jego próba stawienia czoła Konstantemu, która mu się bardzo źle udała. Udział jego w sądzie Łukasiewskiego, tak dla niego sromotny, a który

nowe dziwactwa opinii na jego korzyść obróciły, i przez to wziętość jego znowuż pomnożyły *). Na samym początku powstania, gdy w sztabie uchwalono sformowanie piechoty w cztery dywizye, Skrzynecki został mianowanym przez rząd rewolucyjny generałem brygady, dowódcą czwartej dywizyi. Wszystkich głównych przymiotów potrzebnych wodzowi odmówiła mu natura, a nawet obdarzyła go niektórymi wadami, własnościami wręcz przeciwnymi. Brakowało mu zupełnie rozsądku wojennego, determinacyi i czynności; i owszem był leniwy i wygodniś, a przeciwnem mu było to, co właściwe żołnierskiemu powołaniu było, i tak n. p. nie lubił konnej jazdy i największą miał odrazę do zgiełku obozowego, zapachu prochu, i dlatego też główne swoje kwatery będzie brał zwykle daleko

*) Skrzynecki zrazu odmówił podpisania naprzeciw Łukasińskiemu wydanego wyroku. Gdy mu zagrożono gniewem wielkiego księcia i dymisją, wyrok po cichu podpisał. W publiczności została tylko pierwsza wersja rozpowszechnioną. (Z ust generała Prądyńskiego. *Moszczeński*)

od wojska. Nawet męstwo jego, które wychwalano, było o wiele niższe od owej wrodzonej waleczności, która u Chłopickiego tak świetnie jaśniała. Całe męstwo Skrzyneckiego było kunsztowne, być może, iż zasługa tem większa dla niego, że umiał naturę swoją przewycięzać; ale dla polskiej sprawy wyniknie stąd potężne nieszczyście, albowiem odraza wodza nie tylko do boju, ale zgoła do całego życia wojennego będzie go trzymała w oddaleniu od bojów, nawet od obozów, zgoła od wszelkiego działania, skoro ujrzy się oswobodzonym od żelaznego prawa wyższej władzy wojskowej. Jak się tylko ujrzy bez żadnej nad sobą kontroli, będzie dla niego niepodobieństwem wyrzec się, choćby na dzień jeden, wygódek codziennego życia, na czem działania wojenne będą nad spodziewanie cierpiały. Skrzynecki miał bardzo wiele ambicyi, ale wcale nie owej ambicyi wielkiej, która jest koniecznie potrzebna, aby wielkich rzeczy dokonywać, ale która także wymaga, aby wiele ważyć, chcąc wiele zyskać. Ta myśl, aby się stać

oswobodzicielem swego narodu, wskrzesicielem ojczyzny, ale dla dopięcia tego wielkiego celu, aby stawić całe swoje życie i powierzone sobie wojsko, ta szczytna myśl, mówię, nigdy się generałowi Skrzyneckiemu nie uśmiechnęła. Zostawszy wodzem naczelnym z władzą niemal dyktatorską, byłby był powinien zrozumieć, gdyby był przystępny wyższej ambicyi, że on dopiero zyskał sposoby uczynienia jej zadosyć, i że dla niego niemasz odtąd środka, tylko wywalczyć Polskę lub zginąć; a w każdym razie była dla niego zapewniona olbrzymia sława. Lecz przy jego karłowatej ambicyi, zostawszy wodzem, dopiął zupełnie celu; czuły jedynie na blichtr tego wielkiego dostojęstwa, byłby już chciał tylko trzymać się osiągniętych zaszczytów dostojęstw i intraty; byłby pragnął pozostać wodzem w czasie pokoju, czyli być generałem salonowym, albo jeszcze lepiej, byłby chciał zamienić tę uciążliwą godność na miejsce namiestnika po generale Zajączku; dla niego było dostatecznem, choćby mu jedna Warszawa do urzędowa-

nia została. Przy takowym sposobie myślenia i usposobieniu umysłowem nic nie chciał na hazard puszczać, co raz osiągnął; a tego nie potrafił, czy nie chciał zrozumieć, że nic nie ryzykując, wszystko na pewno gubi i to bez żadnej szansy przeciwnej. W tem wszystkim stopień męstwa, jaki posiadał lub który w sobie wyrobił; jego, lubo tak drobnostkowa ambicya, będąca jednak bodźcem do wysadzenia się przed drugimi; jego ujmująca, a przytem imponująca powierchowność, były dostateczne do zrobienia z niego znakomitego dowódcy dywizyi piechoty, lecz zawsze tylko pod okiem dzielnego wodza. Sam sobie zostawiony, w żadnym przypadku nie był zdolnym na wojnie sam cośkolwiek zdziałać. Na nieszczęście ojczyzny dostało mu się powołanie, któremu ani w części nie był w stanie podołać.

Jakże się to stało, że człowiek, tak nieusposobiony na wodza, mógł tak dalece omylić tych wszystkich, co mieli udział w jego wywyższeniu, a którzy przecież znać go powinni byli? Był to zbieg oko-

liczności. Nazajutrz po bitwie grochowskiej wybierali sami generałowie dywizyjni i to jedynie pomiędzy sobą; wybór działał się jeszcze pod świeżym wrażeniem działań grochowskich, i większa część wcale nie pragnęła tego niebezpiecznego zaszczytu. Gdy więc większa część ich usuwała się od niego, Skrzynecki nadstawiał się, bo mała jego ambicya nie dała mu widzieć wielkości ciężaru. Skrzyneckiego rzeczywiście nikt nie znał, gdy jego współzawodników aż nadto dobrze znano; bo gdy ci prawdziwie polskim obyczajem nie taili ani złych, ani dobrych swych przymiotów, u Skrzyneckiego i owszem było całego życia staraniem ukazywanie się przed wszystkimi innymi daleko lepszym, niż był rzeczywiście; czynił to z nadzwyczajnym taktem i zręcznością, i zupełnie mu się udało. Był on w ciągłej reprezentacji; do poufałości nikogo nie przypuszczał. Gdy cię zaprosił na obiad, zastałeś u niego zawsze na stole salonowym kilka dzienników zagranicznych, komentaryusze Cezara i Tacyta po łacinie, kampanie Napoleona i Fryderyka II i mapy;

w ustach miał zawsze Napoleona, Stefana Czarnieckiego, ojczyznę, wielkość i honor; umiał bardzo zręcznie podawać takowe przedmioty do dyskusyi, do której jednak sam się nie mieszał, i bardzo słusznie, bo jego niewiadość była zupełną. Tymczasem wszyscy, co go znali, brali tę obłudę za dobrą monetę; miano go za człowieka wyższego rzędu z wielką i szlachetną ambicyą, nie próżnującego, ale i owszem trawiącego swoje wolne chwile nad nauką i to nad zgłębianiem Cezara i Napoleona; miano go za głębokiego taktyka, chociaż cała jego umiejętność wojskowa ograniczała się na obroty kilku batalionów podług regulaminu, inne zaś bronie zupełnie mu obce były, zwłaszcza skombinowane użycie wszystkich, ażeby sobie wzajemne udzielały wsparcie dla osiągnięcia najwyższego skutku. Nakoniec nie był zdolny pojąć, a cóż dopiero sam skombinować najprostszego układu strategicznego. Trudno się było tu przekonać o prawdzie, ponieważ Skrzynecki, postępując bardzo systematycznie, nie wchodził z nikim w ścisłą

zażyłość; uczęszczał tylko w wyższe towarzystwa, a u siebie przyjmował z reprezentacją.

Przystępujemy teraz do działań jenerała Skrzyneckiego czysto wojennych. Przez cały miesiąc marzec wojsko polskie zreorganizowane liczniejsze miało szeregi, aniżeli przy rozpoczęciu wojny, bo wiele już nowych formacyi mogło iść na nieprzyjaciela; dobrze wypoczęte na wygodnych leżach, pałało jak najlepszym duchem; zmierzyszy się z nieprzyjacielem, nabrało zaufania samo w siebie i przekonania o możliwości mierzenia się z wojskiem rosyjskiem. Rosyane zaś w najgorszych byli kłopotach: wyniszczyła ich siły uciążliwa zimowa kampania, potężne zimowe marsze z głębi Rosyi odbyte; niedostatek, choroby przerzedzały ich szeregi; krwawymi bojami nic zgoła nie było wskóране. W zabranych prowincyach tworzyły się powstania i już zaczęły przerywać wszystkie ich komunikacye; względy wojenne doradzały cofnąć to wojsko za Bug i czekać przyjaźniejszej pory i nadejścia nowych posiłków; ale te-

mu sprzeciwiały się względy polityczne, duma i lekceważenie przeciwnika, względem którego zacięty opór przed Pragą stawiony jeszcze Dybiczowi nie był oczu otworzył, Jakkolwiek bądź nie zaniechał on myśli kończenia wojny przeprawą Wisły i zajęciem Warszawy. Przy ujściu przeto Wieprza*) rozpoczęta budowa mostów, a tymczasem wojsko rozłożono na leżach po obu brzegach Wieprza, od Wisły aż do Lubartowa, a te stanowiska zasłonięto korpusem Rosena na szosie siedleckiej, który miał korpus Geismara, w przedniej straży pod Wawrem obozujący. W mocy było generała Skrzyneckiego zebrać 60.000 wojska w Warszawie, to jest siłę wyrównywającą całej potędze rosyjskiej; tą masą należało zgnieść Geismara, odepchnąć Rosena jak najdalej, i rzuciwszy się w prawo przerznąć częstakami rozłożone korpusy rosyjskie, które ani by były potrafiły skoncentrować swoją liczną artylerję wśród topieli wiosennych;

*) Właściwem miejscem przeprawy miał być Tyrzyn, na wprost Kozienic.

skutek był niewątpliwy, do niego było przywiązane zbawienie Polski. Tego tak prostego manewru nigdy nie mógł generał Skrzynecki zrozumieć, same upatrywał w nim trudności i przeszkody.

Po długim wahaniu się przychylił się nareszcie do uderzenia na Rosena, ale nie wszystkimi siłami, jakie użyte być mogły; a po dwóch dniach powodzeń brak determinacyi wziął górę i zatrzymał dalsze działania, ponieważ mu deputacya rządu przywiozła krzyż wojskowy do Kałuszyna i on ją na obiad zaprosił. Rosyane zatem, korzystając z dozwolonego im czasu, uciążliwym marszem w kółko łączą się w obozie pod Siedlcami na linii naturalnej swoich działań, odzyskują komunikację z gwardyami, a dla Polaków jedyną okazyą odniesienia prawie napewno jednego z owych zwycięstw, co to stanowią o losie państw, zmarnowana. Pod Siedlcami Dybicz stoi beczynnym w 50.000, a wzięwszy stanowisko pomiędzy bagnami, podaje możliwość odniesienia stanowczego zwycięstwa w razie powodzenia. Generał Skrzy-

necki może uderzyć na nieprzyjaciela w 60.000; lepszej szansy nie było się można już spodziewać. Tymczasem wszelkie rozumowania opierające się na pojęciach wojennych, nalegania różnych osób, mających przystęp do wodza naczelnego, względ na powstania w zabranych prowincjach, gdzie się krew strumieniami lała, które zatrzymały swoim oporem znaczną część sił rosyjskich, a które wkońcu uledz musiały, skoro główne siły nad Wisłą martwe zostały, nakoniec głos polskiego serca, koleżeństwa wojskowego, które głośno wołały, ażeby przecież zrobić wysilenie dla ratunku Rusi i Litwy, a tem samem i nas samych — wszystko to było napróżno. Te wszystkie względy, z których jeden był dostatecznym na wywołanie czynności, nie zdołały wyciągnąć generała Skrzyneckiego z bezwładności i przełamać jego niedecyzji.

Główne wojsko rosyjskie stało wtedy pod Siedlcami, a gwardye rosyjskie w Łomży. Gdy upadła wszelka nadzieja skłonienia generała Skrzyneckiego do uderzenia na

Dybicza nawet przemagającymi siłami, podano mu myśl uderzenia na gwardye. Po długim wahaniu przystaje, manewer udaje się jak najlepiej, sam los mu sprzyja, armia polska już za Bugiem stała, już w obliczu gwardyi, a jeszcze Dybicz był przekonanym, że ją ma przed sobą. Pod Śniadowem nachodzą Polacy owe gwardye; gwardye mają tylko do wyboru odwrót przez jedną z dwóch ciałnin, pod Łomżą, albo też pod Gacią, jeżeli nie chcą przyjąć walki na śmierć z liczniejszym nieprzyjacielem. W chwili, gdy robotę ukończyć trzeba dzielną przybitką, oplakana natura niezdecydowania, a na potężnym uporze oparta, bierze górę i żadne względy, żadne nalegania nie zdołają wymódcz na Skrzyneckim rozkazu do ataku*). Przez dwa dni patrzy wojsko polskie jak Rosyanie

*) Prądyński w jednym z tych uniesień serca, widząc jak na dłoni, że najkorzystniejsze okoliczności zbawienia Polski jedna po drugiej marnieją, aż do nóg się Skrzyneckiemu rzucił w Śniadowie, by wymódcz rozkazy uderzenia na gwardye. (Z poufnych rozmów. *Moszczeński*).

wyprowadzają swoje obłogi, a następnie sami im się z przed oczu wynoszą. Skutkiem tak opłakanego działania było zajście pod Ostrołęką, którego nie można nazwać walną bitwą, ale tylko burdą. Było ono wzorem niedołęznego prowadzenia bitwy w wszelkich szczegółach i od samego początku żadnej nie miało szansy powodzenia. Zwiedzenie tej bitwy nie polegało nawet na planie, ale było przypadkowym starciem i prawdziwym rozbojem. Rosyanie nie zwyciężyli Polaków, ale tylko ta strona miała być zwycięską, która dłużej dotrwa na placu rzezi. Należało doczekać na placu Gielguda, ale niedołęzny umysł wodza już miał dosyć wojny. Chcąc mieć ekskuzę za postanowienie mniej godne, wywołał zdania rady wojennej, niby to zniewalające go do ustąpienia*).

Zdarzenie pod Ostrołęką podwoiło demoralizowanie wodza naczelnego; już od-

*) Na tej radzie Prądzyński był za wytrwaniem na placu boju i czekaniem na przybycie Gielguda. (Gielgud w dniu bitwy ostrołęckiej, 22. V. 1831, stał w Łomży ze swą dywizją).

tąd żadne względy nie mogły go skłonić do wystąpienia przeciw nieprzyjacielowi; wspomnienia Ostrołęki, jak fatalne widziadło, stało mu przed oczami i niemało go przytomności pozbawiało. Odtąd zasklepił się on w zupełną nieczynność; najmocniejsze naleganie ledwie go skłoniło do przedsięwzięcia przeciwko Rydygierowi, lecz go sam przeprowadzić nie chciał, a wszelkie dyspozycje były tak niedołęzne, że niewątpliwe zwycięstwo na klęskę zamieniły, z winy wprawdzie Jankowskiego, który udowodnił, że pod wodzem niedołęznym ludzie niedołęznieją*). Odrywki Dwernickiego i Giełguda**), wbrew przeciwko zasadom sztuki wojennej wykonane, pomarniały i potężne powstania Rusi i Litwy przepadły, a wojska przeciw nim użyte,

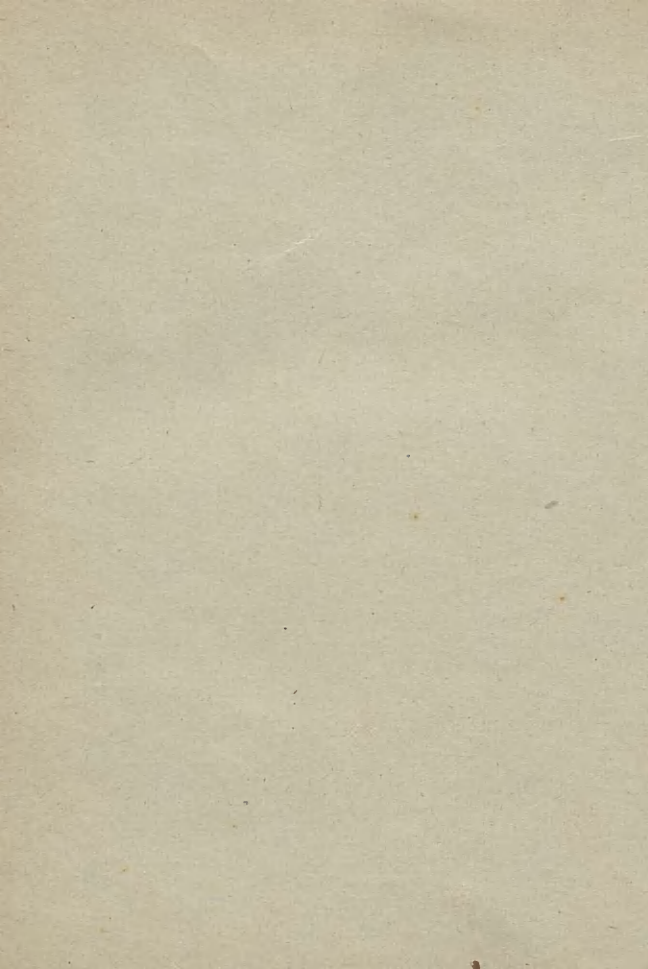
*) Jankowski tak rozprószył swe siły (11 tys. z korp. Ramorino 17 tys.), że Rydygier (9 tys.) zadał porażkę oddziałowi Turny pod Budziskami 19. VI. i wycofał się za Wieprz.

**) Dwernicki, wysłany na Wołyń, przeszedł do Galicji i 1. V. złożył broń; Giełgud, wysłany na Litwę, przeszedł do Prus 13. i 15. VII. i tam kapitulował.

Rydygier i Kreutz, przybyli wzmocnić szeregi rosyjskie na dobiecie powstania w Warszawie. Niedołężnością polskiego naczelnictwa ośmielony, nieprzyjaciel puszczał się na najdrażliwsze ruchy; taką była przeprawa Wisły, w którą mogli i powinni byli uderzyć Polacy, debuszując masą z Modlina. Jenerał, co dopuścił skutecznienie takiej przeprawy, nie spaliwszy i jednego ładunku na oparcie się jej — zasługuje na destytucyę i na sąd wojenny; ale już panowała wielka szlamazarność w rządzie powstania, już wojsko i kraj były kompletnie zdemoralizowane. Gdy Paskiewicz na prawym brzegu Wisły wolnym krokiem ku Warszawie postępował, a Kreutz zdaleka za nim ciągnął, była możność, postawiwszy most pod Płockiem, usadowić się tutaj i niemało kłopotu nieprzyjacielowi narobić; ale już nie było ratunku z jenerałem Skrzyneckim, którego upór i nieczynność do prawdziwej doszła manii. Pod Bolimowem znowu wojska stoją naprzeciw siebie w równej prawie sile; jenerał Skrzynecki w skutku rady wojennej ma rozkaz od komisji

sejmowej wydania walnej bitwy gdziekolwiek nieprzyjaciela napotka. I ten tak wyraźny rozkaz nie zdołał przełamać jego uporu i nieczynności; zamiast tego wywołał sam gorszące sceny, które ostatni cios zadały sprężystości wojska polskiego i wszelki ratunek niepodobnym uczyniły. Tu już było wyraźne nieposłuszeństwo, za które generał Skrzynecki na karę śmierci zasłużył — a jemu tylko dowództwo odebrano, które na zgubę tylko Polski w jego niedołężne ręce było się dostało.

Krukowiecki objął sprawę zupełnie już straconą; uratować Polskę już nie było w jego mocy, ale mógł ocalić własną godność. Jego zaś postępowanie przy rozprężeniu całej sprawy było czynnością prawdziwego waryata, a nawet tchórza.





NAKŁADEM
CENTRALNEGO
BIURA
WYDAWNICTW
NKiN